Seryja III, Styczeń 1893. Nr. 1.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 27, Stonor Road, W. Kensington, LONDON, W.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s.—4 m.—5 fr.—1 dol. w kopertach: 5 flor.—4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

BZIKOWATA STAŃCZYKÓW AWANGARDA

IRONIA losu chciała, by w Warszawie skrajne stańczykowstwo, przystrojone w płaszczyk słowiański, znalazło swego przedstawiciela w eks-sybiraku, panu Lichtańskim. Filozof ten, bo pan Lichtański jest „scientyficznym“ mężem, który nad Newą nauczył się nieznośnego gawędzenia o narodach, ludach i socyjologijach, a potem „działał“ u nas, w kraju, w czytelniach i w katalogach rozumowanych, otóż filozof ten pod skrzydłami hurkowskiej cenzury wystosował „posłanie“*) do narodu polskiego oraz naukę do „pobratymców“ słowiańskich, panów rossyjan. „Swoich“ — pan Lichtański występuje jako polak — ostrzega on przed prusofilstwem (doprawdy?), a rossyjskie społeczeństwo poucza o tem, że to właściwie tylko „prusaki“ wynarodowiają, moskale zaś..... przepraszamy, panowie rossyjanie tylko „państwowo rusyfikują“ — co ostatecznie według nauki powinno „byt po siemu“.

„Scientyficzna“ ta myśl w głowie pana Lichtańskiego została spłodzoną przez duchy, które niżej odkryjemy czytelnikowi; na dojrzenie trzeba jej było dużo czasu, bo dopiero walka z najezdnikiem w 1863-64 r., długie wygnanie w „pobratymczej“ Syberyi, wreszcie również dokładne zapoznanie się z nauką nadnewską stanowiły lata powolnego jej formowania się. A narodzenie jej, jej ujrzenie światła dziennego równie było mozolne, bo dopiero dziś wyszła ona na jaw i to z powodu manifestacyi 3-go Maja 1891 roku. Bądź co bądź panslawistyczne akuszerki mają utrudnioną u nas pracę, bo trzeba im półtora roku, by z mózgownicy nawet takich Lichtańskich wyciągać na światło dzienne produkty nadnewskiej propagandy.

A zatem, panowie rodacy, wiemy teraz co nas trapi. Naszym wrogiem w Warszawie jest „prusofilstwo“, a nie rusyfikacyja, bo ta jest scientyficzną, podczas gdy „prusak“ uprawia wynarodowianie. Od Karpatów do Niemna panuje wielkie poszanowanie polskości przez „pobratymców“! Ucisk istnieje tylko za kordonem „braci“ z nad Wołgi i nad Uralu. Co za szczęście dla Polski, że różne Czuwasze i Czeremise, których „wsierossyjskie objednitieli“ postawili nam na granicy europejskiej, strzegą naszego ducha słowiańskiego od zarazy zachodniej. W dowód wdzięczności za tę obronę od zgnilizny zachodniej będziemy mówili o Heinem, o Blumie z 1848 roku, o niemieckich mężach nauki i teoretykach myśli wolnościowej jako o *prusakach*, podczas gdy np. o Murawjowie i o Hurce, o demokratycznych wieszatelach i panslawistycznych rusyfikatorach będziemy mówili zamiast moskale.. panowie rossyjanie, jako przejściowa forma do kochani kuzynowie, a może i bracia mili, szczególnie mili! Tego chce nadnewska nauka, wygłaszana przez panów Lichtańskich.

Zresztą — wywodzi dalej nasz mąż scientyficzny jest to zgodne z tradycyją naszą narodową i z naszą miłością do ojczyzny! Na tę frazeologię nie mamy co odpowiadać, bo wiemy, co ona warta nawet w ustach naszych patryjotników. Jakkolwiek Lichtańskim gęby czyścić nie mamy zamiaru, nie możemy jednak mieć im za złe, że we frazeologii patryjotycznej widzą wywietrzałe ale zawsze dla nich jeszcze wonne inhalacyje. Nam dziś chodzi o zupełnie co innego..... Zostawmy więc Lichtańskiego w umizgach do frazeologii patryjotycznej. Zresztą patryjoci nasi współcześni podrapią się w głowę, gdy usłyszą jak nadnewska katarynka gra mazura pod takt „kamaryńskoj“..... Jako dobry patryjota Lichtański żąda wraz z panem

*) Głos z publiczności o znaczeniu 3 maja 1891 r.

Miłkowskim a nawet z niektórymi socyjalistami narodowymi święcenia trzeciego Maja — ale po cichu. Żądanie cichości ma prawdopodobnie uwzględnić potrzebę „skupienia duchu“; nadto jest ona potrzebną w obec tego, że nawet „pobratymcze“ eks-katkowskie „Moskowskija wiedomosti“ ulegają konfiskatom i ostrzeżeniom, a tembardziej podobny los spotkać może i nowonawróconych buntowszczyków w rodzaju Lichtańskich. Zatem jeszcze ciszej i coraz ciszej! Zresztą — mówi pan Lichtański — zgodne to jest z konstytucyją 3-go Maja, która „przywracała zapoznane prawa tronu“, a zatem i „prawa“ Wszechrossyi na Polskę. I udało się panu Lichtańskiemu! Patryjoci nasi mogą zazdrościć mu przenikliwości i zrozumieją teraz być może, dlaczego w samej rzeczy Konstytucyja 3-go Maja nie może u nas być hasłem dla rewolucyjnej polityki. Jasnem jest, że historijozoficzny komentarz Lichtańskiego jest sciencyją z nad Newy i pod tym względem nie będziemy się spierali z naszymi demokratami o wyblakłej myśli, ale też jasnem jest, do czego kompromisy i ciągłe ustępstwa naszych panów patryjotów tak zwaną kwestyję polską sprowadzić mogą.

W fakcie, który cytujemy, — w broszurze pana Lichtańskiego, — nie idzie nam bynajmniej o samego autora. „Rozumowanego katalogowca“ i „scientyficznego“ męża na seryjo nie bierzemy. Nie jest to zarozumiałość z naszej strony albo jakieś kosmopolityczne niedocenianie powag krajowych. Pana Lichtańskiego na seryjo nikt nie bierze prócz może kilku dzierlatek, otwierających gęby na widok katologu, nawet takiego, który „bzikowaty“ sporządził. Jednem słowem powtarzamy tylko vox populi, który w Lichtańskim bzikowatość upatrzył. Powiemy nawet, że bzikowatość ta tłomaczy nam także, dlaczego pan Lichtański wyrwał się jak Filip z konopi i dlaczego ze spokojem filozofa z nad Newy patrzy na „powołanie uczestników (nielegalnych manifestacyj) do odpowiedzialności“. Swoją drogą stańczycy nie bzikowaci zacierają teraz ręce z radości i modlą się codziennie „Daj nam takich więcej o Panie“. I mają słuszność tak się modlić, bo jeśli siła naszego zniedołężniałego patryjotyzmu tkwi w „otrzaskaniu się“ społeczeństwa z myślą o walce, to przez bzikowatych stańczycy chcą „otrzaskać“ nas z teoryjami słowiańskiemi, które sciencyja nad Newą ukuła.

Ależ to mylna rachuba — wykrzyknie nam młody i zapalony „narodowiec“, bo tak dziś przechrzcił się patryjotyzm bardziej „czynny“? Czyż to możliwe, by tradycyja stuletnia ustąpiła miejsca „rozumowanym“ katalogom? Czyż zresztą stworzenie demokratycznej i niepodległej państwowości nie jest essencyonalną potrzebą krajową? I czyż możliwem jest, by postępowe elementy i radykalne żywioły zrzekły się tej potrzeby tak żywotnej i weszły na nową, niebezpieczną drogę panslawistyczną?

Odpowiemy na to: odwaga bzikowatych stańczyków nie ma potrzeby wpychać kogoś na bezdroża. Tylko ta okoliczność, że nasze tak zwane patryjotyczne elementy weszły u nas na tę drogę — nadała stańczykom odwagi i rozwiązała im usta.

Jasnem było dla każdego, że po rewolucyi ekonomicznej, która zaszła u nas w 1863-64 roku kwestyja polska potrzebuje nowych sił i nowych dróg. Było to jasnem nie tylko dla nas, ale i dla przeciwników naszych, którzy rozpoczęli ze socyjalizmem żydowskie targi o to, czy naprzód konfederatkę na głowę wsadzić a potem przekąsić, czy też naprzód przekąsić a potem na ucho konfederatkę zawiesić. Targowano się o to z nami, a raczej ze socyjalizmem; nie chciano nam nic z ceny spuścić, podczas gdy powoli coraz więcej zaprzedawano się na prawo. By utrzymać pozory radykalizmu i strasznej postępowości... „według najnowszych badań naukowych“, a jednak socyjalizmowi międzynarodowemu pokazać polską butę i polski upór, zaczęto wygadywać brednie o federacyjach duchach narodowych, etnograficznych ciążeniach, i doszli wreszcie do tak zwanej „Polski etnograficznej“ panów Sołowjowych — Kostomarowych. Niedosyć na tem: socyjalistów międzynarodowych okrzyczano za kosmopolitów, nie rozumiejących krajowego tętna, bezwiednie powtarzających o konieczności wytworzenia samodzielnej politycznej partyi robotniczej. To też przeciwstawiono nam „chłopa polskiego“, usmarowanego dziegciem narodniczeskim, a na nasze hasło walki klasowej odpowiedziano „hajże na żydów, hajże na Niemców“ — okrzyk niemniej wschodniego pochodzenia.

W ten sposób wytworzył się u nas nowy patryjotyzm. Dawny bowiem patryjotyzm, szlachecki patryjotyzm, póki miał siłę — a miał ją, póki był wyrazem warunków ekonomicznych kraju — póki miał w sobie twórczość państwową, nie znał i nie potrzebował etnograficznej racyi bytu. Był on politycznym ruchem i wstydził by się nawet miana narodowościowego w znaczeniu etnograficznego ciążenia. Ten także patryjotyzm stał w związku z rewolucyjną myślą europejską, która widziała w nim nietylko sojusznika zwykłego ale i obrońcę od reakcyjnych i pełnych niebezpieczeństwa ruchów panslawistycznych.

Ale, jakeśmy to już powiedzieli, patryjotyzm szlachecki stał się niemożliwym po wypadkach z 1863-64 roku. Już w 1879 roku socyjaliści zaznaczyli to, przedstawiając w programie „pracy organicznej“ odzwierciadlenie nowej polityki

naszych klas posiadających. To też od owej chwili sztandar patryjotyczny użyty został do zupełnie innych celów. Stronnictwo rewolucyjne — a niem u nas tylko socyjalistyczne być mogło — musiało zatem oprzeć się na zupełnie innych siłach narodowych. Przeciw narodowi upadającemu trzeba było przeciwstawić nowy, rodzący się naród, z nowemi hasłami i po nowych drogach kroczący. Jedno z przeszłości naszej trzeba było zachować to jest tradycyję łączności z zachodnią Europą, tradycyję naszej straży demokratycznej przeciwko panrossyjskiej inwazyi.

Nie powiemy tego, by socyjaliści u nas zawsze dokładnie pojmowali to zadanie ; być może że nieraz nawet fałszywy wyraz nadali swym dążnościom. Doprawdy trudno żądać nieomylności od powstającego zaledwie stronnictwa. Wogóle jednak międzynarodowi socyjaliści mogli błądzić, ale nie wchodzili nigdy na zupełnie fałszywe drogi. Od tego uchroniła ich wierność ogólnym zasadom swego obozu.

Inaczej poszli ci, którzy walkę nam wypowiedzieli w imię niezależności Polski. Nie oskarzamy ich, nie chcemy ich piętnować ! Idzie nam tylko o to, by wykazać, że strącenie kwestyi polskiej do rzędu akademickich sporów etnograficznynh, że uciekanie się pod skrzydła drobnomieszczańskiej polityki — wszystko to razem otworzyło wrota reakcyjnej myśli politycznej.

Z zacietrzewienia się drobnomieszczańskiego przeciw „inwazyi“ niemieckiej, — z przeflancowania do nas narodniczestwa, które w bankach włościańskich zaczęło upatrywać akuszerki nowych „warstw“ polskich, — z etnograficznego pojmowania kwestyi polskiej — prędzej czy później musiały narodzić się kołowacizny polityczne, które, to rzucając się w federacye nieistniejące i niemożliwie, to wyczekując zbawienia od ziemskich soborów... kontynuacyje słowiańskiego demokratyzmu Iwanów Groźnych, znalazły swój wyraz logiczny w „sciencyi“... nietylko Lichtańskich, ba ! nawet nietylko panów Spasowiczów.....

Stańczycy nasi nabrali więc odwagi. Dziś tylko Lichtańscy strzelają, ale to inni wszak kule noszą. Z każdym dniem manifestacyje panrossyjskie przybierają groźniejsze rozmiary i wszystko pójdzie pod miarkę, na ile jest „przyjazne słowiańszczyznie.“ A co znaczy wierność dla słowiańszczyzny, to wiemy wszak dosyć od Kułakowskich, Żołtobriuchowych i innego koloru uczni ze szkoły Sołowjowa-Kostomarowa.

Stańczykowstwa ręką nie odejmiesz. Zresztą nie o to nam chodzi. Dziś wskazujemy naszym „rewolucyjnym narodowcom“ na sprzeczność jaką sami wytworzyli.

Zarzucono nam, że chcemy być „papugą narodów“. Nie nasza wina, że pod względem rozwoju swego życia kraj nasz się opóźnił i że wchodzimy do rodziny ludów europejskich niezasobni we własne bogactwo. Bądź co bądź przynosimy im dawną nienawiść do reakcyi, a że ona im pożyteczną być może dowód zespolenia kwestyi polskiej z polityką międzynarodowego socyjalizmu. W każdym razie wolimy być „papugą narodów“ niż adeptami „sciencyi“ nadnewskiej.

Mamy nadzieję, że nasi „rewolucyjni narodowcy“ spotrzegą się, iż wybór nasz jest lepszym i jeśli zechcą być nadal rewolucyjonistami, to złączą się oni z obozem międzynarodowego socyjalizmu.

Wl. R-a.

RAWASZOL I-szy, ALEKSANDER III-ci I LIBERALIZM BURŻUAZYJNY

PARYŻ 1892 roku, składający hołdy cesarzowi Wszech-Rossyi, śpiewający „Boże carja chrani“ i „patryjotycznie“ wyczekujący kozaków, — Paryż kontrrewolucyjny doczekał się nowego apostolstwa pseudo rewolucyjnego, którego rzecznikiem zjawił się złodziej, morderca, gwałciciel grobów i fałszerz pieniędzy — Jego Anarchistyczna Mość Rawaszol I-szy.

Wypadek zrządził, że, gdy burżuazyja francuzka zwraca swe oczy pełne nadziei ku Wschodowi, i wrzekomi rewolucyjoniści, jak siebie zwą anarchiści, szukają natchnienia w niemniej wschodnich teoryjach rozbójniczego reformatorstwa. Jeśli wyrzucamy politycznie zbankrutowanej burżuazyi francuzkiej, iż utraciła swą dawną nienawiść do caratu wschodniego, że zdradziła swój dawny sztandar zasad wolnościowych, że zmieniła swe sympatyje, zburzyła swe bogi, to również wypada nam zaznaczyć skrzywienie dawnych zasad i tradycyj rewolucyjnych, któremi chlubiła się Francyja, a które dziś wielu porzuca dla nauki,..... zdradzającej swe pochodzenie wschodnią polityczną impotencyją. Zresztą nie ma się czemu dziwić, że ostatni wyraz burżuazyjnych tendencyj, anarchija, szuka dla swych formułek natchnienia w tem samem mętnem źródle, które burżuazyja wybrała dla wzmocnienia republiki.

Nie o to wszakże nam dziś chodzi. Ważniejszem dla nas jest zachowanie się liberalizmu burżuazyjnego w obec zamachów rawaszolowskiego kalibru. Musimy zaznaczyć dwie charakterystyczne cechy tego nastroju : okazana im przez wsteczne żywioły sympatyja niekła-

mana oraz niedołęztwo, którego „panujący porządek“ nie mógł ukryć.

Sympatyja wyraziła się nie tylko w prasie, ale wogólnym nastroju. Burżuazyja w Rawaszolu odnalazła swe myśli, swoje dążności — swoje dziecię moralne. Rawaszol zamordował starca, bo on jako młodszy potrafi użyć pieniędzy lepiej! Rawaszol kradł — bo powoływał się na prawo do kradzieży, — fałszował pieniądze — tak samo jak się fałszuje dziś środki żywności i inne artykuły rynkowe, — gwałcił groby — bo jako „wolnomyślny“ odrzucał przesądy i „sentymentalizmy“ wszelkie. Rawaszol przedewszystkiem dba o siebie i walczy dla swej kieszeni. „Polityką“ pogardza i odradza takową. Tylko, gdy przemawia na sądzie, to jak o reklamę wywiesza szyld zbakunizowanego opryszki i to w nowem „poprawionem“ wydaniu! Jakże więc nie mieć sympatyj do takiego dziecka wieku! Cynizmem zaś wyróżniał się on od wszystkich! Jako moralne dziecię burżuazyi — był on najbardziej „wolnomyślnym“. najmniej przesądnym przedstawicielem swych czasów. Jako anarchista był on najuczciwszym anarchistą, bo wziął na seryio blagę i błazeństwa swych mistrzów i towarzyszy*). To też nie dziw, że do tego człowieka czynu i zasad burżuazyja miała niekłamaną sympatyję.

Ale pomimo sympatyj burżuazyja francuzka musiała się obronić od Rawaszola, jako od zbyt krańcowego swego członka. Jak teoretycy anarchistyczni, którzy od tylu lat nawołują do kradzieży i t. p. propagandy czynu, zgromili swego posłusznego adepta, o całą głowę szczerością i odwagą przerastającego swych wodzów, tak samo i indywidualistyczny liberalizm musiał pomyśleć o pozbyciu się opryszka, tak poważnie i głęboko zastosowującego zasady panującego porządku.

Ale jedna fałszywa sytuacyja wyradza drugą! Z chwilą, w której liberalizm burżuazyjny chciał uchwycić w swe ręce miecz sprawiedliwości przeciw Rawaszolowi, zjawiło się wahanie! W samej rzeczy w imię czego dwunastu sędziów ma ustawić gilotynę na Rawaszola? Dlaczego indywidualista sędzia ma wystawić siebie na zemstę indywidualisty Rawaszola? Co sędziego obchodzi śmierć jakiegoś obywatela? Czyż nie lepiej mu, jako jednostce, wejść w kompromis z Rawaszolami i żyć z nim w zgodzie? I czyż on nie żyje w dobrej komitywie z tysiącami Rawaszolów innego kalibru?

Czyż on sam do tej kompanii nie należy i czyż jego życie w społeczeństwie nie jest w pewnym stopniu rawaszoliadą? A zresztą w imię czego zgnieść Rawaszola? W imię społeczeństwa? Ależ tego społeczeństwa sędziowie nie uznają tak samo, jak go nie uznaje Rawaszol? Wdrawdzie może się znaleść drugi Rawaszol, który i sędziego zamorduje tak samo, jak Rawaszol mordował pieniężnego starca, ale zaiste zostawmy okazyję być zamordowanym grze wolnej konkurencyi. Niechaj bomby Rawaszolów niszczą domy sąsiadów, mych współzawodników; dlaczego ja mam o nich myśleć? Co mnie obchodzą inni moi konkurenci? I oto liberalizm burżuazyjny, który zawsze szuka sposobności do praw wyjątkowych i do międzynarodowego porozumienia się przeciw socyjalistom, okazał się pełnym tolerancyi dla Rawaszola! Urzędnicy sądowi oszczędzali jego miłość własną; sędziowie w togach majestatu państwowego schlebiali próżności tego zbrodniarza — mistyka a „obywatele“ z sądu przysięgłego znacząco mrugali nań oczyma i oszczędzali jego życia!

Własność, poszanowanie jednostki, porządek i t. p. hasła zostały zapomniane w obec olśniewającego majestatu, którym cynizm kryminalisty przyświecał współczesnemu liberalizmowi burżuazyjnemu. W Rawaszolu liberalizm burżuazyjny uznał prawdziwego przedstawiciela współczesnego porządku i koronował go na bohatera.

Tego samego zaszczytu, co Rawaszol i współczesna anarchija, musiały także z konieczności rzeczy dostąpić i Aleksander III wraz ze współczesnem państwem rossyjskiem.

Aleksander III zresztą jest godnym rywalem Rawaszola. Jeśli ostatni z pogardą odrzuca „politykę“ i interesom społecznym przeciwstawia swoje żądze i swoje uroszczenia, to Aleksander III ma również głęboki wstręt dla wszelkiego parlymentaryzmu i interesom Europy całej swoją przeciwstawia wolę samodzierżcy rossyjskiego. Jak Rawaszol uważa się za godniejszego do używania pieniędzy, któremi „niesłusznie“ rozporządza jakiś starzec, to i Aleksander III w imię narodniczestwa panslawistycznego uważa Koburga za uzurpatora i swą paszczą panslawistyczną, zawsze żarłoczną, chce połknąć Bułgaryję. A ponieważ ma on wstręt wschodniego demokraty do europejskiego gadulstwa, a zasady polityczne uważa za przesądy, więc zbiera drużynę godnych siebie rewolucyjonistów, robi dynamit fabrykuje bomby, ostrzy sztylety, urządza zamachy i kpi serdecznie ze „zgniłej“ Europy, przestraszonej na widok siły, okazanej przez to azyjatyckie „młode“ państwo.

A w obec tej polityki zaborczej, w której Rossyja również nie przebiera w środkach jak dziwnego nabożeństwa apostolstwo rawaszolowskie, liberalizm burżuazyjny stoi obezwładniony, nieudolny się oprzeć na wałnicy, która grozi jego własnemu bytowi. I dla Aleksandra III liberalizm burżuazyjny żywi, pomimo złorzeczeń, tę samą niekłamaną sympatyję, którą okazał Rawaszolowi I. „Wielki“ anarchista zaiste oczarował współczesny liberalizm swym cynizmem indywidualistycznym. „Wielka“ Rossyja tembardziej czaruje, boć jeszcze nie wypowiedziała swego ostatniego słowa, boć jeszcze większą i wspanialszą zamierza być w przyszłości.

Wszystkie zasady „równowagi“ i międzynarodowej polityki europejskiej przestają przyświecać liberalnej polityce z chwilą, w której „młoda“ siła państwa moskiewskiego w bezczelnej swej zarozumiałości rzuca się na coraz to nowe podboje.

Sto lat temu zaledwo z pieluchów tatarskiej kultury wyswobodzone państwo rossyjskie zgasiło najdalej na wschód wysunięte ognisko cywilizowanego świata; wtedy wystąpiło ono jako obrońca monarchizmu przeciwko polskiemu i francuzkiemu jakobinizmowi. Dziś Rossyja urąga liberalizmowi burżuazyjnemu w imię „nrodowościowej idei słowiańskiej“ i ujarzmionych przez parlamentaryzm ludów. A urzędowy liberalizm współczesny zżyma się, lecz milczy bezsilny, pozwalając państwu carów na coraz to śmielsze i bardziej cyniczne wystąpienia Napróżno rozlegają się pojedyńcze ostrzeżenia, bez echa zostają wywoływania dawnych duchów liberalnej tradycyi. Jak wewnętrzna polityka burżuazyjna z niemym podziwem przypatruje się harcom Rawaszolów, tak samo i w międzynarodowej swej polityce liberalizm burżuazyjny staje obezwładniony w obec świętej Rossyi, którą dziś carat jutro może kto inny przeciw „zgniłemu“ zachodowi poprowadzi. Ta tylko zachodzi różnica, że kiedy przeciw Rawaszolowi wolna gra konkurencyi może się jeszcze zdobyć na gilotynę, to w stosunku do Aleksandra III liberalizm burżuazyjny złożył broń i w pokorze wyczekuje odeń śmiertelnego ciosu.

*) Urzędowy organ anarchizmu, tygodnik francuzki „La Rewolte“, inspirowany przez geografa Reclus'a i Kropotkina, z początku ogłosił Rawaszola ajentem policyjnym, następnie ochłonąwszy z pierwszego strachu, skonstantował tylko, że niektórzy anarchiści zbyt wiele przypisują znaczenia kradzieżom. Dosłownie!

Na Zachodzie Rawaszol, na Wschodzie Aleksander III ogłaszają publiczne bankructwo liberalizmu burżuazyjnego. Na szczęście nie oni likwidatorami zostaną. Przeciw Rawaszolom zarówno panującej jak i warcholącej się anarchii występują zbrojne świadomością masy robotnicze, — przeciw silniejszemu zaś i niebezpieczniejszemu przedstawicielowi panslawizmu stronnictwa socyjalistyczne solidarnie głos już zabierają.

Niemieckiej partyi socyjalistycznej należy się cześć za to, że ona pierwsza na alarm zadzwoniła. Na jej głos powstaną z czasem wszyscy, a w pierwszym szeregu uszykują się, mamy nadzieję, socyjaliści polscy, pomni dawnych tradycyj rewolucyjnej Polski.

Będzie to koniec Rawaszolom, Aleksandrom oraz liberalizmowi burżuazyjnemu.

Spór o socyjalizm państwowy

Odkąd niemiecka socyjalna demokracyja została pierwszorzędną siłą polityczną w Niemczech, a i w Europie całej, nie dziwnem jest wcale, że nietylko socyjaliści różnych krajów ale i przeciwnicy nasi z wytężoną uwagą śledzą za wewnętrznem życiem ruchu niemieckiego. Podczas gdy obóz socyjalistyczny liczy co raz to gęstsze zastępy niemieckich szeregów socyjalistycznych, kreskuje nowe zwycięztwa i nowe warownie zdobyte, — przeciwnicy nasi czyhają na skandaliczne nowinki o rozłamach, poddziałach, frakcyjach, które partyję rozbijają a nawet już dawno rozbić miały. Najbardziej zaś naszym najserdeczniejszym chodzi o to, by mieć dowody, że znaleźli się nareszcie socyjaliści, którzy chcą zgody z dzisiejszym porządkiem, z dzisiejszem państwem. Jasnem więc jest, dlaczego w zeszłym już roku widziano obywatela Vollmara, odrywającego od partyi prawe skrzydło, t. j. elementy bardziej umiarkowane. Gdy zaś nadzieje zawiodły, niemiecka prasa burżuazyjna pocieszyła się przed kilku miesięcy „kaczką, gdakającą całemu światu o tem, że ten sam obywatel Vollmar na czele nowej partyi, przyznającej „socyjalizm państwowy", spieszy na odsiecz zagrożonemu porządkowi społecznemu. Zaznaczmy tu, że gawędy tegoroczne równie są nieuzasadnione, jak niemi były plotki zeszłoroczne. Oczywista — powiada ob. Vollmar — że zajmę względem socyjalizmu państwowego takie same stanowisko, jakiego trzymać się będzie partyja cała. Słowa te mówią przedewszystkiem o tem, że ob. Vollmar o żadnej schizmie nie myśli i są dostateczną odpowiedzią nietylko dla socyjalistów, których mogła zaniepokoić puszczona przez prasę burżuazyjną plotka, ale i dla naszych przeciwników, którzy nauczą się widzieć w ob. Vollmar dyscyplinowanego żołnierza partyi, skierowującego swą broń tylko przeciw wrogiemu nam obozowi panującemu. Podniesiona zaś przez ob. Vollmara kwestyja socyjalizmu państwowego jest według niego samego tylko „sporem akademickim", nie mogącym zupełnie wpłynąć ani na program ani na taktykę partyjną.

Pozostaje nam zatem przedstawić tę kontrowersę ze strony zasadniczej oraz pokazać argumentacyję ob. Vollmara w prawdziwem jej świetle.

* * *

„Skupienie kapitałów w rękach nielicznej garstki prowadzi nas do takiego stanu społecznych stosunków, że mimowoli społeczeństwo będzie miało przed sobą dwie tylko drogi wyjścia : albo pozostać przy *feudalizacyi* kapitałów i towarzyszącej jej pladze proletaryjatu, w który zamieni się prawie cała ludność kraju, — albo też przyjąć kapitały na własność powszechną, kolektywną, innemi słowy znacyjonalizować je i tym sposobem usunąć widmo feudalizmu kapitalistycznego. Jasną jest rzeczą, że dzisiejsze społeczeństwa, żyjące na zasadach demokratycznych, albo przesiąknięte ideami domokratyzmu, nie zechcą się poddać pod jarzmo oligarchii finansowej, a zatem będą musiały skierować swe usiłowania do nadania życiu społecznemu nowych zasad, jednem słowem będą dążyć do rewolucyi socyjalnej. Centralizacyja, wywłaszczając bezustannie masy, musi nieubłaganie zakończyć się „wywłaszczeniem wywłaszczających" ; jest zatem przejściową formą do zupełnej socyjalizacyi kapitałów"*).

Zresztą już dziś proces ten centralizacyi wymaga interwencyi państwa, które dla różnych względów obejmuje niektóre gałęzie produkcyi, nie mogące być skutecznie prowadzonemi przez indywidualistyczny kapitalizm.

Ujemne strony gospodarki kapitalistycznej i jej nieudolność wyraziły się już zatem w niedających się ukryć faktach z naszego życia ekonomicznego.

To też nie dziw wcale, iż mógł się w łonie konserwatystów wyrodzić prąd, dążący do użycia tej interwencyi państwowej, jako środka do rozwiązania kwestyi socyjalnej. Innemi słowy zupełnie jasnem jest wytworzenie się tak zwanego socyjalizmu państwowego, stawiającego sobie za zadanie usunąć niedogodności panującego kapitalizmu, ale utrzymać istniejące dziś różnice klasowe. Taką reformę mogłaby przeprowadzić silna władza państwowa, silna monarchija. Chęć zaś do takiej reformy mogła się zrodzić tylko wśród prze-

*) Liberalizm burżuazyjny pokłada wprawdzie wręcz inne nadzieje na stowarzyszenia akcyjne, które mają niby to demokratyzować kapitał, to jest za pomocą akcyj wprowadzają całe masy do szeregów przedsiębiorców. Statystyka jednak obraca w niwecz nadzieje tych sentymentalnych szermierzy z kapitalizmem. Rozwój stowarzyszeń akcyjnych wykazuje nam, że i tam centralizuje się kapitał. Stowarzyszenia drobnego mieszczaństwa giną w walce z asocyjacyjami wielkich przedsiębiorców. W Niemczech ma y dwa peryjody w rozwoju stowarzyszeń akcyjnych : jeden zakańcza się 1870 rokiem ,drugi obejmuje następujące sześć lat. Otóż jedna z charakterystycznych cech stowarzyszeń akcyjnych drugiego okresu jest ta, że przeciętny wkład, przypadający na akcyjonaryjusza jest bez porównania wyższy od przeciętnego wkładu w stowarzyszeniach akcyjnych pierwszego okresu. Jednocześnie jednak widzimy, że z liczby bankructw i likwidacyj zaledwie 5 prc. przypada na stowarzyszenia pierwszego okresu; następnie zaznaczyć trzeba, że podczas kiedy stowarzyszenia pierwszego okresu dają wszędzie dywidendy od 5 do 30 prc., to połowa stowarzyszeń drugiego okresu nie dawała swym akcyjonaryjuszom dywidendy. Oto jak w rzeczywistości przedstawia się osławione zdemokratyzowanie kapitałwó". Cytata ta jak i poniżej następujące wzięte są z art. „Współczesne monopole państwowe i nacyjonalizacyja środków produkcyi w przyszłości" [Walka klas rok II Nr. 2]

nikliwej własności ziemskiej, pomimo swej rywalizacyi z kapitałem przemysłowym pomnej tylko tego, iż zapowiadająca się walka pracy z kapitałem grozi wszelkiemu przywilejowi i wszelkiemu panowaniu klasowemu.

Pod pozorem, że państwo stoi po nad stronnictwami i po nad interesami oddzielnych grup społecznych, teoryja socyjalizmu państwowego chce, by ono dziś silną ręką ujęło kierunek gospodarki społecznej. Ale jakeśmy to zaznaczyli już, państwu temu nie ma być odjęty jego charakter klasowy, bo klasy mają być utzymane. Idzie tylko o to, by mieć „porządek“ wgospodarce klasowej by tę ostatnią zorganizować, wprowadzić do niej dyscyplinę. Jak ta dyscyplina ma wyglądać w szczegółach, do jakiej granicy państwo ma regulować interesy ekonomiczne — są to szczegóły, których określić z góry nie można. Zresztą będzie to zależało od „czasu i od miejsca“. To też socyjalizm państwowy przedstawia niejednolitą teoryję, ale różnorodność projektów reform socyjalnych. Od stanowiska autora zależy również zakres władzy, która nadaje się państwu socyjalnemu oraz mniej lub więcej silnie zaznaczone reakcyjne stanowisko pod względem politycznym. Ogólna wszakże cecha wszystkich tych obrazów reformy społecznej z góry jest obrona dzisiejszego podziału społeczeństwa na klasy, — jest obrona dzisiejszego porządku rzeczy. Siła zaś socyjalizmu państwowego tkwi w tem, że liczy się on bardziej z rzeczywistym stanem społecznych stosunków, przyznaje istniejące zło, — w granicach pewnych, a obietnicami reform stara się uśmierzyć wzrastającą świadomość o wadliwości istniejącego zła. Obietnice te są nie tylko gołosłownemi : z jednej strony bowiem socyjalizm państwowy usiluje przeciągnąć na swą stron upadającyę drobny przemysł a mianowicie tem że obiecuje mu przywrócić utracone stanowisko, z drugiej zaś strony interwieniując w życiu ekonomicznem uspakaja wzburzony gniew mas proletaryjackich na „samowolę“ klas posiadających.

Praktyczna polityka socyjalizmu państwowego wyraża się z jednej strony w polityce upaństwowienia, z drugiej w tak zwanem „porządkowaniu“ stosunków między pracą a kapitałem.

Teoryja więc socyjalizmu państwowego, jako odzwierciadlenie panujących stosunków i zapowiadającej się burzy rewolucyjnej, ma zupełnie określony wyraz i jest niemniej wykończonym produktem historycznym.

Socyjalizm państwowy zjawił się wprawdzie równolegle z rewolucyjną myślą socyjalistyczną, ale nie jako pokrewny jej kierunek, jeno przeciwnie, jako wręcz wrogi. Pierwszy żąda utrzymania dzisiejszego porządku klasowego. spodziewając się od silnej monarchii zmian w podziale bogactw — drugi żąda zniesienia klas i tylko przy zupełnem ludowładztwie widzi możność nowej organizacyi społecznej.

Pomimo tak wyraźnego sformułowania socyjalizmu państwowego nieraz dawały się słyszeć zdania o pewnem pokrewieństwie obu kierunków i o możliwości popierania współczesnego państwa we wszystkich jego planach „upaństwowiania“. Tych, którzy zrozumieli bankructwo dzisiejszej gospodarki społecznej, uderzyła pewna wspólność w krytyce. Następnie urocza przedstawiała się myśl o użyciu dzisiejszego państwa do reform społecznych, podczas gdy liberalna burżuazyja państwo coraz bardziej do policyjnej roli strącała. Zjawiła się więc z jednej strony fałszywa ocena współczesnej polityki upaństwowienia, podczas gdy z drugiej rozciągano pojęcie socyjalizmu państwowego, włączając weń i walkę o „obronę pracy“, którą proletaryjat przeciw państwu prowadzi. Przypatrzymy się obu argumentom i zacznijmy od przedstawienia monopolów państwowych.

„Upaństwowienie, brzmiało mniej więcej to rozumowanie, jest przedewszystkiem zcentralizowaniem środków produkcyi. Jeżeli każda centralizacyja kapitałów w pewnej gałęzi produkcyi dowodzi nam, że dana gałęź produkcyi doszła już do takiego stopnia rozwoju, że albo ona pozostanie monopolem jednostki lub nielicznej garstki, albo musi przejść do szeregu „służby społecznej“, t. j. do socyjalnie przez państwo prowadzonej produkcyi, to i prawem uchwalony monopol państwowy jest i może być tylko ostatnim, prawnym wyrazem takiego procesu centralizacyi produkcyi. Każdy zatem monopol jest skutkiem procesu centralizacyi produkcyi, procesu dla nas pożądanego zarówno w swych skutkach jak i w swem znaczeniu jako elementu, przyspieszającego rozwój wypadków. Sam fakt centralizacyi produkcyi, mający miejsce przy monopolach państwowych, jest już nader ważnym dla przyszłej socyjalizacyi środków produkcyi. Jeżeli zatem sam fakt centralizacyi nie zważając na to, że środki produkcyi nie przestają być własnością prywatną jednostek, ma tak doniosłe znaczenie, to przy monopolu pańswowym przybywa i ta korzyść, że scentralizowane środki produkcyi, przechodząc na rzecz państwa, stają się własnością narodową, ogólną, co już jest niejako ułatwieniem dla przyszłej reorganizacyi społecznej“.

Rozumowanie to, w zasadzie swej, jak to niżej wykażemy, błędne, zostało potem poparte przez dowcipną, jakkolwiek powierzchowną, argumentacyję francuzkich i belgijskich zwolenników monopolów państwowych. Zmonopolizowanie środków produkcyi, głoszą ci ostatni, nie jest wcale dowolnym aktem polityki bieżącej chwili, lecz aktem naturalnego i koniecznego rozwoju wypadków, wynikającego z natury danej gałęzi produkcyi. Innemy słowy : tylko wtedy dana gałęź produkcyi może przejść w monopol państwowy, gdy same warunki jej rozwoju wymagają, by potrzeby, które ona zaspakaja, weszły do kategoryi „służby społecznej“, t. j. by one mogły być zaspokojone tylko przez państwowo zorganizowaną działalność. Dowodem tego może nam służyć rozwój instytucyj religijnych. Z początku potrzeby religijne są zaspakajane przez usiłowania indywidów; stowarzyszenia prywatne zajmują się kultem. Z czasem jednak państwo zmuszone jest wziąć na siebie instytucyje kultu : religija staje się potrzebą, wchodzącą w zakres „służby społecznej“. Nareszcie z chwilą, w której ona traci swe pierwotne znaczenie, zjawia się żądanie oddzielenia kościoła od państwa, t. j. religija przestaje być kategoryją potrzeb, wymagających dla swego zaspokojenia „służbyspołecznej“.

Rozumowanie to zostało rozszerzone z chwilą, w której historyczne sformułowanie socyjalizmu państwowego zostało zapomnianem. Wynaleziono jakiś idealny państwowy socyjalizm, będący tylko wprost interwencyją państwa dla usunięcia krzyczących usterek dzisiejszej gospodarki. Rozszerzono pojęcie soc. państwowego aż do wcielenia weń i prawodawstwa fabrycznego i całego szeregu reform, zdobywanych dziś przez nacisk mas proletaryjackich na dzisiejsze państwo. Należy zatem wykazać wszystkie fałszywe strony tego rozumowania.

„Przedewszystkiem zaznaczmy, że monopol państwowy wcale nie jest jednoznacznym z procesem centralizacyi środków produkcyi. Ta ostatnia jest skutkiem odbywającej się od wieków ewolucyi ekonomicznej, która wysunęła oraz wysuwa nadal na pierwszy plan wielki przemysł i wielki handel. Jest ona fatalnym skutkiem zastosowania wiedzy technicznej do produkcyi, — skutkiem współczesnych nam odkryć i wynalazków, które nadały nową siłę wytwórczości pracy i jednocześnie wytworzyły nowe faktory. Kapitalistyczny system produkcyi, z jednej strony wywłaszczając wytwórców z produktów ich pracy, z drugiej wywłaszczając w walce konkurencyjnej drobnych przemy-

słowców i drobnych kapitalistów, nieuniknienie daje życie coraz to większemu koncetrowaniu się bogactw, a zatem i środków do dalszej produkcyi w rękach nielicznej garstki. Bliższe wniknięcie w społeczne znaczenie tej centralizacyi środków produkcyi prowadzi nas koniecznie do sprostowania, że z jednej strony anarchija w produkcyi, z drugiej wywłaszczenie mniej zasobnych są prawami dzisiejszego rozwoju ekonomicznego. Czy proces ten, jaki skonstatować jesteśmy w stanie, zakończy się spokojnie wytworzeniem feudalizmu przemysłowego, czy też musi on przeciwnie zaprowadzić nas do zupełnie innego rozwiązania naprężonych stosunków społecznych? Historyja poucza nas że stosunki społeczne, oparte na antagonizmie interesów oddzielnych warstw społecznych, mogą przetrwać tylko pewien okres, mogą stanowić tylko pewną epokę w historyi rozwoju społeczeństw; z chwilą, w której pewna organizacyja społeczna, monopolizując wszystko na korzyść jednych, zbytnio już obraża interesy drugich, — z nastąpieniem takiej chwili nastąpić musi przełom, który prowadzi do innego grupowania się warstw społecznych. Można śmiało zatem powiedzieć, że wciąż wzrastająca centralizacyja przemysłu, obrażając interesy większości społeczeństwa, nosi w sobie zarodek rozkładu panującego systemu, fatalnie wywołuje reakcyję przeciw niemu. Na tem jednak nie koniec: centralizacyja środków produkcyi w rękach nielicznej garstki nie tylko że musi wywołać protest ze strony wywłaszczonych, ale jednocześnie przedstawia sobą niejako fatalne przejście do innego porządku rzeczy. Wytwarza ona bowiem pewien systemat produkcyi, pewną siłę wytwórczą, wskazując społeczeństwu drogę, po której iść należy, by, zachowując wszelkie korzyści, jakie systemat ten przedstawia uniknąć jednak tych anormalnych przejawów, które mu *dziś* towarzyszą. Tą nową drogą tylko socyjalizacyja środków produkcyi być może, która tym sposobem zjawia się jak fatalne następstwo odbywającej się dziś koncentracyi kapitałów w rękach nielicznej warstwy społecznej.

„Widzimy zatem, że proces, tylko co opisany, odbywa się naturalnie i zjawia się jako konieczna konsekwencyja dzisiejszego ustroju ekonomicznego. Zobaczmy teraz, czy i upaństwowienie niektórych gałęzi prodnkcyi jest jednym z przejawów tego procesu.

„Analizując monopole państwowe i ich rozwój, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że dalekie one są od tego, by w swym zakresie prowadzić racyjonalnie zorganizowaną produkcyję. Państwo monopolizując pewną gałęź produkcyi, ogranicza się tylko tem, że siebie podstawia jako właściciela na miejsce grupy przedsiębiorców-kapitalistów, którzy dotychczas prowadzili produkcyję w danej gałęzi pracy. Monopol zatem państwowy zmienia właściciela pewnej gałęzi produkcyi. Co się zaś tyczy systemu produkcyi to w nim zmiany nie ma. Państwo występuje na rynek zupełnie tak samo, jak każdy inny kapitalista. Różnica tylko ta będzie, że państwo obdarza siebie przywilejami, umożliwiającymi mu konkurencyję na rynku.

„Jeżeli dalej rozważymy rozwój monopolów państwowych, to odrzucimy jako sprzeczne z rzeczywistością i z historyją twierdzenie jakoby monopole państwowe przedstawiały sobą zjawisko z odbywającego się procesu koncentracyi przemysłu. Widzimy dziś i czerpiemy co do przeszłości z historyi fakty, świadczące, że upaństwowienie pewnej rubryki środków produkcyi, wcale nie idzie w parze i nie jest równoznaczne z koncentracyją danej gałęzi produkcyi. Wszystkie istniejące monopole państwowe nie obejmują, za wyjątkiem kolei żelaznych, tych gałęzi przemysłu, które znajdują się w stanie najbardziej rozwiniętym, a zatem w stanie najbardziej podatnym do centralizacyi. Pouczające będą pod tym względem przykłady. W Stanach Zjednoczonych, gdzie zastosowanie techniki do rolnictwa jest najbardziej rozwinięte, państwo pozbywa się swych dominiów, t. j. własności ziemskiej; wręcz naodwrót dzieje się w Prusiech, gdzie ilość dominiów państwowych wzrasta z każdym rokiem. W Niemczech, gdzie przemysł tabaczny jest nader rozwinięty, nie mamy wcale monopolu, który spotykamy natomiast we Włoszech. W jednem zaś i tem samem państwie spotykamy upaństwowienie takich gałęzi produkcyi, które przy swym dzisiejszym rozwoju najmniej wymagają skoncentrowanych w jednym ręku kapitałów. Naprzykład we Francyi mamy monopol prochu, jednem słowem gałęzi produkcyi, nie wymagających wcale olbrzymich kapitałów.

„Przejdźmy do historyi monopolów państwowych, do ich rozwoju, a tem bardziej przekonamy się, że fakt upaństwowienia pewnej gałęzi produkcyi wcale nie idzie w parze z centralizacyją jej, jako wynikiem rozwoju właściwych jej warunków ekonomicznych. Monopol soli, monopol prochu, monopol tytoniu, nie są właściwie zjawiskami nowszych, współczesnych nam czasów, t. j. czasów kapitalistycznego rozwoju produkcyi. Tak np. monopol soli zjawia się we Francyi w 1340 r.; monopol tabaczny wprowadzony przez Colberta, zostaje zniesiony w 1789, ponieważ upaństwowienie pewnej gałęzi produkcyi zdawało się być ówcześnie sprzecznem z doktryną wolności indywidualnej, jak ją formułowano przy schyłku zeszłego wieku. Wprowadzony na nowo w 1819 roku, nie był jednak monopol tabaczny wpływem rozwoju warunków produkcyi tytoniu, tak samo, jak Bismarka projekt prawa monopolu tytoniu dla Niemiec nie kierował się wcale ewolucyją produkcyi w tej gałęzi przemysłu.

„Cóż więc wpływa na to, że pewna ilość gałęzi zmonopolizowaną jest przez państwo? Dlaczego jedna i ta sama gałęź zostaje upaństwowioną w większej ilości krajów? Monopole państwowe są skutkiem fiskalnych, politycznych i policyjnych kombinacyj państwowych. W 1340 r. Filip IV, król francuzki, monopolizuje na rzecz państwa sól, by mieć tym sposobem środki dla prowadzenia wojny stuletniej, w którą był uwikłany. Również fiskalne powody skłaniają Colberta ministra Ludwika XIV, wprowadzić monopol tytoniu — te same powody skłaniają zgromadzenie narodowe we Francyi uchwalić w 1872 roku monopol zapałek — skłaniają Bismarka do usiłowań wprowadzenia monopolu tytoniu w Niemczech.

„Policyjne względy wywołują monopole prochu i dynamitu, po części i monopole poczty oraz telegrafów (tajemnica listów etc.)

„Względy polityczne t. j. względy państwowe przemawiają za upaństwowieniem szkół, wychowania publicznego, monopolu bicia monety etc. Względny bezpieczeństwa granic państwowych są ważną sprężyną przy upaństwowieniu kolei żelaznych, przy monopolu broni. Fakt zaś, że jedna i ta sama gałęź produkcyi jest zmonopolizywaną nie w jednym tylko kraju, nie jest wcale w sprzeczności z naszem rozumowaniem. Weźmy np. monopol tytoniu we Francyi: w 1881 r. dał on

dochodu brutto	334 miljonów franków
wydatki wynosiły	61 „ „

czysty zatem dochód równa się 273 miljonów franków czyli że jeden frank zwraca się rządowi w 4 fr. 45 c. t. j. daje prawie 450%*). W obec takiego rezultatu we Francyi czyż nie naturalnem będzie zjawiskiem, że inne państwa ze względów wyłącznie fiskalnych

*] W istocie tańsze gatunki tytoniu dają rządowi 700% zysku, a droższe tylko 100%.

będą się starać o wprowadzenie u siebie monopolu tytoniu będącego jednem z poważniejszych źródeł finansowych! Również zrozumiałym będzie fakt, że dziś upaństwowienie kolei zelaznych stoi prawie wszędzie na porządku dziennym. Jeżeli rząd niemiecki przypisuje monopolowi kolei żelaznych tak ważne strategiczne znaczenie i stawia w zależności od tego monopolu bezpieczeństwo granic państwowych i możność ich obrony — to naturalna, że inne państwa zmuszone będą pójść w ślady niemieckiej polityki monopolistycznej.

„Oprócz wyżej wymienionych względów, mogących być nazwanemi ogólnem mianem państwowych względów, są jeszcze i inne przyczyny, które wpływają na wybitną dziś politykę upaństwowienia niektórych gałęzi pracy. Przyczyny te nazwiemy bezpośrednią polityką klasową burżuazyi, — to jest te, które zdradzają bezpośrednio interes klasowy kapitalistycznej cząstki społeczeństwa. Przyczyn mamy tych dwie kategoryje: jedne politycznego charakteru, które są związane z wymienionemi już względami państwowymi. Do tego rzędu należeć będzie monopól szkół, które z politycznych względów muszą być zcentralizowane i znajdować się w rękach i pod kontrolą państwa, tego organu wykonawczego dzisiejszych klas rządzącycych. Do drugiego rzędu przyczyn zaliczymy ekonomiczne względy. One to wpływają na to, że klasy rządzące z zadowoleniem mogą spoglądać na coraz bardziej rozszerzającą się dziedzinę „służby społecznej", z których uprzywilejowana część społeczeństwa ciągnie największą ilość korzyści, a które są pokryte pośrednim systemem podatkowym, pociągającym do ponoszenia ciężarów społecznych nawet najbiedniejsze elementy każdego narodu. Szkoły, poczty, telegraf, koleje żelazne etc. najwięcej przynoszą korzyści tym warstwom społecznym, które wskutek swej przewagi ekonomicznej zagarniają w swe ręce wszystkie korzyści, wynikające z organizacyi społecznej — a wszystkie te instytucyje, noszące charakter służby społecznej, utrzymują się tylko dzięki systemowi podatków pośrednichch, t. j. dzięki temu, że wszystkie warstwy społeczne składają się na ich utrzymanie. Olbrzymia więc wygrana, wynikająca z instytucyi „służby społecznej" dla klas uprzywilejowanych jest widoczną".

„Wygrana klas posiadających z poczty np. jest w stosunku prostym do ogólnej nadwartości, którą ona z pracy klas robotniczych wyciąga. Nie inaczej ma się rzecz i ze szkołami etc.

Wreszcie klasy posiadające mogą żądać upaństwowowienia z chwilą, w której centralizacyja dokonana w jednej gałęzi produkcyi, oddaje ogół klasy posiadającej w ręce garstki lub kilku nawet spekulantów. Mając państwo w swem ręku woli ona wtedy upaństwowienie.

„Jaskrawą ilustracyją korzyści, jakie monopole państwowe dają klasom posiadającym, jest tak zwana polityka taryfowa upaństwowionych kolei żelaznych. Zarówno burżuazyja jak i rządy przyszły do przekonania, że upaństwowienie kolei żelaznych nie powinno mieć głównie na celu interesów fiskalnych. Minister pruski Maybach, wyraźnie oświadczył w sejmie pruskim, że klasy posiadające mogą patrzeć na upaństwowione koleje żelazne jako na środek, ułatwiający im konkurencyję. Ułatwienie to konkurencyi ma miejsce dzięki polityce taryfowej, która każdej chwili może tę lub ową gałęź produkcyi potęgować kosztem innych, naznaczając niższą cenę przewozu dla jej wytworów. Zarówno więc w wewnętrznym (krajowym) jak i w zewnętrznym (zagranicznym-międzynarodowym) obiegu towarów państwowe koleje żelazne stają się państwową subwencyją udzielaną burżuazyi. Jednocześnie dają akcyje upaństwowionych dróg żelaznych, przedstawiających tem samem obligi długu państwowego, spokojnie rentujące schronienie kapitałom w czasach kryzysu." W naszym kraju „demokratyczne reformy rossyjs ie w rodzaju upaństwowienia dróg żelnznych służą także dla polityki wynaradawiania.

Jak widzimy zatem program socyjalizmu państwowego w dziale „upaństwowienia" nie przedstawia sobą „ewolucyi" społecznej, która przygotowuje przyszłość. Z wyjątkiem poszczególnych swych przejawów i to w niektórych krajach tylko, jest on zresztą albo kontynuacyją dawnej fiskalnej polityki albo też jest wynikiem bardziej nowoczesnych potrzeb burżuazyi. Dla klasy robotniczej przynosi zaś po większej części tylko nową reglamentacyję, bard iej silną i bardziej niewolniczą. To też nie dziw wcale temu, że podczas wielkiego strejku górników w Westfalii z łona obozu konserwatywnego dały się słyszeć głosy, żądające upaństwowienia kopalń w celu przerwania możności takich „niebezpiecznych dla porządku publicznego" masowych strejków.

I nietylko na tem polu „upaństwowienie" może być wyzyskane przez reakcyję polityczną. Parlamentaryzm dzisiejszy — pomimo swych wadliwych stron — przedstawia sobą broń w walce politycznej; ostrzem jego jest parlamentarne prawo budżetowe. Stępić te ostrze może tylko polityka finansowa, która dochody państwowe uniezależnia od uchwał prawodawczych; dlatego też reakcyjni przeciwnicy parlamentaryzmu dbają o to, by nadać władzy państwowej niezależne od parlamentu źródło dochodów, którem właśnie są cła i dochody z monopolów państwowych.

Po tych wyjaśnieniach i pomni rodowodu socyjalizmu państwowego oraz jego sformułowania, dokonanego przez szkołę Rodbertusa, musimy wyrazić zdziwienie nasze, gdy w ramki soc. państwowego niektórzy usiłują wmieścić i te zdobycze proletaryjatu, jakie on wywalczył sobi, zyskując dla siebie miejsce w dzisiejszem państwie burżuazyjnem. Wyłomy, dokonane w gmachu porządku dzisiejszego, trudno brać za sklejanie i zapychanie dziur, za różne podpory i podpórki, któremi starają się podtrzymać gmach nadwerężony. Najbardziej umiarkowany ewolucyjonista potrafi jednak odróżnić zdobycze proletaryjatu nad dzisiejszem państwem i nad klasami panującemi od tych zamysłów i projektów, które planują obrońcy współczesnego porządku w celu utrzymania takowego.

A jednak niektóre partyje socyjalistyczne występują z różnemi żądaniami „upaństwowienia" i zdają się widzieć możność kompromisu między swemi żądaniami a postulatami socyjalizmu państwowego. Oto naprzykład uchwała partyi niemieckiej z 1870 na kongresie w Sztuttgardt mówi o powiększeniu dominiów państwowej własności ziemskiej. Bawarscy socyjaliści podczas wyborów ostatnich stawiali żądanie „państwowego wyzyskania sił wodnych w celu zdobycia siły elektrycznej." Niemniej stawiono w południowych Niemczech żądanie państwowego handlu zbożowego. W Saksonii domagano się państwowego ubezpieczenia ruchomości. We Francyi marksiści chcą wywłaszczenia banków, dróg żelaznych, kopalń. Program partyjny we Francyi i w amerykańskich Stanach Zjednoczonych mówi o stopniowej nacyjonalizacyi kapitału i ziemi. Szwajcarska partyja socyjalistyczna mówi wyraźnie o upaństwowieniu, a program erfurcki żąda państwowego ubezpieczenia, państwowych aptek i t. d. Na podstawie wszystkich tych faktów ob. Vollmar twierdzi, że międzynarodowa socyjalna demokracyja zawsze żądała i żąda po dziś dzień reform, którym by można było nadać miano „socyjalizmu państwowego:" W każdym razie jasnem jest, że na vet całe organizacyje socyjalistyczne żądają interwencyi dzisiejszego państwa w celu reformowania społecznego, a reformy te ostatecznie są „socyalizmem państwowym."

W faktach wyżej przytoczonych nie ma jednak tej jedności, którą zaznacza ob. Vollmar. Także uchwały zgromadzeń publicznych, jak żądanie bawarskich socyjalistów w celach upaństwowienia handlu zbożowego lub elektryczności nie zasługują na szczegółowe odparcie. Nie dziw wcale, że zgromadzenie publiczne, na którem się dyskutuje racyjonalność kollektywizmu lub komunizmu, daje się pociągnąć chęci „budowania“ i już dziś tworzy nowe instytucyje. Wobec ciągłych zarzutów o destrukcyjności socyjalizmu, o tem, że takowy burzyć umie ale nie buduje, nic dziwnego, że zgromadzenia publiczne chcą odegrać rolę architektów; a rola ta tembardziej się im uśmiecha, że walka klasowa, która staje się coraz więcej zawziętą, pobudza masy do tak wrogiego przeciw kapitalistom stosunku, że zapominają o stojącym za kapitałem żandarmem państwowym.

Ob. Vollmar sam konstatuje niebezpieczeństwo socyjalizmu państwowego. „Gdyby polityka socyjalizmu państwowego — mówi ob. Vollmar — zainaugurowaną została przed obudzeniem się ruchu robotniczego, to frazesy socyjalistyczne, wygłaszane przez rząd, i prawo o zabezpieczeniu otumaniły by klasę pracującą a rozwój socyjalizmu powstrzymały by na pewien czas. „Dziś wszakże zdaniem ob. Vollmara nie masz w Niemczech tego niebezpieczeństwa.“ Bismark bowiem, który zainagurował tę politykę uczynił to jako ustępstwo dla klasy robotniczej i w pewnym stopniu mógł rząd posiadać dobrą wolę w chęci zabezpieczenia roboników od zbytniego wyzysku. Dalsze wszakże argutmenty ob. Vollmara wykazują, że niebezpieczyństwo to bynajmniej nie minęło jeszcze. Wilhelm II. — rozumuje ob. Vollmar — chce bezwarunkowo socyjalnej monarchii, chce dla swej władzy wyzyskać niektóre prądy współczesne — wyzyskać nie w znaczeniu „obrazy majestatu.“ Czem jest socyjalna monarchia — wiemy już. Jest ona w każdym razie reakcyją polityczną. Dziś zrealizować tego ideału nie udało się, bo władza cesarska spotknęła się o „potęgę złota.“ Dziś burżuazyja stoi na zawadzie zrealizowania takiego ideału, nawet burżuazyja niemiecka, której polityczne aspiracyje zgasły od silnego dmuchnięcia Bismarka. Kiedy zatem może ono być zrealizowanem? Ob. Vollmar powiada: reforma socyjalna może być urzeczywistnioną tylko przez ruch ludowy, pojmując takowy w znaczeniu demokratycznem. Jeśli zaś ruch ten będzie demokratycznym, to jest on wrogim socyalnej monarchii, która wtedy wraz z burżuazyją zwalczać go będzie. Jeśli zaś ów ludowy ruch pogodzi się z reformą socyjalną pod sztandarem cesarstwa — to straci on sam swą demokratyczną racyję bytu. Szczególnie zaś w chwili rozjątrzenia przeciw kapitalistom jako sile ekonomicznej dawne niebezpieczeństwo otumanienia mas przez frazesy socyjalistyczne, wygłaszane przez monarchię, wraca z całą siłą. Ob. Vollmar mówi zresztą sam i kładzie nacisk na to, że nie masz ekonomicznego wyzwolenia mas bez swobody politycznej.

Przechodzimy do drugiego szeregu faktów: a mianowicie do sformułowania „stopniowej socyjalizacyi środków produkcyi.“ Gdzie spotykamy te sformułowania? W respublice francuzkiej, w Szwajcaryi demokratycznej, w swobodnych Stanach Zjednoczonych. Bez warunkowo i tam maszyna państwowa służy interesom burżuazyi, ale w każdym razie tam proletaryjat zajął już miejsce swe przy tej maszynie, tam nie masz owej trzeciej osoby — państwa, które wydaje się „stać po nad stronnictwami.“ W demokratycznych więc krajach wszelki tak zwany „socyjalizm państwowy“ jest tylko wyrazem siły klasy pracującej i jej udziału w rządach klasowych; wszelkie reformy i „socyjalizacyje“ są zdobyczami wzrastającej przewagi politycznej mas ludowych, jakkolwiek reforma sama przez się może być wyzyskana głównie przez drobne mieszczaństwo (naprzykład tak zwany socyjalizm municypalny) ale i to do czasu tylko. Porównania zatem ob. Vollmara są niestosowne. Omyłka, którą on popełnia, tkwi w jego określeniu socyjalizmu państwowego. Dla niego ten socyjalizm państwowy nie jest produktem czasu i miejsca, kierunkiem politycznym pewnej chwili i danego kraju, ale czemś idealnem, będącem tylko „interwencyją państwa w życiu ekonomicznem.“ Ależ państwo zawsze interweniuje i klasy posiadające zawsze używają państwa jako siły dla swych klasowych interesów. Obojętność państwa w sprawach ekonomicznych jest tylko fikcyją. Państwo zawsze interweniuje, ale tylko w interesach klasy rządzącej — i inaczej być nie może. Dopiero gdy wszechwładztwo klasy panującej zostaje naruszone, klasa pracująca jest w stanie zmusić rządzące warstwy do ustępstw na swoją korzyść. Im więcej demokracyja się rozszerza, tem silniej państwo może być wyzyskane przez masy ludowe, które stopniowo część władzy zagarniają. Gdzie jednak demokracyi nie ma, gdzie państwo może odegrać rolę trzeciej osoby, tam socyjalizm państwowy tylko reakcyjnym być może.

Reakcyjność tę socyjalizmu państwowego ob. Vollmar dobrze pojmuje. Kładzie on nacisk wielki na to, że nie masz reform ekonomicznych bez swobody ekonomicznej, ale nie widzi on dziś żadnej grozy nowej reakcyi politycznej. Ostatnie zwycięstwa partyi bezwarunkowo wytworzyły jej taką aureolę, że wśród tak zwanych wolnomyślnych wyborców zjawia się chętka do „reformowania“ na korzyść robotnika. Ale chętka ta, jakkolwiek nosi stempel socyjalizmu państwowego, bynajmniej nie jest odzwierciedleniem pojęć „socyjalnej monarchii.“ W dzisiejszem stadium, w jakiem się partyja socyjalistyczna znajduje w Niemczech, w stadium naprężonej walki politycznej utożsamienie tych sympatyj z teoryją socyjalizmu państwowego było by naszem zdaniem błędem polityc nym.

To też nie dziwimy się temu, że bardzo umiarkowane „umiarkowanie“ ob. Vollmara wywołało tak ostrą nań napaść ze strony centralnego organu — partyi. Są chwile, w których nawet pozór zbytniego umiakowania może przynieść wielkie szkody. Taką chwilę przebywają dziś Niemcy i dlatego też partyja ma słuszność, jeśli tak silny i wyraźny kładzie nacisk, że tylko przez demokracyję chce ona reform społecznych.

Streszczając powyższą argumentacyję naszą powiemy, że nie widzimy w tak zwanych reformach, urzeczywistnianych przez dzisiejsze państwo żadnej ewolucyi społecznej. Nawet tam, gdzie dzisiejsze państwo zdaje się zrywać z zasadą panującego porządku, chce ono tylko zastosować nowe tendencyje życia ekonomicznego do polityki klasowej warstw rządzących. Jednocześnie wszakże walka klasowa zmusza panujący porządek do ustępstw i przeprowadza nowe socyjalistycznego charakteru prawodawstwo. W demokracyi ustępstwa te są wielkiego znaczenia i zdobywane są przez masy ludowe: tam zatem socyjalizm państwowy nosi charakter zdobyczy demokratycznych. Gdzie demokracyi nie ma, tam socyjalizm państwowy występuje jako określony produkt historyczny, będący jednocześnie reakcyją polityczną: taki socyjalizm państwowy jest niebezpieczny dla ruchu socyjalistycznego.

W zasadzie ob. Vollmar oświadcza się przeciw wszelkiej myśli kompromisu z reakcyją i z monarchią socyjalną — a spór cały ma raczej charakter sprzeczki o jasne formułowanie swych żądań. Z góry ob. Vollmar się zastrzegł, że nie myśli wytwarzać nowego prądu i że w kwestyjach taktyki posłusznym będzie zawsze uchwałom organizacyi. Ta zaś obawia się o to, — i słusznie zdaniem naszem — by przez niedokładne przedstawienie niebezpieczeństwa, jakie grozi jej od monar-

chii socyjalnej, tem samem nie zatracić demokratycznego charakteru swego sztandaru. Sądzimy nadto, że właśnie dziś tylko naleganie na konieczność zrealizowania demokracyi przyprowadzi do szeregów partyjnych wszystkich tych, którzy z doświadczeń życiowych przekonali się o tem, że czas jest użyć sił państwowych dla zaspokojenia potrzeb ludu pracującego.

Pod obuchem frazesu

Obywatel Domela Niewenhuis*) usiluje być zawsze rewolucyjonistą; nic go bardziej nie trapi, jak zmora oportunizmu w obozie socyjalistycznym. Rewolucyjność w socyjalizmie stara się on strzedz jak żrenicy w oku i od niejakiego czasu uderza on w dzwony alarmowe, by międzynarodowy obóz socyjalistyczny ostrzegać o zakradaniu się niecnoty umiarkowanego, t. j. odstępstwa od rewolucyjności. Stanowisko, które ob. Domela zajął jest bezwarunkowo bardzo zaszczytne i jakkolwiek zajął on takowe nie jako wybrany, ale czując się raczej sam doń powołanym, winszujemy mu inicyjatywy i zapału w obronie czystości sztandaru socyjalistycznego. Idzie tylko o to, jak ob. Domela wywiąże się ze swego zadania. Jeżeli bowiem godną pochwały jest czujność żołnierza rewolucyi, to fałszywe alarmowanie jest niezmiernie szkodliwą taktyką, szczególnie gdy chodzi o odkrycie wewnętrznego wroga. W obec krzyku „baczność“, którym ob. Domela chciał zatrwożyć cały obóz socyjalistyczny, należy się nam obejrzeć na około siebie tembardziej, że my, Polacy, jesteśmy szczególnie w tem zainteresowani.

Ob. Domela więc uderzył na alarm, ostrzegając — przed wrogiem rewolucyjnego socyjalizmu. A wróg ten jest nie lada kto, bo palcem swym Domela wskazał na z o r g a n i z o w a n ą partyję niemieckiej socyjalnej demokracyi. Czytelnik nasz zdziwi się nie pomału słysząc, że cały niemiecki socyjalizm jest wrogiem rewolucyjnego charakteru naszych dążności... Prostujemy też zaraz: ob. Domela nie mówi o c a ł y m socyjalizmie niemieckim. Tylko p a r t y j a jest według niego odstępcą, zresztą to i w Niemczech goreje wieczny ogień na ołtarzu rewolucyjności, a westalkami a raczej westalami są panowie Auerbach, Wildberger, jednem słowem tak zwani m ł o d z i. Może to być pociechą dla ob. Domeli, ale dla nas rewolucyjność młodych nie stanowi dostatecznego wynagrodzenia, ani też nie daje nam żadnych rękojmi na przyszłość.

Wolimy zatem pocieszyć się inaczej i skuteczniej. Wolimy alarm ob. Domeli sprowadzić do prawdziwego jego znaczenia.

Co pobudziło ob. Niewenhuisa do uderzenia w trwogę? Taktyka niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej zarówno w dziedzinie wewnętrznej polityki, jak — a nawet szczególnie — na polu tak zwanej polityki zagranicznej. Kongres erfurcki jest dowodem tego w oczach ob. Niewenhuisa.

W swoim czasie skonstatowaliśmy wręcz przeciwne przekonanie. Naszem zdaniem erfurcki program jest bardziej stosownym wyrazem dla partyi, która ma przed sobą rychłą ostateczną walkę, aniżeli nim był poprzedni program gotajski. Ob. Niewenhuis zresztą nacisku nie kładzie co do samego programu, a wróży tylko śmierć partyi, sądząc z przebiegu sporów między nią a „młodymi“ z jednej strony, oraz ob. Vollmarem z drugiej. Widzi on za dużo pobłażania dla ostatniego, zupełnie zaś niesłuszną srogość dla pierwszych. Otóż zdaniem naszem spór z „młodymi“ był raczej sporem organizacyjnym; nic zasadniczego nie mogliśmy odkryć w oświadczeniach oppozycyi, która zresztą do dziś dnia — a zatem nawet po samodzielnem ukonstytuowaniu się w nowe ciało — nie umiała ani określić swego stanowiska, ani też nawet nakreślić zarysu nowej taktyki. Jeśli pomimo tego ob. Domela sądzi, że nie ob. Wollmar zsolidaryzował się z partyją ale, że to partyja podporządkwała się temu ostatniemu — co w rzeczywistości miejsca nie miało —, to jako doświadczony organizator powinien był on zrozumieć i to, że właśnie opozycyja „rewolucyjna“ jakby umyślnie starała się rzucić jaskrawe światło na wszystkie dodatnie strony ob. Vollmara. To ona postępowaniem swem mimowoli nauczyła uczestników zjazdu oceniać w ob. Vollmarze tę pierwszorzędną cnotę rewolucyjna, polegającą na dyscyplinie i na gotowości podporządkowania się interesom i planom całego obozu. Napróżno więc ob. Domela oskarza partyję o łagodność względem ob. Vollmara, który sam decyzyi ogółu się poddał i napróżno ob. Domela widzi w zerwaniu z opozycyją poświęcenie radykalnych żywiołów, którzy wszak sami zerwali wszelkie więzy, łączące je z całością niemieckiej socyjalnej demokracyi. Nie mówimy już o tem, że faktycznie opozycyja zerwała z partyją, a nie ta druga z pierwszą; wszak opozycyja pierwsza wystąpiła. Sądzimy wszakże, że zerwanie to musiało nastąpić, ponieważ spór cały był nie zasadniczym ale organizacyjnym. Interes organizacyi wymagał zerwania, które nastąpiło by nawet wtedy, gdyby opozycyja nie opuściła szeregów partyjnych.

Spór ten między partyją a tak zwanymi młodymi był zatem czysto miejscowym, był sprawą wewnętrzną niemieckiej partyi socyjalistycznej. Nie pojmujemy, dlaczego mają się tym sporem zajmować organizacyje socyjalistyczne innych krajów. Jedynem forum, które wyrok swój w sprawie tej mogło wydać, był kongres niemieckiej socyjalnej demokracyi. Dlaczegoż i w jakim celu socyjaliści innych krajów mają wchodzić w spory organizacyjne tej lub owej partyi socyjalistycznej.

Wszak i w Hollandyi są spory — a nawet bardziej z a s a d n i c z e g o charakteru, ale ani autorytarny Liebknecht, ani despotyczny Bebel, ba, ani nawet wszystkich na uździe powstrzymujący Engels nie wyprowadzał tego sporu przed forum międzynarodowego obozu socyjalistycznego. Co stanie się z naszą solidarnością międzynarodową, jeżeli każdy spór organizacyjny, który wybuchnie w jednym kraju, znajdzie swój oddźwięk w innych krajach? Z pewnością nie przyspieszy to rewolucyi socyjalnej, w interesie której ob. Domela chce występować.

By być zupełnie otwartym; wypowiadamy jeszcze jedną uwagę. Ob. Domela zdaje się wychodzić z tego stanowiska, iż trzeba przeciwdziałać wzrastającemu wciąż wpływowi niemieckiej zorganizowanej partyi socyjalistycznej. To, co zamilcza dyskretnie ob. Niewenhuis, wypowiadają inni, nie mogący ukryć swej szowinistycznej zawiści z powodu przewagi, jaką w świecie socyjalistycznym zdobyła sobie niemiecka demokracyja. Nie rozumiemy jednak dlaczego narzekania te są skierowane przeciw „dyktatorom“ niemieckim, którzy z pewnością nie są odpowiedzialni za bezsilność i niezdarność innych. A jeszcze mniej pojętnem wydaje się nam „środek zaradczy“, który wy-

*) Ob. Domela Niewenhuis jest przedstawicielem partyi soc. w Hollandyi i zarazem, jedynym z wybitniejszych bojowników międzynarodomego obozu socyjalistycznego.

brał sobie ob. Niewenhuis, usiłujący dziś podzielić międzynarodowy obóz socyjalistyczny na partyję „Liebknechta i Bebla“ z jednej i na partyję „Auerbacha“ z drugiej strony. Ta druga pierwszej z pewnością nie przekona; co najwyżej można jej powinszować ale nie zazdrościć! Co jednak na tem wygrać może samodzielność i rewolucyjność międzynarodowego obozu socyjalistycznego doprawdy trudno jest odgadnąć. A zatem nawet w interesie „samodzielności“ innych organizacyj socyjalistycznych leży nie podnosić do rzędu wszechświatowych sporów zatargi organizacyjne oddzielnych krajów a szczególnie takie zatargi, z któremi względna partyja ostatecznie już dawno (bo od zjazdu erfurckiego) się załatwiła.

To też ob. Niewenhuis, przeczuwając zapewne niestosowność podnoszenia tego sporu, podaje i inny powód trwogi, jaką w nim wzbudziła taktyka niemieckiej socyjalnej demokracyi. Wystawia on jej złe świadectwo międzynarodowości i wskazuje na to, że partyja niemiecka jest reakcyjną, głosząc krucyjatę szowinistyczną przeciw Rossyi. Grzech russofobii już pono oddawna ciąży na Liebknechcie, który wszak jeszcze w 1878 roku zatrważał się na myśl o tem „Czy Europa ma zostać kozacką?“ Jeszcze wtedy, to jest w 1878, jakiś młody „prinzipienreiter“ odpowiedział zapytaniem „czy Europa ma zostać turecką?“ Ci, co więcej dbają o tych, których „kozacy“ uciskują, mniej są wrażliwi na łzy krodylowe Rossyi, wylewane nad losami uciskanej wolności w Turcyi. Ci także, którzy znają przeszłość i którzy zdają sobie sprawę z położenia politycznego Europy, wiedzą także o tem, że demokracyi europejskiej nie półksiężyc ale nahajka grozi. Wic o tem w gruncie i ob. Domela, to też nie przeciwstawia Rossyi państwa otomańskiego ale Prussy. Nie ma co wybierać między Rossyją a Prusami — mówi Domela — bo ostatecznie każdy Niemiec to urodzona stupajka, to dyscyplinowany żołnierz, o którego „państwowości“ wszak tyle nam Bakunin pisał w przeciwstawieniu do „dobrej i szerokiej natury“ rossyjskiego żołdaka. Moglibyśmy na to odpowiedzieć że wybrać można zawsze między krajem bez przeszłości i tradycyi politycznej, o wielkiej masie chłopskiej reakcyjnej, bez elementów rewolucyjnych, mogących liczyć na przyszłość — a krajem, który przebył 1848 rok, który ostatecznie ma najsilniejszą robotniczą organizacyję polityczną. Powtarzamy, że ostatecznie wybór naszem zdaniem był by jeszcze możliwym, ale nie o wybór chodzi. Kto mówił o wyborze? Obywatel Bebel, który na kongresie erfurckim podniósł ewentualność wojny z Rossyją, wykazując, że Niemcy zmuszone będą uciec się do rewolucyjnego prowadzenia tej wojny, nadmieniając przytem, że właśnie da ona możność proletaryjatowi niemieckiemu przez odbudowanie Polski stworzyć między innemi i tę nową gwarancyję dla dalszego rozwoju domokracyi europiejskej, ob. Bebel powtarzamy nie stawiał kwestyi wyboru między Rossyją a Prusami. Ob. Domela odpowiada na to, że Prusy wzięły udział w rozbiorze Polski! Ale kto temu przeczy. Tu zrobimy jeden krok dalej i kwesyję ob. Bebla rozszerzymy.

Wojna między Rossyją a Niemcami jest konieczną, chyba że znajdzie się polityk niemiecki, który w interesach dynastycznych zezwoli na to, by Rossyja dobiła się swego planu panslawistycznego podboju. Wojna ta może być dziełem nietylko caratu ale musi być polityką Rossyi zarówno liberalnej jak i dzisiejszej. Że ruch panslawistyczny wzmógł się niezmiernie — każdy z nas to wie, widzi niemal. Że polityka panslawistyczna musi być dziś polityką „kapitalistyczną“ i że tylko jako takowa urzeczywistnioną być może — nie jest to żadną tajemnicą. Jednocześnie jasnem jest i to, że póki Rossyja istnieje, wszelkie jednoczenie Słowian jest groźbą dla demokracyi europejskiej, bo kraje słowiańskie będą fatalnie grać rolę satellitów Rossyi. Zmora zaś rossyjska, która wydaje się ob. Domeli śmieszną i antisocyjalistyczną, właśnie i dlatego tak groźną jest, że w olbrzymich krajach, gdzie wola cara jest słowem bożem nie masz żadnej opozycyi silnej, która by choć na chwilę mogła sparalizować zaborczą politykę panslawistyczną. Czyż ob. Domelę nie uderzył ten fakt, iż sympatyja dla akcyi rewolucyjnej miała w Rossyi szersze podstawy tylko po nieudanej wojnie wschodniej, kiedy Aleksander II wrócił z niczem z przed samych wrót Konstantynopola? Czyż nie zastanowiło to ob. Domelę, że liczne elementy rewolucyjne z Rossyi szły do walki przeciw turkom. tem samem popierając politykę swego rządu na półwyspie bałkańskim?*) Są to jednak objawy znaczące — zupełnie tak samo znaczące, jak demokratyzm panslawistyczny i biurokratyczny, który w Rossyi stanowi „postępową“ myśl.

Niebezpieczeństwo zatem jest fatalne, nieuniknione — i tylko kapitalistyczna Europa, zatrwożona wzrostem socyjalizmu, może pozwolić Rossyi czeredzić, jak to nie raz robiła. Zamykanie oczu na niebiezpieczeństwo rossyjskie jest reakcyjną myślą i napróżno ob. Domela gromić nas będzie frazesami o „ludzie rossyjskim“. Doprawdy nie demokracyi europejskiej trzeba przypominać obowiązki solidarności z ludem rossyjskim. Jeżeli jest jakaś robota do uskutecznienia, to chyba wyrobienie w ludzie rossyjskim tej myśli, że jego interesy nie w wielkości państwa rossyjskiego i nie w panslawizmie znajdą uwzględnienie. Jeśli jest jakaś praca do zrobienia, to z pewnością nie wytykanie szowinizmu wśród socyjalistów zachodnej Europy, ale tępienie panrussycyzmu w tak zwanych demokracyjach słowiańskich.

Doprawdy dosyć już tej dyktatury frazesów, która obezwładnia rzeczywiście rewolucyjną politykę socyjalistyczną. Dosyć już tej dyktatury słów o „ludach“ i „rewolucyjności“, które z nas nieświadome narzędzie reakcyi robią.

Przypatrzymy się tylko „rewolucyjnemu“ obrazowi pobożnych życzeń, które ob. Domela pieści: Wojna, pobicie Niemiec przez Rossyję albo przez sojusz franko ruski — oto pierwsza faza. Bez pauzy przechodzi autor do drugiej: upadek militaryzmu, przebudzenie się ducha wolnościowego w Niemczech, rewolucyja niemiecka, Konwent niemiecki, 1793 rok niemiecki, pobicie Rossyi i fraternizowanie z Fracyją. Między pierwszą fazą a drugą czas będzie króciutki: rozrzucenie może odezwy jakiejś. Wszystko pójdzie jak z płatka... ale tylko w broszurze ob. Domeli. Ba, nawet w broszurze zadziwia ona nas bezmiarem swej fantastyczności. Ale fantastyczność w polityce nie zawsze bywa niewinną. Zakrywając rzeczywistość, negując potrzeby polityczne bieżące, ukrywając realność stanowi ona nieraz niebiezpieczną reakcyję. Naszem zdaniem polityczne fantasmogoryje obywatela Niewenhuisa są reakcyjnemi.

I naprózno ob, Domela wskazuje nam na republikę francuzką. Jak wyżej zmuszeni byliśmy poprawić ob. Domelę, który **wybiera** między Rossyją, a Prussami, tak i teraz musimy zaznaczyć, iż nie idzie wcale o wybór między Fraucyją republikańską a Niemcami. Wszyscy odczuwamy wszak zgrozę tego, że republika francuzka wyrzekła się swej dawnej polityki wolnościo-

---

*) Niektórzy chcą widzieć w tym fakcie tylko sympatyję dla wolności. Nieświadoma ta sympatyja jest jednak bardzo podszyta reakcyją, bo jużci trudno przypuścić w nihilistach wiarę w „wyswabadzanie“.

wej; wszyscy ubolewamy nad tem, bo zdrada ta grozi nie tylko nam ale i republice francuzkiej. Z pewnością dzisiejsza zagraniczna polityka Francyi jest równie co najmniej wrogą republice jak cesarstwo niemieckie. Ale pomimo tego nie przyszło by nam ani na myśl wybierać między Francyją a Niemcami. Sytuacyja jest zupełnie inną: z jednej strony mamy przed sobą barbarzyństwo rosyjskie, idące naprzód dzięki zdradzie demokracyi burżuazyjnej (francuzkiej jak i innej), z drugiej strony najsilniejszą organizacyję proletaryjacką mianowicie niemiecką, która chce ująć w swe ręce zdradzony sztandar wolności i walczyć w imię interesów wszechświatowej demokracyi. Nie ma zatem wcale przeciwstawienia republiki francuzkiej do monarchii pruskiej, ale przeciwstawienie zdrady demokracyi burżuazyjnej do zapału i wiary w przyszłość, jaki proletaryjat niemiecki wykazuje w celach obrony wolności politycznej. W interesie republiki nie możemy zamykać oczu na ten fakt, że demokracyja francuzka (burżuazyjna) zerwała z przeszłością, a jako socyjaliści nie mamy prawa protestować przeciw roli pięknej, którą niemiecka partyja robotnicza obiecuje nam odegrać. I w imię czego protestować? Dlaczego wykazać jej nieufność? Dlaczego zamykać oczy na wszystkie niesprawiedliwości polityczne i widzieć tylko zabór Alzacyi i Lotaryngii? Bezwarunkowo zabór Alzacyi i Lotaryngii jest wielką niesprawiedliwością. Socyjaliści niemieccy pierwsi zaprotestowali przeciw temu gwałtowi. Ale dziś fakt ten jest faktem dokonanym i trudno podporządkować całą politykę socyjalistyczną tej jedynej kwestyi. Znajdzie ona swe rozwiązanie wraz z innemi kwestyjami, które dziś są na porządku dziennym i które co najmniej równą są niesprawiedliwością. Sympatyje dla Francyi mogą tylko pobudzić nas do pracy by republikę francuzką zmusić do porzucenia swego sojusznika, zbudzić we Francyi sumienie publiczne i zgładzić tam rusofilstwo, równie niebiezpieczne dla demokracyi we Francyi jak i w całej Europie. Tego jednak ob. Domela nie dokona, jeśli śpiewającej „Boże carja chrani" burżuazyi francuzkiej, wskazywać będzie na niemiecki socyjalizm jako na reakcyję, której rządy niemieckie wystawią pomnik „w postaci olbrzymiego legawca ze śpiżu"*).

Takie zaślepienie polityczne przejmuje nas smutkiem właśnie dlatego, że uległ mu ob. Domela Niewenhuis, którego długą pracę, pełną poświęcenia zawsze wysoko stawialiśmy. Miejmy nadzieję, że jest to tylko chwilowa dyktatura frazesu, z której szanowny bojownik nie tylko sam się otrząśnie ale i nam do tego pomoże by szukać rzetelnej rewolucyjności w polityce socyjalistycznej, odpowiadającej rzeczywistości.

Es.

*) Dosłowne. Broszura ob. Domeli Niewenhuisa była napisana po francuzku i wydana we Francyi p. t. „Różne prądy w niemieckiej socyjalnej-demokracyi".

Homestead i Coeur d'Aléne

Przez F. A. Sorge)*

„Dajcie im przez parę dni czarnej fasoli (rifle diet;) zobaczymy jak im tego rodzaju pokarm będzie smakował!" zawołał Tom Scott, zmarły obecnie prezydent kolei Pensylwańskiej, przed laty piętnastu podczas wielkiego strejku kolejowego roku 1877. Ołów zamiast chleba — oto odpowiedź amerykańskich „obywateli" na żądania robotników. Ołów zamiast chleba otrzymali robotnicy w Homestead (wymawiaj Homstid), członkowie potężnego związku złączonych robotników w żelazie i stali (Amalgamated Association of Iron and steel Workers):** ołów zamiast chleba otrzymali też zorganizowani górnicy okręgu Coeur d'Aléne (wymawiaj Ker d'Alen). Ale gdy w 1877 r. robotnicy miasta Pittsburg musieli rabować składy broni, by się uzbroić i módz zemścić się na nikczemnej milicyi, to robotnicy w Homestead i Coeur d'Aléne, nauczeni poprzedniem doświadczeniem, znajdowali się w posiadaniu broni i mogli odpłacić dobrą monetą, kulą za kulę, żołnierzom, policyjantom i innym drabantom burżuazyi.

W bogatej w węgiel i metale Pensylwanii rozwinęła się, przeważnie pod opieką ceł opiekuńczych, wielka fabrykacyja żelaza i stali, centr której stanowi miasto Pittsburg; tu było pole działalności pana Andrzeja Carnegie (wymawiaj Karnedżi), urodzonego szkota, tego samego, który założył wielką biblijotekę w Pittsburgu, otrzymał od miasta Glasgow w Szkocyi obywatelstwo honorowe za swe dary dobroczynne i t. d. i t. d. — człowieka, którego dobroczynność oraz powodzenia przemysłowe znane były w całym świecie. Oprócz podziwu godnej zręczności w przyswajaniu sobie milijonów z nieopłacanej pracy robotniczej posiadał on jeszcze talent otoczenia się pewną aureolą liberalizmu i poglądów demokratycznych, tak że wielu ludzi patrzało przez palce na jego niesłychane przywłaszczanie sobie nadwartości. Ale gdy interes rozwinął się kolosalnie, odpowiedzialność zaczęła być zbyt wielką i ruch robotniczy zbyt żywym, miał on ten spryt, iż usunął się, mniej więcej przed trzema laty, od zarządzania przedsiębiorstwem i oddał je kompanii akcyjnej, w której zresztą był największym akcyjonaryjuszem. Zarząd i kierunek przedsięwzięcia oddany został młodemu, rokującemu wielkie nadzieje działaczowi p. Frickowi, który też potrafił w świetny sposób tym nadziejom odpowiedzieć.

Obok tego zakładu i równolegle z nim wyrosła i rozwinęła się Amalgamated Association, która objęła robotników prawie wszystkich oddziałów w wyżej wspomnianych fabrykach; jest rzeczą naturalną, że obie te kolosalne organizacyje musiały się wkrótce i ostro zetrzeć, przyczem nie brakło gwałtów, jak np. w 1887 r.

Odkąd towarzystwa fachowe Stanów Zjednoczonych wzrosły i zamieniły się w związki krajowe (t. j. obejmujące robotników danego fachu w całem państwie),

* Artykuł ten jest tłómaczeniem z niemieckiego tygodnika socyjalistycznego, „Neue Zeit." Autor jego był jednym z wybitnych członków dawnego Internacyjonału.

* * Ponieważ nazwa tego związku będzie się często powtarzać, więc będziemy ją dla krótkości oznaczali przez Amalg. Ass.

powstał w wielu z pomiędzy nich zwyczaj zawierania z przedsiębiorcami kontraktów, w których określona jest płaca minimalna (cena, poniżej której płaca upaść nie może); kontrakty te, zawarte przez upełnomocnionych związku i przedsiębiorców, zwykle są ściśle wykonywane. Tak też było w Homestead, gdzie wybuchła na początku lipca roku 1892 walka, przebieg której podajemy umyślnie według gazety „Fun," jednej z najbardziej zażartych przeciwniczek walczącego proletaryjatu, jak następuje:

„Walka teraźniejsza w Homestead nie jest pierwszą pomiędzy robotnikami i przedsiębiorcami. Już w 1889 r. były tam ostre starcia, ale zakończyły się one w lipcu przyjęciem taryfy, podstawę której stanowiła płaca minimalna 25 dolarów za pewną ilość produktu. Taryfa ta przyjętą została na trzy lata i wszystko było spokojne aż do początku czerwca tego roku. Jednakże robotnicy nigdy nie byli przyjaciółmi pana Carnegie i jego wspólników, zawsze mruczeli i nie przestawali przewidywać różnych nieszczęść. Te przewidywania sprawdziły się według nich, gdy pan Carnegie porzucił swe miejsce w zarządzie towarzystwa, a po niejakim czasie pan H. C. Frick został jego zastępcą i prawą ręką, jako przewodniczący Rady Administracyjnej fabryk stali. Amalg. Ass., do której z małymi wyjątkami wszyscy robotnicy w Homestead należeli, nie bardzo w prawdzie lubiła pana Carnegie, ale co się tyczy Fricka, to poczuła doń szczególniejszy wstręt; niedowierzanie i kompletna nienawiść napełniły serca 60-ciu tysięcy członków związku.

„Gdy w czerwcu zaczął się zbliżać koniec kontraktu, kompanija wymówiła go oświadczając robotnikom, że nie może ich dalej trzymać na podstawie 25-cio dolarowej, że żąda nowej taryfy z 22-ma dolarami płacy minimalnej, i chce mieć dzień 31go grudnia, jako termin kontraktu, zamiast niewygodnego dla niej dnia 1-go lipca, a to przez wzgląd na termin noworoczny wszystkich interesów. Gdy Frick zakomunikował przedstawicielom Amalg. Ass. te warunki, oburzenie i nienawiść nie miały granic. Zaprzeczano słowem kompanii, jakoby zmniejszenie produkcyi wymagało obniżenia płacy i utrzymywano że przeniesienie terminu kontraktu z lata na środek zimy miało na celu tylko odstraszenie robotników od strejku w razie nowego obniżenia płacy. Robotnicy żądali starej taryfy i starego terminu. Pan Frick podwyższył wówczas swoje minimum z 22-ch na 23 dolary, robotnicy zgodzili się na 24 zamiast 25, ale na większe ustępstwa żadna strona nie chciała przystać. Wreszcie Frick powiedział, że jeżeli kontrakt z 23 dolarami płacy minimalnej nie będzie podpisany do północy 27 czerwca, to on przerwie stosunki ze związkiem robotniczym. Nie będzie on wtenczas uznawał związku i z każdym robotnikiem będzie się oddzielnie umawiał.

„Kontrakt nie został podpisany i fabryki Carnegie w Homestead zostały ogłoszone, jako stojące po za związkiem. Amalg. Ass. znała wytrwałość Fricka i jego zwycięztwa w walce z innymi związkami i przygotowywała się do boju o istnienie.

„Ale pan Frick, znany ze swej przezorności, przewidział walkę i przedsięwziął środki odpowiednie. Już na dwa miesiące przedtem zaczął on zamieniać fabryki w fortecę. Członkowie związku byli jeszcze wtenczas przy pracy i przyglądali się przez okna postępom robót fortyfikacyjnych. Widzieli oni jak zjawiła się armija cieśli, którzy szybko otoczyli całą masę budowli jednym mocnym drewnianym częstokołem. Ściana ta, długa na 3 mile angielskie (trzy ćwierci mili polskiej), wznosiła się na kilkostopowym wale z żużli; w regularnych odstępach świeciły w niej strzelnice, przez które zręczni strzelcy mogli zdmuchnąć każdego napastnika. Na wierzchu ściany ciągnął się w licznych splotach drut, który można było naładować silnym prądem elektrycznym. Robotnicy widzieli też, jak na szczycie wieży najwyższego gmachu umieszczono bardzo silną latarnię elektryczną, która swymi potokami światła, równającego się dziennemu, uniemożebniała wszelką próbę potajemnego wdrapania się na ścianę, lub jej podpalenia. Widzieli, jak przygotowano olbrzymie węże kauczukowe, gotowe do oblania potokami wrzącej lub zimnej wody, stosownie do potrzeby, czy to napastników, czy też palące się budynki. Widzieli wreszcie na najważniejszem miejscu silny aparat fotograficzny momentalny, mogący odfotografować twarze, broń i postawę robotników, dla użytku sądów, po ukończonych rozruchach. . .

„Na początku tego tygodnia zaczęła się walka. Robotnicy pokryli całą okolicę patrolami i nie wpuszczali nikogo, kto się nie mógł wylegitymować. Objawili oni otwarcie, że żaden robotnik, nie należący do związku, nie zostanie wpuszczony do fabryki, choćby przyszło się użyć siły. Kompanija zaś, która chciała puścić fabryki w ruch jak najprędzej, zapewniła sobie pomoc Pinkertończyków.* W poniedziałek 4-go i we wtorek 5-go lipca ochraniał silny prąd elektryczny ścianę zakładu, w nocy zaś świeciła olbrzymia lampa. Historyję dnia wczorajszego (6-go lipca) podają depesze."

Tu przypominamy jeszcze raz, że opowiadanie powyższe pochodzi z obozu przeciwników. Zanim podamy opis walki z dnia 6-go lipca, musimy przytoczyć tu parę szczegółów, koniecznych dla zrozumienia rzeczy.

Homestead jest małem miasteczkiem nad rzeką Monongahela, około 8 mil angielskich odległem od miasta Pittsburg, ale należącem do jego dystryktu (powiatu); Carnegie założył je według znanego wzoru niezliczonych miejscowości fabrycznych Pensylwanii, Nowej Anglii i środkowych stanów, t. j. z celem przytwierdzenia robotników do gruntu i utrudnienia im przesiedlania się z miejsca na miejsce. Rozparcelował on grunt, pobudował na nim domki i sprzedawał je robotnikom na raty. Ponieważ fabryki rozwinęły się ogromnie w ciągu ostatnich 15-tu lat i przyciągnęły mnóstwo robotników, tak fachowców, jak i wyrobników, spowodowało to wzrost miasteczka, które liczy obecnie 12 tysięcy mieszkańców; z pomiędzy nich 4 do 5 tysięcy pracuje w fabrykach i posiada na własność domki i grunt a oprócz tego dość znaczna ilość wynajmuje domki od kompanii (tych wszystkich niedawno wydalono z mieszkań). Cały zarząd miejscowości znajduje się w rękach robotników i oddał im wielkie usługi, stojąc odważnie po ich stronie. Robotnicy, wiedząc dobrze z kim mają do czynienia, jeszcze przed otwarciem walki chwycili się przy pomocy Amalg. Ass. i władz miejscowych za różne środki dla zapobieżenia sprowadzaniu tak zwanych s k a b ó w, czyli robotników, pracujących pomimo strejku; utworzyli oni regularną straż,—cały system patrolów, umieszczonych na stacyjach kolei żelaznej, około rzeki, w Pittsburgu i w wielu innych miejscowościach fabrycznych. Byli oni gotowi do walki.

Ale Frick był także gotów; niedość, że ufortyfikował on twierdzę, nazwaną Fort Frick, ale wynajął cichaczem nie troszcząc się o władze sądowe i policyjne, bandę, złożoną z 300 Pinkertończyków, którzy mieli zająć w noc mglistą Fort Frick i umożebnić sprowadzenie, pod opieką siły zbrojnej, skabów. Podajemy tu opis walki, wyjęty, również jak i poprzedni, z nowojorskiej gazety burżuazyjnej „Sun."

---

* Pinkertończycy (tak nazwani od swego szefa, Pinkertona), stanowią prywatną policyję, wynajmowaną przez fabrykantów w razie strejku. Policyja ta uzbrojona, umundurowana i wyćwiczona jak oddział wojska, używa przeciwko strejkującym broni siecznej i palnej.

„Homestead, 6 lipca. Dziś rano, o pół do trzeciej godzinie patrol postawiony przy szluzie No. 1 nad rzeką Monongahela przyniósł wiadomość, że prybyły tam dwa statki, pełne obcych ludzi i holowane przez parowiec, który zdąża do Homestead.

„Zaledwo otrzymano wiadomość, natychmiast rozległ się w powietrzu przeraźliwy świst wielkiej parowej świstawki, znajdującej się w zakładzie oświetlenia elektrycznego, należącym do miasta; świst ten zbudził śpiących robotników na wiele mil wokoło i uprzedził ich o zbliżaniu się Pinkertończyków.

„Wtenczas pokazało się jak dobrą była organizacyja robotnicza, gdyż jak tylko się rozległ świst parowej świstawki, natychmiast wszystkie wzgórza okoliczne pokryły się ogniami sygnałowymi..

„Mały statek parowy Edda, znajdujący się na służbie robotników łączył z początku swój ostry, cienki głos z wołaniem do broni, ale po paru chwilach udał się on w dół rzeki, dla poszukiwania wroga. Tymczasem patrole nie próżnowały i puszczały w niebo setkami rakiety, by żaden mąż, kobieta lub dziecko w Homestead nie pozostali we śnie, gdy ich istnienie było zagrożone,

„Kilka minut po odezwaniu się pierwszem świstawki parowej było na ulicach około 1000 na wpół ubranych ludzi, którzy pędzili ku brzegowi rzeki, rozpychając się wzajemnie, by módz jak najprędzej ujrzyć statki Pinkertończyków. Ale napróżno starali się oni przeszyć oczyma gęstą mgłę, pokrywającą rzekę; żaden głos ztamtąd nie wychodził oprócz okrzyków i następujących potem odpowiedzi straży rzecznej, która krążyła w czółnach po wodzie, w poszukiwaniu za nieprzyjacielem. Przez całą godzinę zdawało się że niepotrzebnie wywołano ludzi z ich łóżek i niejeden zmęczony wrócił do domu.

„O czwartej z rana ulice w Homestead były prawie puste, gdy trzej jezdcy na koniach pianą okrytych wpadli do miasta i rozbiegli się po ulicach z dzikim krzykiem: „Do rzeki! do rzeki! Pinkertończycy idą!” W tej że samej chwili rozległ się po raz wtóry głos ostrzegawczy świstawki parowej; głos ten miał być dzwonem pogrzebowym dla wielu z pomiędzy mieszkańców Homestead, którzy wyskoczyli ze swych łóżek przed dwiema godzinami. Tym razem alarm był słuszny i podczas gdy lud tłoczył się ku brzegowi,—przeraźliwy gwizd, pochodzący z niedalekiego ramienia rzeki zwiastował zbliżenie się małego parowca Eddy; płaczliwy głos tego gwizdu krył złowieszczą przepowiednię.

„Coraz bliżej podpływał mały statek; nareszcie zauważono, że za nim ciągną długie, płaskie barki, holowane przez potężny parowiec. Były to dwa statki transportowe, pełne Pinkertończyków. . . .

„Teraz zaczęły się dzikie wyścigi ku murowi fabryki. Krzycząc i pchając się dobiegł tłum do częstokołu, wysokiego na 20 stóp i dochodzącego do brzegów rzeki;* ci, co pierwsi dobiegli, zaczęli go natychmiast rąbać, by dostać się do fabryki, gdyż każdemu stało jasnem że Pinkertończycy będą się starali wylądować na części wybrzeża osłoniętej ścianą. Każdy nerw oraz muskuł 4500 robotników natężał się, by osiągnąć cel przed Pinkertończykami.

„Po kilku chwilach w ścianie pojawiły się liczne otwory i rozsrożona tłuszcza wlała się przez nie. W dzikim nieporządku gnała ona ku ścieżce, wijącej się nad brzegiem i, chociaż w wielu miejscach przestrzeń nie mogła pomieścić więcej nad jednego człowieka, jednak krok szybkonogich robotników nie zwalniał, a kto nie mógł nadążyć, ten wpadał do wody.

* Ściana była doprowadzona aż do rzeki, by pod jej osłoną ludzie po wylądowaniu mogli się dostać do fabryki.

„Zmieszane głosy tłumu przypominały huk burzy. Dzikie krzyki przedniej straży mieszały się z nawoływaniem tych, którzy pozostali w tyle. Każdy mężczyzna był co najmniej uzbrojony w pałkę i napewno ośmiu na dziesięciu miało rewolwery. Kobiety, z dziećmi na ramieniu, też szybko osiągnęły brzeg, ciekawe widoku wal

„Jak tylko osada statków spostrzegła, że zamiar jejdęyzał odgadnięty, natychmiast podniesiono ciśnienie pays or najwyższego stopnia i barki Pinkertończyków zacotłz przecinać fale z podziwu godną szybkością, a jednak strejkujący pozostali zwycięzcami w tym wyścigu. Zanim się statki zbliżyły na odległość stu kroków od portu, już brzeg był literalnie zalany robotnikami, którzy groźnie wymachiwali kijami, podczas gdy inni, stojąc za nimi na małem wzniesieniu, strzelali z rewolwerów w powietrze, by nastraszyć osadę statków. Na barkach dotąd nie było widać znaku życia, ale gdy one zbliżyły się do brzegu na 50 kroków, wtenczas otworzyły się w nich drzwi, prowadzące w głąb statku i na pokład wystąpiło szybko tyle ludzi, ile ich się tam mogło wygodnie pomieścić.

„Pobieżny rzut oka wystarczył, by się zagotowała krew w najspokojniejszym i najbardziej konserwatywnym robotniku, gdy przy blasku wschodzącego słońca poznano Pinkertończyków, uzbrojonych od stóp do głów, w ich niebieskich mundurach i szerokich kapeluszach. Każdy z nich trzymał w ręku śmiercionośną dwururkę systemu Winczester i chociaż wkrótce około 60 błyszczących luf skierowało się na robotników, jednak żaden nie cofnął się ani o krok, ale, przeciwnie, każdy pchał się do brzegu, by jeśli potrzeba, pierwszy paść trupem. Zaraz też płuca robotników poczęły dawać folgę wściekłości, która była w nich nagromadzoną,

„Nie wychodźcie na brzeg, bo potrzaskamy wam czaszki!” Krzyczeli jedni.

„Dla czego nie zarabiacie na chleb jak wszyscy uczciwi ludzie?”—ryczeli drudzy. W odpowiedzi nie dało się słyszeć ani słowa, ale gdy statek przybił do brzegu i most zwodzony został rzucony, to każdy Pinkertończyk starał się zastraszyć swym karabinem tylu ludzi, ilu tylko mógł. Tym czasem wściekłość zamieniła zwykle tak spokojnych mieszkańców Homestead w demonów. Rzucali się oni naprzód bez żadnego strachu i starali się wyrwać swym wrogom z rąk śmiercionośne strzelby.

„Prawdopodbnie nigdy nie będzie można oznaczyć, kto piewszy wypalił* i dał tem hasło do rzezi, która pokryła żałobą tyle rodzin. Tym czasem pierwsza strzelba wystrzelona została ze statku Pinkertończyków, i to jak przypuszczają, przez samego dowódzcę oddziału, który później został zabity. W ostatniej chwili przed wybuchem tłum zepchnął ku statkowi sześciu z pomiędzy najbardziej szanowanych robotników, którzy opierali się plecami o otwory karabinów i tym sposobem, starali się zasłonić innych robotników przed pewną śmiercią.—Jak dźwięk dzwonu wznosił się po nad wrzawę donośny głos Hugona O'Donnell (głównego agitatora wśród robotników) który stojąc bez czapki i surduta, starał się cofnąć rozjątrzony tłum „Na miłość boską, moi drodzy, krzyczał on cofnijcie się i nie zmuszajcie ich do popełnienia mordu!”

„Ale było zapóźno; głos jego został pokryty krótkim hukiem karabina jednego z Pinkertończyków. Pewien robotnik, William Foy, który stał jedną nogą na moście zwodzonym, zachwiał się i padł, oblany krwią. Przez chwilę tłum zdawał się być ogłuszony tym atakiem i słychać było tylko jęki rannego. Ale jeszcze echo wystrzału nie odbiło się o wzgórza sąsiednie, jak już

* Niech czytelnik porówna z tem wiersz następny.

tłu mod powiedział. W zmroku porannym błysnęła ściana ognista. Ludzie, stojący na grobli mieli też broń i użyli jej.

„Wódz Pinkertończyków schwycił się za pierś, padł przez brzeg i utonął w falach; a z nim padło wielu innych policyjantów, których koledzy natychmiast podnieśli i ukryli pod pokładem.

„Przy pierwszym huku karabinów winczestrowskich znaczna ilość robotników drapnęła, ale zawsze pozostało nad samym brzegiem rzeki około dwóchset ludzi, którzy palili z rewolwerów prosto na Pinkertończyków. Ci ostatni, nie będąc w stanie wytrzymać ognia, cofnęli się pod pokład i odtąd posyłali kule z ukrycia. Gdy ludzie, stojący na brzegu, wystrzelili swe rewolwery, to cofnęli się też i ukryli się za groblą.

„Godnem jest uwagi, że w pierwszej chwili u robotników nie było widać ani jednej strzelby, ale zaraz po rozpoczęciu walki popędziło wielu do miasteczka i już po kwadransie wracali oni galopem, uzbrojeni strzelbami, karabinami i muszkietami wszelkiego rodzaju.

„Gdy kilku robotników wyszło naprzód i zażądało rozmowy z Pinkertończykami, została ona im natychmiast udzieloną. Mówca Pinkertończyków rzekł, że oni nie przyszli w celu pracowania w fabryce; na co ktoś zawołał: „zapewne, to jest przeciwne waszym zasadom." Ten okrzyk zakończył, zdaje się, rozmowę, gdyż Pinkertończyk zawołał: „Gałgany jakieś, pisaliście po gazetach o wielkich czynach, które dokonacie, a teraz my wam pokażemy, co zrobimy; za 15 minut wylądujemy i oczyścimy pole w jednej chwili!"

„Krzyk wściekłości rozległ się po tej mowie ze strony robotników i jakiś stary, siwowłosy człowiek powiedział·

„Nasi chłopcy pobili was przed chwilą i gotow są to powtórzyć. Jeżeli chcecie się bić, to poszlemy przeciwko wam kobiety, gdy boicie się walczyć z mężczyznami."

„Odtąd Pinkertończycy siedzieli cicho, póki nie zjedi śniadania, poczem, o pół do siódmej rano, znowy sprobowali wysiąść na brzeg, ale zostali ponownie odparci.

„Potem w ciągu długich godzin stali strejkujący za barykadami, zrobionemi z kawałów żelaza, strzegli statków z odwiedzionymi kurkami i bacznie pilnowali, czy się gdzie jaka głowa nie pokaże. Wywiesili oni przez chwilę białą chorągiew, ale Pinkertończycy nie zwrócili na nią uwagi.

„Odtąd nie było pardonu. Na dnie statków leżało oblanych potem i przejętych strachem 250 Pinkertończyków. Słońce piekło pokład statków i powietrze musiało być zabijające we wnętrzu, gdyż nie można było myśleć o żadnym otworze, który by tylko wywołał grad kul ze strony rozjątrzonych robotników. Cierpienia rannych, leżących pod pokładem, musiały być straszne, a gdy słońce coraz bardziej zaczęło dopiekać, pokazały uderzenia siekiery wewnątrz statku tłumowi, że Pinkertończycy chcą się chwytać rozpaczliwych środków, by ocalić swe istnienie. Wkrótce pokazał się otwór, ale parę chwil potem był on podwojony kulami z brzegu. Ten, który rąbał ścianę, został zraniony, co odebrało reszcie ochotę szukania świeżego powietrza. Śmierć od uduszenia wydała się Pinkertończykom lepszą, jak od kul.

„Różnych środków użyto, by zapalić statki. Została przywieziona sikawka, którą połączono z wielkiem zbiorowiskiem oleju, poczem lano olej do rzeki i rzucano weń palące się płachty. Ale to się nie udało; wtenczas zebrano zapas fajerwerków, które pozostały po uroczystości ludowej i rzucano rakiety, świece rzymskie i t. p. na statki, ale i to bez rezultatu. Gdyby się robotnikom powiodło, to strasznym byłby los Pinkertończyków. By ujść od śmierci wśród płomieni musieliby oni wystawić się na kule i mało mieliby szans ocalenia swego życia.

„Gdy robotnicy zobaczyli, że wszystkie ich usiłowania są próżne, wtenczas zrobili przerwę w strzelaniu i zaczęli omawiać położenie. Hugo O'Donnell, mający zimną krew i chcący powstrzymać dalszy rozlew krwi, pochwycił mały sztandar amerykański, wlazł na stos żelaza i w krótce potrafił zwrócić na siebie uwagę tych 2000 rozwścieczonych ludzi. Zaczął on spokojnie rozpatrywać położenie rzeczy i wzywał mężczyzn, by zachowali zimną krew. Słowa jego zostały przychylnie przyjęte, i gdy sądził, że ma ludzi po swej stronie, zaproponował zawieszenie broni, aż do przybycia szeryfa. Rzekł on, że należy wywiesić białą chorągiew, ale gdy chciał dalej mówić, tysiąc głosów go zakrzyczało.

„My mamy wywiesić białą chorągiew? Nigdy!"—wołano—„Oni strzelali dziś rano na chorągiew, i jeżeli kto ma wywiesić białą chorągiew, to musi to nastąpić na statkach!"

„Więc cóż mamy robić?" pytał O'Donnell.

„Zatrzymamy ich na statkach, póki szeryf nie przyjdzie i nie wyda przeciwko wszystkim rozkazów aresztu z powodu morderstwa. Szeryf musi ich potem wziąć pod straż"—zawołał ktoś z tłumu, a wszyscy mu przyklasnęli.

„O'Donnell, posłuszny żądaniu reszty, zeszedł ze swego stanowiska i zaczął się uwijać między ludźmi, przekonywując tych którzy by jeszcze chcieli prowadzić walkę. Tymczasem Pinkertończycy, widocznie, naradzili się między sobą. Jako wynik narady ujrzano wkrótce białą chustkę, która wysuwała się ostrożnie przez jeden z otworów i została przyjęta radośnie.

„Zwycięztwo! Poddają się!"—i tym podobne okrzyki rozległy się zewsząd. Hugo O'Donnell i kilku innych członków wydziału zbiegło po stromej grobli na dół, by przekonać się o dobrej wieści. Mówca Pinkertończyków oświadczył, że oni chcą się poddać pod warunkiem, że zostaną obronieni od złego obejścia ze strony tłumu. Po krótkiej rozprawie zgodzono się na to, pomimo tego, że wzburzeni robotnicy żądali krwi ludzi, którzy pomordowali ich towarzyszy. . ."

Dodajmy do tego sprawozdania, że wzięci do niewoli Pinkertończycy musieli wędrować do swego więzienia około godziny, że w drodze nie podobna było ich ochronić od poturbowania ze strony tłumów, a szczególniej kobiet i że dopiero w nocy zostali oddani szeryfowi, który zaprowadził ich do Pittsburga i tam wypuścił ich na swobodę. Liczbę zabitych podali oni na 12-stu, rannych zaś do 20-stu, prawdopodobnie za nizko.

Następnego dnia wydelegował kongres (parlament) Stanów Zjednoczonych komisyję dla zbadania powyższych wypadków oraz zachowania się podczas nich Pinkertończyków. Nieliczni członkowie partyi chłopskiej (Farmer's Alliance) dobrze się przytem znaleźli a i ze strony obu najważniejszych partyj: demokratycznej i republikańskiej, padły ostre wyrazy na Pinkertończykow oraz ich patronów, choć prawdopodobnie z tego względu, że obie partyje nie chciały zrażać do siebie wyborców, a rok 1892 jest rokiem wyboru nowego prezydenta. Jeden z członków senatu, pan Palmer miał nawet mowę, w której postawił wniosek następujący: „Wielkie przedsiębiorstwa fabryczne powinny być uważane poniekąd jako publiczne instytucyje, a mianowicie należy zapatrywać się na ich właścicieli jako na posiadających swą własność tylko pod warunkiem uznania praw tych, bez pracy których ta własność byłaby pozbawioną wszelkiej wartości."

Prasa burżuazyjna z początku okazywała niejaką sympatyję do ruchu w Homestead, ale powyższy ustęp mowy pana Palmer silnie ją nastraszył. Szczególniej prasa demokratyczna (zwolennicy wolnego handlu) starała się wykazać tę okoliczność, iż zakłady Carnegie

wyrosły pod obroną ceł protekcyjnych i że nawet znaczna ilość robotników w związku Amalg. Ass. należała do wrogiej demokratom partyi republikańskiej, czyli protekcyjonistów. Wyjątek od samego początku stanowiła tylko gazeta „Sun," redagowana przez dawnego furyjerystę, z której przytoczyliśmy wyjątek; stała ona zawsze na czysto kapitalistycznym punkcie widzenia i napadała zażarcie na robotników w Homestead i wogóle na cały proletaryjat.

Wkrótce jednak sympatyje burżuazyjne osłabły. Robotnicy w Homestead potrafili jeszcze przez pewien czas utrzymać porządek w swem mieście i niedopuścić do fabryki nikogo, aż nareszcie 11-go lipca pod osłoną ciszy nocnej wkroczyła do miasta zwołana przez gubernatora stanu milicyja w ilości kilku tysięcy ludzi, obstawiła siłą zbrojną ulice oraz fabrykę, dozwoliła skabom rozpocząć robotę i tem położyła koniec panowaniu strejkujących.

W dniu wkroczenia milicyi do Homestead wybuchły walki mordercze w północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych, w okręgu Coeur d'Alene stanu Idaho. Bogate kopalnie srebra i ołowiu stanowią główną, jeżeli nie jedyną, gałęź przemysłu tego słabo zaludnionego stanu (liczy on zaledwo 63 tysiące mieszkańców). Kopalnie te znajdowały się pierwotnie w posiadaniu oddzielnych górników lub małych stowarzyszeń górniczych, ale wkrótce zwrócił się na nie chciwy zysku wzrok kapitalistów, którzy też potrafili w ciągu kilku lat przywłaszczyć sobie najobfitsze i najlepiej położone kopalnie oraz obniżyli płace fachowo zorganizowanych górników do $3^1/_2$ a nawet 3 dolarów na dzień, to jest do sumy, która zaledwo wystarcza na nędzne utrzymanie w tych drogich, słabo zaludnionych okolicach. Ztąd powstały częste spory a szczególniej w jesieni 1891, znikł spokój zupełnie, odkąd właściciele kopalni użyli upadku cen srebra do dalszego obniżania płacy oraz czasowego zamykania kopalń i zaczęli sprowadzać cichaczem coraz więcej robotników nie należących do związku, „skabów."

„Tymczasem właściciele kopalni, szczególniej kilku t. zw. „Królów srebrnych," jak Mackay, Stewart i. t. p. mieli się doskonale; przeprowadzili oni w senacie Stanów Zjednoczonych prawo, mocą którego rząd zobowiązał się kupować co rok pewną ilość srebra, dla zapobieżenia na rynku upadkowi jego ceny i chowali do kieszeni przy każdym rozdziale procentów milijonowe zyski.

Starsi górnicy, którym działo się gorzej, jak wyżej wymienionym panom, byli oddawna zorganizowani fachowo, ale organizacyja ich zaczęła chwiać się coraz bardziej a utrzymanie stawało się coraz trudniejszem przy nizkich płacach; wreszcie ci ludzie, przywykli do życia stepowego i do władania bronią uciekli się do samopomocy, napadli na skabów (którzy także byli uzbrojeni i to przez kompaniję), zwyciężyli ich, wzięli do niewoli i wypędzili za granice stanu. Podczas walki z obu stron padło wielu zabitych i rannych, a ogromny młyn do kruszenia rudy metalowej został wysadzony w powietrze. Władze burżuazyjne były bezsilne, gdyż cały stan posiadał, i to tylko na papierze, 196 ludzi w swej milicyi, podczas gdy ilość górników wynosiła 1200 do 1500 ludzi. W strachu o zagrożony majątek, a szczególniej o procenty, gubernator stanu wezwał władze związkowe talegraficznie o pomoc, która też została mu z chęcią udzielona, tak że już począwszy od 12-go lipca regularne wojska związkowe zaczęły wkraczać ze wszystkich stron do stanu Idaho, gdzie natychmiast ogłoszono stan oblężenia. Jednocześnie poruszono i sądy, by rozwiązać organizacyją górników jako związek przeciwny prawu [konspiracyję]. Niewiadomo jeszcze, czy to się uda, ale u stryja Samuela (tak zowią władzę związkową w Stanach Zjednoczonych) wszystko jest możebne. Przywódcy strejkujących górników zostali wyśledzeni i rzuceni do więzienia pod ciężkiemi oskarżeniami, by zgnieść duch buntu i czasowo panuje pokój — i bagnety.

Naturalnie, że walka ta wzbudziła powszechną uwagę, a wśród burżuazyi wielki strach z powodu energii górników, którzy nie obawiali się być stroną zaczepiającą i to bezpośrednio po wypadkach w Homestead; wkrótce jednak zainteresowanie się ogółu wróciło do tych ostatnich ze względu na miejsce, w którem się one odbyły—jeden z najludnielszych stanów i ze względu na związane z tem miejcem tradycyje wielkiego strejku kolejarzy z 1877 r. i, wreszcie, ze względu na zbliżające się wybory prezydenta.

Komisyje, wyznaczone przez parlament oraz senat dla zbadania wypadków w Homestead i zachowania sie Pinkertończyków odbyły co prawda kilka posiedzeń i przesłuchały pewną ilość robotników, Pinkertończyków i pana Fricka, ale zwlekały z ogłoszeniem sprawozdania, które też wreszcie za zgodę obu partyj burżuazyjnych, zostało odłożone do grudnia, czyli po ukończonym wyborze prezydenta. Bardzo charakterystycznym był ten fakt, że pan Frick nie zgodził się na pokazanie komisyi czystych kosztów produkcyi w fabrykach stali.

Gdy milicyja obsadziła Homestead i fort Frick, zaczęły się areszty robotników wskutek skarg o morderstwo, które wnosili przeciwko nim urzędnicy kompanii. Mieszkańcy Homestead odpowiedzieli takiemi samymi skargami przeciwko Frickowi i jego wspólnikom i zdawało się już, że cała sprawa przeciągnie się w długi i nudny proces sądowy gdy nagle i niespodzianie wystąpił na scenę pewien anarchista rosyjski, Aleksander Berkman, który 23 go lipca zrobił nieudany zamach na Fricka. Berkman, o ile można sądzić z jego odpowiedzi na sądzie, jest zupełnie szczerym i uczciwym człowiekiem, nie może sobie darować tylko nieudania się jego przedsięwzięcia, wziął całą odpowiedzialność na siebie i nikogo nie skompromitował. Gazety burżuazyjne podniosły okropny wrzask i żądały, by pisma robotnicze wyrzekły się zamachu, na co Nowojorska Gazeta Ludowa odpowiedziała pełnym energii artykułem, w którym uznawała w zupełności postępek Berkmana, wyrzekając się tylko wszelkiej łączności z anarchizmem. Gdy pewne grupy anarchistów zaczęły odbywać zebrania w różnych miejscach, a szczególniej w Nowym Jorku, w celu wychwalania Berkmana, znaczna ilość gazet burżuazyjnych zażądała ograniczenia swobody słowa i prasy oraz wytoczenia procesu organizatorom zebrań i mówcom, co jednak prokuratoryja grzecznie odmówiła. Policyja w Pittsburgu głosiła przez pewien czas, że jest na tropie wielkiego sprzysiężenia, ale ostatecznie skompromitowała się tylko, nie znalazłszy nic.

Gdy wieść o czynie Berkmana przyszła do obozu milicyi w Homestead. zerwał się jeden z młodych żołnierzy, zwany Jams i wzniósł okrzyk „hurra!" na cześć stwórcy zamachu. Oficer komenderujący oddziałem, dowiedziawszy się o tem, powołał natychmiast wszystkich żołnierzy pod broń, wyprowadził Jamsa przed front, obciął mu guziki mundurowe, poczem kazał go zawiesić u sufitu za wielkie palce u rąk, dopóki ten nieszczęśliwy nie stracił przytomności; wtenczas kazał go odczepić, ogolić mu pół głowy i wypędził go ze służby. Gazety burżuazyjne pokryły tę sprawę milczeniem, aż nareszcie kilka osób prywatnych, głównie kobiet, zaczęło głośno protestować, a i wtenczas jedynem pismem, z wyjątkiem prasy robotniczej, które znalazło bardziej energiczne wyrażenia dla napiętnowania dzikiego postępku owego oficera był organ wielkiego świata, arystokratyczne „Town topics." Widać jednak, że człowiek ten działał zgodnie z uczuciami wszystkich

swoich klasowych współbraci, gdyż dwa tygodnie później został znowu wybrany przez oficerów na komendanta.

Wypadki te poruszyły w najwyższym stopniu klasę robotniczą i ze wszystkich części kraju zaczęły płynąć do Homestead oraz do Idaho wyrażenia sympatii i współczucia. W kilku miejscach uchwalono nawet wysłanie uzbrojonych oddziałów do Homestead, chociaż nie udało się tego wykonać. W Nowym Jorku były wielkie zebrania robotnicze w celu poparcia strejkujących, szkoda tylko że każda organizacyja robiła je nie zależnie od innej; osobno zbierali się socyjaliści, osobno Rycerze Pracy, osobno Centralny Związek Pracy. Kongresy fachowe robotnicze, które się wtedy odbyły, mianowicie kongresy cieśli, stolarzy, tapicerów i mularzy wypowiedziały się za strejkującymi i obiecały im swą pomoc, Rycerze Pracy postarali się o dostarczenie dokładnych wiadomości komisyjom parlamentarnym za pomocą zebrania wszystkich szczegółów, wreszcie Amerykańska Federacyja Pracy zrobiła dużo dla poparcia strejku zarówno pod względem materyjalnym jak i moralnym.

Trzecia, najmłodsza, wielka partyja burżuazyjna, tak zwana Partyja Ludu, składająca się z niezadowolonych chłopów zachodu i południa i popierana przez Rycerzy Pracy oraz królów srebrnych, robi niesłychane wysiłki, by zdobyć głosy robotnicze i zachowuje się w prasie i parlamencie bardzo przyjacielsko względem robotników z Homestead i Idaho. Tym czasem przyjaźń ta nic ich nie kosztuje, gdyż agitacyja robotnicza dotąd nie poruszyła wsi, ale niedawno jedno z bardziej wpływowych pism tej partyi zauważyło, że któregoś dnia parobcy mogliby wystąpić z temi samemi żądaniami, co strejkujący w Homestead oraz powołać się na mowę senatora Palmera, a to by nie było wcale przyjemne dla kolonistów.

Taki jest dotychczasowy przebieg wypadków tutejszych. Na zakończenie i dla scharakteryzowania prasy burżuazyjnej amerykańskiej, podajemy tu „Dziesięcioro przykazań nowej biblii robotniczej“ — ułożone przez wspomnianą niejednokrotnie nowojorską gazetę „Sun.“

„1. Będziesz zabijał majstra, naznaczonego przez przedsiębiorcę.

2. Będziesz zabierał wszystko, co jest w fabryce.

3. Będziesz bił, kaleczył albo mordował robotników, nie należących do związku.

4. Zniszcz fabrykę, jeżeli w inny sposób nie możesz z niej wypędzić nie należących do związku.

5. Zabij przedsiębiorcę, jeżeli on trwa w swym uporze przeciwko związkowi.

Gdy wykonanie powyższych przepisów wywrze zbawienny wpływ na przedsiębiorców i kapitalistów, wtenczas przyjmą oni zasady następujące:

6. Niewolno wydalać z fabryki członków związku.

7. Członkowie związku są płaceni według taryfy, którą sami ustanawiają.

8. Związek podejmuje się kierowania produkcyją.

9. Stan rynku nie wywiera żadnego wpływu na płace.

Może jednak wtenczas jakiś żołdak kapitału zapytać się: cóż dostaje przedsiębiorca? — Otóż on dostaje:

10. Prawo na życie. — Związek pozwala mu żyć i nie niszczy jego własności, dopóki on się dobrze zachowuje. Cóż on może więcej żądać?“

Czy powyższe wypadki wpłyną na całą masę ludu amerykańskiego, by porzucił partyje burżuazyjne i zaczął prowadzić swą własną politykę? — Trudno na to odpowiedzieć, szczególniej dopóki istnieją w Ameryce te wielkie masy drobnych przedsiębiorców, których kapitalizm zaczyna dopiero strącać do szeregów proletaryjatu. W każdym razie pocieszające to zjawisko, że robotnicy amerykańscy porzucają dotychczasowy opór bierny, i biorą się za obronę energiczną, a nawet sami atakują kapitał, co, miejmy nadzieję, znajdzie i gdzieindziej naśladowców.



I.

Praga, Wrzesień 1892 r.

Dane statystyczne. — Zarys historyczny. Centralizacyja i germanizacyja. — **Czem jest czeskie prawo państwowe? — Znaczenie ekonomiczne czeskiego prawa państwowego.** Lud niemiecki. — **Swobody polityczne w Czechach. — Partyje w Czechach:** Szlachta a) historyczna, b) konstytucyjna (liberalna). **Partyja młodoczeska**; jej rozwój. **Partyja staroczeska.** Realiści. Program młodoczechów. Polityka młodoczeska. Życie polityczne w Czechach. Kto stanowi partyję młodoczeską? Dwa prądy: bardziej umiarkowany (realiści) i bardziej radykalny. Włościaństwo w partyi młodoczeskiej. Nauczyciele. Studenci **Partyja postępowa.** Jej działalność literacka. Jej cechy charakterystyczne. Jej stosunek do partyi młodoczechów. Jej znaczenie dla kwestyi socyjalnej w Czechach. Jej prześladowania. Jej program. Partyja postępowa polska i ruska. — **Duchowieństwo katolickie, w Czechach; partyja klerykalna w Morawii. — Ruch robotniczy.** Czeskie stosunki rolnicze i przemysłowe. Robotnicy fabryczni czesi i wielki kapitał niemiecki. Ruch narodowy wśród robotników. **Socyjaliści.** Kwestyja międzynarodowości. Szybki wzrost socyjalizmu. Stosunki wewnętrzne. Socyjalizm w Czechach i Morawii. Praga i Brno. Decentralizacyja partyi robotniczej. „Robotniczy klub polityczny“ w Pradze. **Młodzież.** Czasopisma i towarzystwa. Socyjaliści narodowi i międzynarodowi.

Szanowna redakcyja Przedświtu powierzyła mi opisanie, dla pierwszego numeru, czeskich stosunków politycznych i socyjalnych. Robię to z wielką chęcią, w nadziei, że swym artykułem przyczynię się choć trochę do zaznajomienia czytelników polskich z naszymi stosunkami.

Naród czeski zamieszkuje przeważnie Czechy, Morawię i Szlązk, ziemie, stanowiące część cesarstwa austro-węgierskiego. Według spisu roku 1890 w wyżej wymienionych ziemiach znajduje się 5,364,515 czechów (polaków jest w Galicyi i na Szlązku 3,687,297), zatem czesi są po niemcach najliczniejszym narodem w Austryi. Ziemie te obok czechów zamieszkuje 3,104,734 niemców oraz 178,114 polaków, zatem samo obywatelstwo Czech, Morawii i Szlązka stanowi 8,654,903 osoby czyli 36, 87 % ludności t. zw. Cislejtanii (krajów austryjackich, po wyłączeniu Węgier i Chorwacyi). To

są najważniejsze dane, tyczące się ludności. Sądzę jednak, iż za nim przystąpię do dalszego ciągu, muszę zaznaczyć kilka faktów historycznych, bez zaznajomienia się z którymi wiele rzeczy będzie niezrozumiałych. Czechy Morawija i Szlązk, oraz przez pewien czas i inne kraje, były dawniej państwem niepodległem, stanowiąc królestwo czeskie. Roku 1526 wybrany był na króla czeskiego Ferdynand z rodu Habsburgów, jednocześnie obrany na kró a przez węgrów, panujący w ziemiach alpejskich (w Górnej i Dolnej Austryi, Styryi i t. d.). Od tego roku większa część krajów, stanowiących teraźniejsze cesarstwo austro-węgierskie była złączona pod jednym rodem panującym. Tem samem położoną została najmocniejsza podstawa dla centralizacyi państw oraz krajów, dawniej zupełnie od siebie niezależnych. Centralizacyi tej pomogły nieudane próby obalenia rządów rodziny habsburskiej, czynione przez czeskie stany szlachty i mieszczan. Walkę tą wywołały różne przyczyny; po pierwsze rodzina panująca była katolicką, gdy większość czechów była protestancką; dalej był to ród niemiecki, wreszcie był to ród potężny, którego niektórzy członkowie powiększali swą władzę na karb potęgi stanów. Było zatem dość pobudek dla starć i walk między dynastyją a stanami. Oto 1547 r. było pierwsze większe starcie się stanów czeskich z Ferdynandem Habsburgskim, ale koniec jego był dla stanów nieszczęśliwy. Rezultatem było wzmocnienie władzy królewskiej, a tem samem i rozwoju centralizacyi. W XVII zaś stuleciu było wielkie powstanie czeskie, które wywołało europejską wojnę trzydziestoletnią; spustoszyła ona mnóstwo krajów, lud do ostatniej nędzy doprowadziła i utrwaliła moc Habsburgów w Europie oraz ich przewagę nad narodem czeskim. W tym peryjodzie dziejów czeskich stoczoną została znana u nas każdemu dziecku Bitwa pod Białą Górą (8 listopada 1620), w której wojsko stanów zostało na głowę pobite przez wojsko cesarskie; po niej ród Habsburgów stał się panem nieograniczonym krajów czeskich. Ród ten wyekspluatował nową sytuacyję, tak dla siebie wygodną w sposób wprawdzie niezmiernie brutalny, ale za to prowadzący do celu. Panujący powiedział sobie: „w ziemiach mych nie zniosę innej religii, jak ta, którą sam wyznaję, t. j. religija katolicka“, — i zaczęło się prześladowanie religijne, okrutne, brutalniejsze od prześladowania chrześcijan w państwie rzymskiem. Wojsko i jezuici byli zwiastunami religii katolickiej: pierwsze działało postrachem i dręczeniem ciała, drudzy zaś — duszy. Ale lud zbyt był oddany dawnej swej wierze — religii protestanckiej — i emigrował z kraju; emigrowała i szlachta, o ile nie padła w walce lub pod mieczem katowskim, oraz na ile nie zmieniła swych przekonań; emigrowało i mieszczaństwo. Kraj niegdyś ludny i bogaty zubożał i wyludnił się; siłą trzeba było przytrzymywać pozostałych włościan w majątkach. Trzymano się tej zasady, że lud moralnie i materyjalnie upadły posłusznym będzie wszelkim machinacyjom politycznym i socyjalnym. Proces centralizacyi postępował naprzód.

Roku 1804 kraje, niegdyś zupełnie niezawisłe, nowym węzłem zostały ze sobą spojone: powstało cesarstwo austryjackie. Tymczasem ziemia znajdująca się pod władzą rodu habsburskiego powiększyła się także, choćby naprzykład o Galicyję teraźniejszą (rok 1772 i 1846).

Na początku tego stulecia panowała absolutna centralizacyja. Nie zważając na rozmaitość historyczną i etnograficzną, rządzono w sposób jednakowy wszystkimi krajami i ziemiami. Sądzono, iż rok 1848 zmieni ten stosunek, ale on minął jak burza krótkotrwająca, pozostawiając po siebie tylko ten, co prawda nieoceniony rezultat, że rzucił mnóstwo nowych haseł i idej, dawniej w Austryi zupełnie nieznanych, które silnie podkopały absolutyzm dotychczasowy. Odtąd wzrasta w Czechach bez ustanku walka polityczna, której celem, i to u wszystkich partyj politycznych, jest restauracyja tej formy historycznego bytu, jaka istniała przed rokiem 1526 oraz zbudowanie państwa czeskiego obejmującego Czechy, Morawiję i Szlązk. Walka ta znaną jest pod nazwą walki o czeskie prawo państwowe.

Postęp Centralizacyi w ziemiach rodu habsburskiego znaczył jeszcze cóś dla narodów nie niemieckich, mianowicie germanizacyję. Powiedziałem już, że dynastyja była niemiecką; jest zatem rzeczą naturalną, iż ona sympatyzowała bardziej z urzędami niemieckimi jak nie niemieckimi, choćby dlatego, iż były dla niej bardziej posłuszne. Urzędy wyższe obsadzone były szlachtą niemiecką oraz zwyrodniałymi lub potulnymi czechami. Po bitwie białogórskiej germanizacyja zaczęła czynić szybsze postępy w ziemiach czeskich; wielkie posiadłości ziemskie oddawane były wskutek „rebelii“ cudzoziemcom (niemcom, hiszpanom, włochom), którzy po większej części dotychczas niemi władną; puste osady zaludniano obywatelstwem niemieckiem; niemczyzna uznana została za równouprawnioną z językiem czeskim; urzędowanie zaczęło się odbywać w obu językach, później zaś tylko po niemiecku. Klęska pod Białą Górą oraz późniejsze niepowodzenia wojenne emigracyi czeskiej i ciągłe napady wojsk katolickich i protestanckich na Czechy zniszczyły nietylko życie ekonomiczne, ale i całą kulturę. Tę ostatnią zabijał także czysto inkwizytorski sposób rozszerzania katolicyzmu. Wszystkie druki czeskie uważane były za podejrzane o kacerstwo i były — palone. Jezuici np. utworzyli spis książek zakazanych (Index librorum prohibitorum) i systematycznie je wyszukiwali. Zabicie wszelkiego swobodnego ruchu politycznego, prześladowanie wszelkich wyznań oprócz katolickiego, zniszczenie czeskiego życia kulturnego, straszny absolutyzm, brak inteligencyi czeskiej, lud zubożały, tyranizowany, wystraszony, obdarty z języka i wiary — oto macie obraz doby, trwającej przeszło 200 lat w historyi czeskiej!

Walka przeciwko germanizacyi — jest drugą rzeczą, charakteryzującą cały żywot publiczny w Czechach. Nie jest to jakaś nowa walka, ale nowa strona wielkiego zapasu o niezależność narodu.

Bardziej intelegentni bojownicy o czeskie prawo państwowe tak sobie tę rzecz przedstawiają: czeskie prawo państwowe jest dla nich tylko zformułowaniem historycznem niezawisłości narodu, a zarazem najodpowiedniejszym, najłatwiej dającym się przeprowadzić środkiem dla osiągnięcia tej niezależności. Zauważmy np., iż cesarz austryjacki kilka już razy uznał istnienie tego prawa państwowego i, w dowód tego, obiecał dać się koronować na króla czeskiego. Prawda, iż dotychczas skończyło się na obietnicach, które były wywołane nieprzyjazną dla Austryi sytuacyją zewnętrzną (np. podczas wojny prusko-francuzkiej) i nie zostały wykonane po części wskutek nieudolności kierowników polityki czeskiej, po części wskutek krótkiego trwania owej zewnętrznej sytuacyi. Owszem ani władzca ani rząd nie spieszą się z wykonaniem dobrowolnem swych obietnic, a to tem bardziej, iż w Astryi panuje także — pruski rząd. Prusy zaś zawsze będą energicznie występowały przeciwko założeniu jakiegoś państwa czeskiego.

Na samą koronacyję spoglądają owe, wyżej wspomniane bardziej inteligentne i postępowe koła, jako na ceremoniję historyczną, niekoniecznie potrzebną, nadmieniając, że gdyby się odbyła ze zwykłą pompą, byłaby — niezmiernie drogą, dlatego uważają ją za zbytek. Z wielu stron zarzuca się obrońcom czeskiego prawa państwowego anachronizm i widzi się w tem sprze-

czność ze wspólnymi poglądami i celami. Niesłusznem o jest, jeśli przypomnimy, com rzekł powyżej : idzie tu o treść, a wcale nie o formę, a treścią jest właśnie niezależność prawno-państwowa narodu czeskiego, której, gdy będzie zdobytą, daną będzie forma odpowiadająca zupełnie zasadom współczesnym. Tak pojmuje kwestyję czeskiego prawa państwowego część partyi młodoczeskiej, zwłaszcza zaś nowa, młoda i co do swego istnienia i co do wieku swych uczęstników partyja postępowa, która ma w swym programie powszechne głosowanie, oddzielenie kościoła od państwa, pod względem zaś socyjalno-ekonomicznym — kolektywizm, partyja, która jest prześladowana za swój antidynastyczny charakter.

Przeszkodę dla wprowadzenia w życie czeskiego prawa państwowego stanowiła zawsze i będzie stanowić w krajach czeskich narodowość niemiecka, która jest absolutnie przeciwną temu prawu i znajduje się pod tym względem w zgodzie ze sferami panującemi oraz rządzącemi w państwie. Jest jednak cóś, co pozwoli zwalczyć ten opór, przynajmniej o ile się to tyczy pewnej warstwy narodu niemieckiego, a tem jest ekonomiczne znaczenie politycznej i kulturnej zależności kraju czeskiego od państwa.

Jak to się dzieje prawie we wszystkich państwach tak też i w Austryi trzeba płacić olbrzymie podatki pośrednie i bezpośrednie. „Wielkopaństwowe stanowisko“ kosztuje opodatkowanych wiele milijonów. Trzeba dodać iż administracyja jes ślepa, głucha, nieczuła na rzeczywiste potrzeby ludu. Państwo stanowi u nas dynastyja, rząd, szlachta, wyższe duchowieństwo, władze wojskowe oraz biurokratyczne wraz ze swym ogonem wiernej służby : żołnierzem i drobnymi urzędniczkami, wreszcie wielki kapitał — jak to się dzieje i w innych krajach. Posłowie niemieccy w Czechach t. zw. liberali są posłami tego państwa, a nie ludu niemieckiego. Niechaj władza zarząda, ile zechce, na wojsko, — oni zawsze zezwolą. Ale z nienawiści do czechów nigdy nieuczynią tym ostatnim jakichkolwiek ustępstw ekonomicznych, gdy są w większości (w Morawii, która jest w $^3/_4$ czeską oraz na Szlązku, gdzie niemcy nie dorównywają liczebnie polakom i czechom, — posiadają jednak większość w ciałach prawodawczych). Ale broń ta jest obosieczna, gdyż rani, oprócz przeciwnika i lud niemiecki i ich samych. Przeciw takowym przedstawicielom lud wiejski niemiecki zaczyna się dzisiaj burzyć, prawda iż tym czasem tylko sporadycznie. Bo lud ten jest doprowadzony w Czechach do takiej ruiny, iż opuszcza rok rocznie kilkaset siedzib. Stało się niedawno, iż pewien włościanin niemiecki z Czech napisał gniewny list przeciwko wodzom niemieckości w Czechach, P enerowi i Szmejkalowi, do redakcyi czeskiej „Gazety Włościańskiej“ w którym pozdrowił posłów młodoczeskich, będących niby to prawdziwymi przedstawicielami ludu...

Dla ilustracyi dam kilka cyfr ze statystyki finansowej austryjackiej i czeskiej : według preliminaryjum budżetowego na rok 1892 cały dochód z Czech, Morawii i Szlązka obrachowany był na 184,669,271 złr., zaś wydatki państwowe w tych krajach na 66,701,525 złr., — czyli że kraje powyższe przynoszą państwu na zarząd w innych krajach, z których niektóre są bierne, na wojsko i t. p., — rocznie 117,967,746 złr. Istniejące oprócz tego krajowe wydatki (na szkolnictwo, instytucyje dobroczynne i t. d.) muszą być pokrywane specyjalnymi krajowymi dodatkami do podatków, które na rok 1892 obrachowane były w ilości 11,185,724 złr. ; wreszcie na potrzeby gminne (administracyja gminy, szpitale, stosunki zdrowotne, budowanie i utrzymywanie szkół i t. p.) idą znowu dodatki gminne, jeżeli nie istnieje żaden majątek gminny ; dodatki te w niektórych gminach stanowią 130% podatków bezpośrednich, zaś dodatki wynoszące 20 do 40% procentów, są zasadą. Zaiste z zupełnem prawem nazwiemy takich kontrybuentów nieszczęśliwymi ! W obec tego przedstawcie sobie, iż ktoś pod wpływem rzeczywistej lub udanej niewiadomości tego, iż tu przyczynę stanowi współczesny system socyjalny, — rzeknie : gdybyście w krajach czeskich byli niezależnymi i opłacali tylko swoje potrzeby to albo płacilibyście mniej o większą połowę, albo też gdybyście płacili tyle co i teraz, to moglibyście obrócić rocznie 117,967,746 złr. na rzeczy użyteczne, na które teraz na próżno się dopraszacie o pieniądze : na uregułowanie rzek, amelijoracyję gruntu, zmniejszenie kosztów prawnych, szkolnictwo i t. p. Podobne wołanie musi po prostu elektryzować lud, przeciążony podatkami — i to zarówno lud niemiecki, jak czeski i musi stworzyć chęć wyemancypowania się od wielkiej całości, na którą trzeba tylko ciągle płacić i płacić.

Widzimy zatem, iż stosunek narodu czeskiego do państwa austryjackiego nie jest przyjacielski, lub, powiedzmy po prostu, jest wrogi. Wymieniliśmy wyżej przyczyny, a wystarczają one by ową nienawiść wzbudzić i potrzymywać. Germanizacyja, biurokratyzm, brak swobód politycznych, brak szkół, eksploatacyja finansowa krajów czeskich są wynikiem należenia do monarchii austro-węgierskiej. Dam jeszcze parę danych dla ilustracyi : teraz jednocześnie w Czechach, Morawii i Szlązku rządzą namiestnicy, z których ani jeden nie umie po czesku ; roku 1887 minister oświaty Gautsch zniósł cały szereg średnich szkół czeskich, nie zapytawszy się o to parlamentu, a tego roku zakazał obchodzić uroczyście jubileusz Komeńskiego ; czeskie związki są rozwiązywane, zebrania zakazywane (i to nietylko socyjalistyczne, ale i narodowe), nauczycielstwo jest prześladowane i zdegradowane w biurokratów podwładnych i t. d. i t. d.

Jak że się walczy dzisiaj dla osiągnięcia wyżej wymienionych celów politycznych ? Pytanie to doprowadza nas do zajęcia się naszemi partyjami politycznemi. Organizacyja wyborcza, oparta na cenzusie i rozdzieleniu głosujących na trzy klasy, zwane kuryjami (kuryja wielkiej posiadłości ziemskiej, kuryja miast i kuryja wiejska), czyni, że szlachta stanowi u nas partyję odrębną, z którą każda inna rachować się musi. Że szlachta jest konserwatywną, a nawet klerykalną to zaiste nikogo nie zdziwi, jak i to, iż jest niezmiernie lojalną. System monarchiczny oraz szlachta potrzebują siebie wzajemnie. Tego zaś, kto zapamiętał moje wzmianki historyczne, nie zdziwi i to, że dla szlachty jest obojętnem, czy być czeską, czy niemiecką. Część szlachty jest „liberalną“, czyli stoi uporczywie przy konstytucyi dzisiejszej i opiera się czeskiemu prawu państwowemu, nastrojoną jest bardzo po niemiecku oraz wrogo dla czechów, podczas gdy pierwsza sympatyzuje z czeskiem prawem państwowem, chociaż się dotąd nigdy wyraźnie nie wypowiedziała, jak na nie patrzy i nic dla niego nie czyni.

Najważniejszą partyją jest obecnie partyja młodoczeska, która w roku 1890 zwyciężyła w większości okręgów wiejskich i w wielu miejskich przy wyborach do sejmu krajowego, a w roku 1891 na całej linii do rady państwa. Partyja staroczeska dawniej będąca w większości, niczem teraz nie jest, a wogóle istnieć będzie dotąd, póki są osoby, które ze starą tradycyją nie mogą zerwać, oraz pisma staroczeskie i staroczescy eks-matadarowie. Poczęści zwycięztwo młodoczechów ztąd pochodzi, iż umieścili w swym programie hasła swobody i równości i zalecali politykę energiczną ; główną jednak przyczynę stanowią ciągłe niepowodzenia polityczne staroczechów oraz ich nietaktowne obejście się z przeciwnikami, będącymi w mniejszości. Fakt, iż nie przyjęto czterech młodoczechów do rekonstruowanego

klubu posłów czeskich, w którym dotąd znajdowali się i jedni i drudzy, datuje początek szybkiego wzrostu młodoczechów. Wykluczenie swe z klubu czterej posłowie młodoczescy potrafili doskonale wyeksploatować*), stawiając wnioski, za którymi staroczesi z powodu swego stosunku do rządu nie mogli głosować, lub nawet głosowali przeciw nich.

Partyja staroczeska była stronictwem czysto konserwatywnem. Zainteresowania się kwestyjami społecznemi nie było w niej widać wcale, chyba w stosunku do rolników i rzemieślników, zaś kwestyja społeczna w szerokiem swem znaczeniu dla niej nie egzystowała. Będąc partyją starą była ona nieczynna, niedołężna, żyła bez celu i programu. Całą politykę powierzyła na ślepo jednej osobie — doktorowi Riegrowi, z którego stał się jakiś dyktator. Jak to już zauważyłem, młodoczesi, którzy odznaczli się swą sympatyją do polskiego powstania 1863 roku, podczas gdy staroczesi je potępiali, — różnili się od staroczechów obroną swobód obywatelskich, dążeniem do polityki bardziej energicznej, ale i dla nich kwestyja socyjalna nie istnieje wyjąszy kwestyję rzemieślniczą i rolniczą. I jej brakło głębsze traktowanie rzeczy. Dwie rzeczy stworzyły obrót ku lepszemu: wzrost ruchu socyjalistycznego oraz połączenie się młodoczechów z t. zw. realistami, zwolennikami nowej szkoły naukowej, literackiej i politycznej, powstałej na gruncie filozofii pozytywnej, studyjów socyjologicznych i t. d. Na czele realistów stali profesorowie uniwersytetu Dr. Masaryk i Dr. Kaizl. Oni to, nie da się zaprzeczyć, wnieśli do partyi młodoczeskiej inne, bardziej współczesne poglądy na kwestyje społeczne wogóle, a w szczególności na socyjalizm. Jeżeli nie bezpośrednio z pod ich pióra, to w każdym razie pod ich znacznym wpływem wyszła w 1891 r. odezwa wyborcza, w której niezbyt jeszcze dokładnie, czasem tylko frazesami ogólnikowymi, ale w każdym razie dość wyraźnie zaznaczony jest program młodoczechów: znane już prawo państwowe czeskie, mające bronić praw narodowościowych, unarodowienie szkolnictwa, troszczenie się o interesy rzemieślnicze i rolnicze, zaprowadzenie podatku giełdowego, zniesienie „wyższych“ podatków od przedmiotów niezbytnej potrzeby, reformy, reforma podatku procederowego (Gewerbsteuer), gruntowego (Gruntsteuer), „polepszenie oraz upewnienie istnienia tych, którzy cierpią“, „rozszerzenie“ i zabezpieczenie swobody druku, prawa o związkach i zgromadzeniach, powszechne prawo głosowania i t. d. Ostatnie żądanie jest najradykalniejszem z całego programu młodoczeskiego; zresztą program ten jest dość konserwatywny, a nie jest stanowczy nawet pod względem politycznym. Chce on prawie tylko „rozszerzenia“ wolności druku i t. d. Zresztą program nie ma wielkiego znaczenia, póki jest na papierze. Idzie o to, jaki stosunek między nim a rzeczywistością. Nie program, ale działalność stanowi miarę wartości partyi. Tu zaś wyrok mój musi wyjść jeszcze bardziej na niekorzyść młodoczechów: rzeczywistość z trudem wlecze się za programem pisanym. Polityce młodoczeskiej brakuje dwóch rzeczy, żeby była w zgodzie z tem co obiecywała w programie oraz na zebraniach wyborców: prawdziwego radykalizmu politycznego oraz działania w parlamencie i wśród ludu w obronie zasad postępowych, które sobie sami postawili za cel, np. za rozszerzeniem swobód obywatelskich a szczególniej za prawem powszechnego głosowania. Tu młodoczesi tak samo prawie nic nie robią, jak i staroczesi, a nie da się zaprzeczyć, żr jedynym pracownikiem na tem polu jest klasa robotnicza, o ile ona należy do ruchu socyjalistycznego.

Często czytałem w obcych gazetach, między innemi i w polskich, pochwały świadomości politycznej ludu czeskiego, naszemu ożywionemu ruchowi politycznemu częstemu stykaniu się posłów z ludem i t. d. Jest w tem trochę prawdy; jeżeli np. porównamy lud galicyjski z ludem czeskim, życie polityczne w tym kraju z życiem politycznym u nas, to stoi ona na większej wysokości, wszystko jest bardziej ruchliwe, szersze i głębsze. Lud nasz sam żąda stykania się posłów z wyborcami, liczne związki polityczne urządzają zebrania publiczne, każdy choć jedno do roku — ale choć cały ten ruch jest żywy i szeroki i wydaje się głębokim, jednak dużo w nim szablonu i powierzchowności. Gwałtowne mowy, nawoływanie do opozycyi, ostre rezolucyje — te jest dotąd wszystko, co się u nas robi. Wina takiego stanu rzeczy leży bez wątpienia na kierownikach polityki. U ludu wytworzono taką ufność oraz szacunek przed autorytetem wodzów młodoczeskich, iż przy ich osobistem przyczynieniu się gdyby tylko tego zechcieli, walka opozycyjna zupełnie inne by przybrała formy. Odmowa podatków, rekruta i t. d., — o czem się dotąd tylko gada, dałyby się prędko zorganizować. Tylko więcej ruchliwości, sumienności i poświęcenia u tych, którzy stoją na czele ruchu!

Inną kwestyją na którą by należało odpowiedzieć chcąc dać dokładny obraz naszych stosunków politycznych jest to, z kogo się składa partyja młodoczeska, która tak wszystko potrafiła opanować? Otóż należą do niej: rolnicy, rzemieślnicy, większość t. zw. inteligencyi (adwokaci, lekarze, nauczyciele prawie wszyscy i to już oddawna, studenci), wreszcie drobna część robotników. Widać z tego, że różnorodne żywioły składają partyję młodoczeską. Jest zatem rzeczą naturalną, iż partyja ta nie jest jednolitą, że panują w niej różne kierunki i prądy, odcienie i frakcyje.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy prąd bardziej umiarkowany, prawie oportunistyczny. Ten głównie reprezentowany, jest przez wyżej wymienionych realistów, a o ile się to tyczy parlamentu, przez dwóch profesorów uniwersytetu, D-ra Masaryka i D-ra Kaizla. Najlepszą stroną tego ruchu jest właśnie należenie doń realistów, którzy wnieśli wielki zasób inteligencyi, np. dokładną znajomość kwestyi socyjalnej, wszystkiego tego, co dla jej prawodawczego roztrzygnięcia jest potrzebne. I radykali uznają inteligencyję realistów oraz ich większą gruntowność; radykalna młodzież uniwersytecka żałuje, iż ta inteligencyja ginie marnie w parlamencie, podczas gdy na katedrze uniwersyteckiej mogłaby daleko więcej zdziałać. Drugą cechę, charakteryzującą realistów, stanowi szczera sympatyja, jaką mają dla robotników, a nawet pewna skłonność do socyjalizmu. Był przeto czas, gdy robotnicy pokładali w nich wielkie nadzieje, a i dziś jeszcze odnoszą się z największem zaufaniem do wyżej wymienionych dwóch posłów. Kierunek bardziej umiarkowany podtrzymywany jest oprócz tego przez cały szereg posłów, którzy dawniej stali w szeregach staroczechów, a teraz stali się z „Szawłów“ — „Pawłami“, czyli przeszli do młodoczechów.

Drugim kierunkiem jest kierunek radykalny. Jest on głównie reprezentowany przez młodsze siły polityczne, co stanowi jego słabą stronę; ale ma za to tę przewagę, iż hasło polityki radykalnej cieszy się u ludu wielką popularnością; należy je tylko wyeksploatować, a tego posłowie radykalni właśnie nie robią. Radykali boją się rozdwojenia partyi. Tem możemy sobie objaśnić ich rezerwę, skłonność do ustępstw. Radykali nie mają nawet dotąd swego organu. Największy

*) Sądzimy, iż poważną przyczynę tak lichych zdobyczy myśli demokratycznej w Galicyi stanowi ta okoliczność, iż bardziej postępowi demokratyczni posłowie polscy są we wspólnym klubie (Kole).

dziennik czeski, „Narodni Listy“ choć czasami zabuczy radykalnie, jest jednak zmuszony bronić polityki oportunistycznej młodoczeskiej; realiści mają swój tygodnik „Czas“. Teraz dopiero zakłada się tygodnik radykalny, mający iść w kwestyjach społecznych dalej i od realistów.

Taki jest mniej więcej podział młodoczechów co do taktyki, ale istnieje jeszczy inny podział. Rolnictwo posiada w łonie partyi młodoczeskiej własną organizacyję, która dostaje zawsze kilka miejsc poselskich w sejmie i radzie stanu. W chwili obecnej stan ten rozdzielony jest na dwie partyje: czysto młodoczeska oraz inną, którąby można nazwać i radykalną i oportunistyczną, najlepiej jednak partyją interesów, rolniczą, włościańską. Cały naród widzi ona w chłopach oraz jeszcze w rzemieślnikach i żąda tylko dla nich polepszenia bytu materyjalnego. Robotnicy dla niej nie istnieją, przeciwko inteligencyi (adwokatom, jak powiada) ostro się zwraca, całą politykę młodoczechów potępia, tak że jest to prawdziwa opozycyja w obozie młodoczeskim. Ma ona w ręku dwie gazety. Podobnem tamtemu przedstawicielstwom interesów jest w Morawii partyja włościańska, która np. postawiła hasło: „Rolnicy głosujcie tylko na rolnika!“ Partyja „Selskich Listów“ uważa teraz za największą mądrość polityczną spoić młodoczechów, staroczechów i — szlachtę w boju za czeskie prawo państwowe.

Oprócz gazety „Narodni Listy przyczyniły się przedewszystkiem do rozwoju partyi młodoczeskiej w Czechach dwa żywioły: nauczycielstwo i studenci. Nauczyciele znieśli dużo prześladowań i teraz zdaje się po zwycięztwie młodoczechów, uciszyli się; studenci zaś nie zatrzymali się na drodze, rozwijali się coraz dalej i położyli zawiązek partyi t. zw. postępowej która choć nie zawsze pod tą nazwą, ale z temi samemi myślami dość szybko się rozszerza. Myśli „postępowe“ przenikały do gimnazyjum do inteligencyi, do włościan, i do rzemieślników, — w tej ostatniej warstwie przejawiały się one dotąd sporadycznie, głównie z tego powodu, że przedstawiciele tej młodej partyi stykali się przeważnie z robotnikami a dopiero teraz zwrócili się do rzemieślników. Organem partyi tej jest „Czasopis czeskiego studenstwa (już wychodzi IV rocznik). Oprócz tego partyja rozpowszechnia swe zasady za pomocą całego szeregu wydawnictw („Biblijoteka samokształcenia“, w której wyszły np. dotąd książki następujące: „Germinal“ Zoli, „Dzieje zatargu wiary z rozumem“ Drapera, dzieła Milla, Utwory Bjornsona i Kiellanda i t. d.; „Biblijoteka nauk społecznych“ wydała dotąd Limanowskiego „Dzieje ruchu umyslowego w XIX w.“, Laweleja „Socyjalizm współczesny“; teraz drukuje się Bebla „Kobieta i socyjalizm“; wreszcie istnieją „Listy dla ludu“, które wydały dotąd przeszło 50,000 egzemplarzy broszurek politycznych i t. d.) Oprócz tego wychodzi miesięcznik społeczny „Rozhledy“. Chociaż partyja postępowa dotychczas uważana jest tylko jako stronnictwo studenckie, jednak nie składa się ona z samych studentów; jestem pewny, iż gdyby zwołano zjazd „postępowców“ czeskich, znaleźliby się na nim przedstawiciele wszystkich warstw ludności.

Wspomniałem wyżej o programie partyi tej, w którym znajduje się kolektywizm; nie różni się on prawie niczem od programu partyi socyjalistycznej. Posiada on pewne cechy, które w znacznym stopniu przyczyniają się do popularności partyi i, co najważniejsze, zapewniają jej przyszłość wśród narodu czeskiego: jest to po pierwsze polityczny radykalizm, który nie jest związany żadnymi względami ani formami dotychczasowemi państwa austro-węgierskiego. Po wtore to jest jej ludowość, że się tak wyrażę: widzi ona lud, jego rzeczywiste potrzeby i polityka jej nie jest sportem, ale środkiem dla zabezpieczenia mu materyjalnego i moralnego dobrobytu. Robotnicy oraz socyjaliści lgną ku niej chętnie, a ona ku nim. Pierwszy to raz w dziejach narodu naszego widać ten fakt, iż się studenci i robotnicy zeszli w kwestyjach społecznych (nie w narodowych). Inną jej cechą jest jej pilność i pracowitość (patrz działalność literacką) oraz niezwykły u nas polot myśli, która nie stawi sobie granic, nie obawia się żadnej teoryi.

Partyja postępowa dotąd jeszcze co prawda nie wystąpiła formalnie z partyi młodoczeskiej, ale zajmuje w jej łonie wyłączne stanowisko. Pod względem radykalizmu stanowi ona najskrajniejsze skrzydło, trzymając się jedną ręką młodoczechów, drugą socyjalistów. Jest to rzeczą powszechnie wiadomą, to też nie raz się jej to wyrzuca, ale nigdy otwarcie. Nieraz posyłała ona reprezentacyi młodoczeskiej swe memoranda, które drażniły i gniewały młodoczeskich wodzów. Sądzę, iż ci ostatni czują do niej niechęć, a może i nienawiść, ale rachują się z nią, gdyż muszą się rachować i ze względu na przeszłość i na terazniejszość.

Dla rozpowszechnienia nauk socyjalnych, dla usunięcia różnych przesądów i dla wzbudzenia zainteresowania się ruchem robotniczym wogóle, a w szczególności ruchem socyjalistycznym, partyja postępowa bardzo dużo robi; byłoby to dosyć gdyby jej historyja tylko takie zadanie wytknęła.

Rzecz naturalna, że przedstawiciele partyi postępowej nie cieszą się sympatyją ze strony władz. Uważani są za ludzi nielojalnych, antidynastycznych, oraz za niebezpiecznych agitatorów polityko-socyjalnych. To nam wyjaśnia wydalenie czterech słuchaczów uniwersytetu z obu tutejszych wszechnic (czeskiej i niemieckiej) za to, że wzięli udział w zjeździe młodzieży postępowej w Wiedniu. Wydalenie to natąpiło z rozkazu namiestnictwa.

Program partyi postępowej czeskiej ułożony został razem z młodzieżą postępową polską i rusinską po części jeszcze przeszłego roku na zjeździe w Pradze, po części na tegorocznym zjeździe w Wiedniu. Nie znam na tyle stosunków galicyjskich, bym mógł wydać swój sąd z zupełną pewnością, ale zdaje mi się, iż postępowa młodzież polska i rusińska daleko pozostaje w tyle za czeską co do gorliwości w działaniu i sumienności, — nie wierzę bowiem, by się tezażniejsze stosunki galicyjskie mogły dotąd utrzymać, gdyby młodzież tameczna brała tak czynny udział w życiu politycznem, jak czeska.

Katolickie duchowieństwo — (czesi są od czasów pobiałogórskich, katolikami. wyjąwszy małą garstkę protestantów) — nie stanowi w Czechach partyi odzielnicj, gdyż nie posiada zbyt wielkiej powagi Dawniej szło ono ze staroczechami, teraz nie wie z kim się ma zgodzić. Próby wytworzenia partyi katolickiej dotąd się nie powiodły. Organ duchowieństwa kokietuje ze szlachtą historyczną, tymczasem pod względem narodowym chciał by być radykalnym. Jednak w Morawii górę trzyma dotąd klerykalizm i istnieje tam silna partyja konserwatywno-klerykalna, która ma w swem ręku oprócz bogatej prasy liczne związki polityczne, katolickie stowarzyszenia robotnicze i t. d. Jednak że inny ruch ludowy, a zwłaszcza włościański istniejący w Morawii, zwolna i tam koniec położy panowaniu klerykałów.

Przechodzę teraz do naszego ruchu robotniczego.

Przedewszystkiem opiszę stan rolnictwa i przemysłu w krajach czeskich. Otóż jak jedno tak drugie prowadzone jest w tych krajach zarówno na wielką, jak na małą skalę. W Czechach dają się wyraźnie rozróżnić dwie części kraju: część południowa jest rolnicza, północna zaś przemysłowa. To też w Czechach południowych jest brak pracy dla ludu: ztąd wylud-

nienie i brak zamożności; w północnych zaś miejscowościach przemysłowych jest przeludnienie. Połowa Czech południowa zaludniona jest ludem czeskim, zaś północne miasta przemysłowe są niemieckie. To nam wyjaśnia, dlaczego lud robotniczy w tych miastach jest czeski, gdy przedsiębiorcy (wielki kapitał) — są niemcy. Północno-zachodnie oraz zachodnie Czechy bogate są w węgiel, z czem w ścisłym związku się znajduje ów wielki przemysł. Huty oraz kopalnie żywią tam tysiące i tysiące ludu roboczego. W okolicach zaś rolniczych są rozrzucone cukrownie, gorzelnie oraz niektóre inne zakłady fabryczne. Praga jest wielkiem miastem przemysłowem. W północnych i południowo zachodnich Czechach jest bogaty przemysł tkacki. W północno-wschodniej Morawii i na Szlązku istnieje również węgiel, a z nim wielki przemysł. Tam również robotnicy są po większej części czechami, kapitaliści zaś niemcami (np. Rotszyld). Z tego widać, że nie brak w Czechach warunków rozwoju wielkiego ruchu robotniczego. Z jednej strony jest to wielki przemysł z drugiej upadek rolnictwa i rzemiosł, ubóstwo południowej części Czech. Proletaryjatu jest dużo w Czechach i stale się on pomnaża szeregami podupadłych drobnych robotników i rzemieślników. Kwestyja robotnicza była u nas od samego początku kwestyją narodową: t. j. nie szło o stosunek między pracą i kapitałem, ale o stosunek czeskiej pracy do niemieckiego kapitału. Jak już rzekłem, w północnych i południowo-zachodnich Czechach (i w Morawii) wielki kapitał był niemiecki i uciskał robotników czeskich także pod względem narodowym. Dzieje się to aż dotąd: fabrykant buduje dla dzieci swych czeskich robotników szkołę niemiecką i stawia ich przed alternatywą: albo oddać dzieci do szkoły niemieckiej, albo stracić pracę. Przy obrachunku ludu zjawia się przed robotnikiem czeskim ta sama alternatywa, albo zapisać się jako niemiec, albo stracić zarobek. W tych miastach, gdzie nastrój narodowy przeszedł w narodowy fanatyzm, wpływa się na robotnika czeskiego jeszcze w ten sposób, że go niemiecki właściciel domu wyrzuca z mieszkania. Tymczasem publiczność czeska zarówno konserwatywna, jak liberalna lub klerykalna ujmowala się za czeskimi robotnikami. Między samymi robotnikami czeskimi był mocny ruch narodowo-polityczny, podsycany tradycyją powstania praskiego w 1848 r., w którem to student i robotnik tak wzniośle i dzielnie się pokazali, — oraz podtrzymywany przez polityków czeskich, którzy udawali się między robotników, mieli dla nich odczyty i t. d. (np. publicysta młodoczeski Barak był redaktorem pism robotniczych i pamięć jego czczona jest dotąd nawet przez międzynarodowców). Wtenczas cały naród czeski był w opozycyi przeciwko rządowi i w tym wielkim ruchu brały udział wszystkie warstwy narodu bez różnicy stanu, z równą ofiarnością i chęcią.

Jest zatem rzeczą naturalną, iż ruch narodowy poprzedził ruch socyjalny wśród robotników. Ten ostatni był przyniesiony przez robotników niemieckich, lub takich którzy się długo o niemców ocierali. Zatem ruch robotniczy w Czechach nie jest pochodzenia krajowego, ale niemieckiego. To też wraz ze socyjalizmem przyniesione było do robotników czeskich hasło międzynarodowości, które z jednej strony zaprowadziło robotników czeskich, dawniej tak patryjotycznych, do taboru ludzi, w tej kwestyi obojętnych, z drugiej strony uczyniło socyjalizm tem bardziej nienawistnym dla publiczności czeskiej; międzynarodowość była pojmowana przez robotników nietylko jako neutralność w bojach narodowych, ale po prostu jako beznarodowość. To w dwójnasób powiększyło rozbrat między proletaryjtem czeskim a burżuazyją czeską Jednak w ostatniem roku widać pewną zmianę i to przedewszystkiem u samych robotników, do czego przyczyniły się różne okoliczności, między innemi zetknięcie się z młodzieżą postępową oraz wewnętrzne stosunki samej partyi robotniczej.

Socyjalizm szerzył się rychło wśród naszego proletaryjatu, ale szerokość tego ruchu nie odpowiadała jego głębokości. Był on dość powierzchownym, jak zresztą być nie mogło przy małem wykształceniu robotników i przy szybkiem agitacyjnem działaniu kierowników ruchu. Tem sobie wyjaśniami liczne zmiany osobiste oraz przełomy programowe wśród samych robotników wieczne spory, brak wyraźnego programu, a szczególniej taktyki. Sądzę, że ruch ten jest bardziej robotniczym, niż socyjalistycznym, że jest w nim dużo rzeczy sztucznych, chwilowych; pomimo to jestem przekonany, że on będzie podnietą dla czegoś porządnego, ale to porządne — prawdziwa partyja socyjalistyczna — powstanie zapewne z rozbicia się partyi dzisiejszej.

Trzeba rozróżniać robotników czeskich w Czechach oraz Morawii. Ci ostatni mają swój centr i siedzibę ruchu w Brnie, mają więcej stosunków z Wiedniem, a przedewszystkiem z przedstawicielem austryjacko-niemieckich socyjalistów, doktorem Adlerem. Między Brnem a Pragą, która jest a przynajmiej chciałaby być centrem ruchu socyjalistycznego w Czechach, istnieje rywalizacyja, dochodząca aż do osobistych starć. Morawija posiada swe własne czasopisma socyjalistyczne i Czechy swe własne.

Powiedziałem już, że Praga chciałaby być centrem socyjalizmu czeskiego, ale nie zawsze jej się to udaje; chyba tylko nominalnie, ale nie faktycznie. Oto np. górnicy czescy tworzą zupełnie odrębną organizacyję, były przedstawiciel naszych socyjalistów, Steiner, wydaje teraz swoje własne pismo w mieście Pilznie, gdzie mu się praca organizacyjna miejscowa bardzo dobrze powodzi i t. d. Istnieje co prawda w Pradze na całe Czechy „Polityczny klub robotniczy“, liczący kilka tysięcy członków, ale nie ma on wielkiego znaczenia, gdyż nie daje członkom tego, co by powinien był dawać. W wydziale wykonawczym tego klubu spotykamy się stale z rozterkami i sprawami osobistemi, które szkodzą ruchowi, wstrzymują takowy i odwracają od prawej drogi. Towarzystwo to nominalnie tylko spaja robotników. Oprócz tego już drugi rok istnieje samodzielna organizacyja młodzieży robotniczej, której większość na tegorocznym zjeździe przyjęła prawie całkowicie program partyi „postępowej“. Młodzież ta ma swój organ, wprawdzie jeszcze niewielki ale dobrze redagowany przez redaktora inteligentnego. Gdy się w niej rozwinie większa czynność i zdolność organizatorska, to opanuje ona cały ruch robotniczy, zaiste tylko na jego korzyść.

Dwie rzeczy posiadają robotnicy w ilości dostatecznej, a to pisma i towarzystwa. Według sprawozdania referenta na zjeździe czeskiej socyjalnej demokracyi (na boże narodzenie 1891 r.) założono w ciągu roku 1891 — 27 towarzystw; tego roku liczba ta zostanie powiększoną gdyż zakładają się towarzystwa wśród rzemieślników, w miastach prowincyjonalnych i w miasteczkach. Są to po większej części t. zw. towarzystwa samokształcenia, które abonują czasopisma, zakładają biblijoteki i czasami organizują prelekcyje z dziedziny historyi, ekonomii politycznej i etyki. Robotnicy nasi chętnie słuchają mówców i żywo przejawiają swą zgodę, gdy prelegent potrafi przemówić do ich duszy. Teraz szczególniej przemawiają w towarzystwach robotniczych studenci należący do partyi postępowej. Nie mija tydzień by 1 — 5 mówców nie rozjechało się po całych Czechach. Niektóre prelekcyje odbywane są publicznie, wtenczas biorą w nich udział też rolnicy i rzemielnicy; sądzę, że wkrótce nastąpi czas gdy się socyjaliści u nas będą rekrutowali z pomiędzy

rolników oraz rzemieślników, którzy są do tła zrujnowani przez wielkie majątki i fabryki.

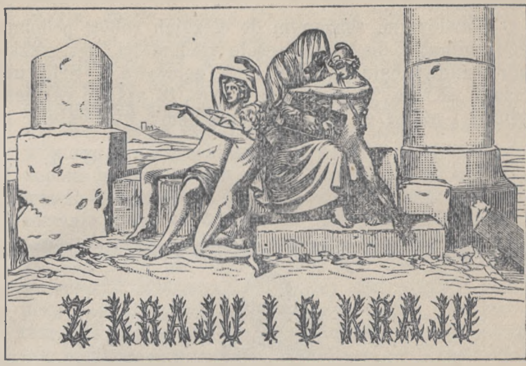
Jeżeli policzymy wszystkie czasopisma czeskie socyjalistyczne, bez różnicy ich przeznaczenia, to jest ich w Czechach i Morawii 20 (oprócz tego jedno w Wiedniu), z pomiędzy których 6 politycznych, 2 humorystyczne, 2 popularno naukowe (głównie antyreligijne) reszta zaś fachowe. Wszystko to są dwutygodniki, gdyż tygodnik musi składać kaucyją w Austryi. Co do treści jednak nie odpowiadają one swemu zadaniu. Braki tych czasopism nie tyle pochodzą z przyczyn finansowych — nasi robotnicy odznaczają się wielką ofiarnością - ile z niewystarczającego wykształcenia redaktorów. Jest to znaczny brak, silnie wyzyskiwany przez burżuazyję, ale wkrótce zniknie on napewno. Trzeba z drugiej strony przyznać, żo oi którzy odznaczają się wśród robotników swem wykształceniem, zdobyli je wyłącznie własną pracą, studyjami prywatnemi.

Kwestyja narodowości i międzynaroowdości rozdzieliła robotników czeskich na dwa obozy: miądzynarodowy i narodowy. Pierwsi mając bardziej energicznych i obrotniejszych puzedstawicieli będąc radykalniejs ymi, bardziej socyjalistycznymi, wkróśce wszędzie zwyciężyli (aczkolwiek tylko powierzchownie, nie głęboko, gdyż nieraz towarzystwa pierwotnie „międzynarodowe“, z powodu osobistej lub formalnej kłótni przez noc przemieniły się w „narodowe“). Partyja narodowa, która była właściwie frakcyją młodoczechów, posiadała przez pewieu czas dwa pisma, ale oba już upadły. Obecnie znajduje się ona w zupełnej dezorganizacyi, nie ma organu i ledwo jest w stanie zwołać na 28 września tego roku konferencyję swych ostatków. Teraz gdy międzynarodowcy odstąpili od zasadniczej nehacyi narodowości, nie ma żadnej racyi, by nauodowcy tworzyli jakąś odrębną partyję.

Może już zanadto szczegółowo, a jednak jeszcze zupełnie niewystarczająco opisałem stosunki polityczne, a po części i społeczne w Czechach. Co jednak nie stało się dziś, to może być uczynione w dalszych korespondencyjach, a mianowicie powinna być przedstawiona bardziej szczegółowo charakterystyka stosunków czeskich oraz uogólnienie wszystkiego wyżej powiedzianego. Tuszę sobie, że szanowna redakcyja Przedświ-u użyczy w swym organie miejsce dalszym korespondencyjom z tą masą powolnością, z jaką to uczyniła dzisiaj.

— n

Od redakcyi. Korespodencyja powyższa, aczkolwiek bardzo wyczerpująca, mogłaby pozostawić jednak w umyśle czytelników pewne wątpliwości; między innemi nie porusza ona wcale tak rozpowszechnionego wśród pewnych warstw młodoczeskich rusofilstwa, prądu niebezpiecznego nie tylko dla nas, ale i dla interesów demokracyi powszechnej. Stanowisko wszakże autora oraz walka, jaką on prowadzi, z panrusycyzmem są dla nas dostateczną gwarancyją; zresztą mamy nadzieję, iż wyświetli on tę kwestyję sam w jednym ze swych przyszłych listów.



Warszawa, w październiku, 1892.

Długim szeregiem ciągną się aresztowania w 1892 r. Począwszy od marca, kiedy za jednym zamachem aresztowano kilkadziesiąt osób, żandarmi chwytali „buntowników,“ na prawo i na lewo. Rozrost socyjalizmu nie dał im spać spokojnie — w dosłownem znaczeniu: opowiadają naprz., że przy jednej rewizyji komisarz policyi zasnął ze zmęczenia — trzecią noc biedak przepędzał w tak zajmujący sposób. Si non é vero é ben trovato.

Aresztowanych dzielą podobno w cytadeli na trzy kategoryje: Proletaryjatczyków, socyial-demokratów i patryjotów. Proletaryjatczyków socyjologja żandarmska kwalifikuje jako „nihilistów i anarchistów“—„socyjaldemokratów“ oskarżają po większej części o rozpowszechnianie zabronionych wydawnictw i o strejki a raczej pobudzanie do takowych.

Zatrzymamy się trochę przy dwu ważniejszych wypadkach aresztowań.

W nocy z 15-go na 16-ty maja przytrzymano 5 osób przy drukowaniu odezwy do robotników Łodzi, Zgierza i Pabijanic, wzywającej do przedłużenia strejku i do energicznej walki. Drukowano w mieszkaniu Zapolskiego, urzędnika kolei żelaznej, na Marszałkowskiej. Oprócz gospodarza mieszkania, aresztowano Mieczysława Kiersza, buchaltera, i 3 robotników: Klimowicza, Burksta i Maciejewskiego.

Le roi est mort, vive le roi! Zabrano jedną drukarnię, będziemy drukowali na innej, lepszej. W urządzaniu drukarni zrobiliśmy postępy i w ostatnich czasach odbijaliśmy za pomocą maszyny. Skutkiem tego nasze wydawnictwa nie różnią się prawie niczem od „legalnych.“ W potrzebie uciekniemy się i do litografii albo do hektografu. We wrześniu wydaliśmy krótką hektografowaną broszurkę p. t. „Zając i myszy,“ którą wam posyłam: jest to rodzaj satyry na „zajęczy socyjalizm, który można scharakteryzować frazesami: „tylko powoli, tylko ostrożnie,“ „nie wyzywajcie rządu,“ „stosunki same się rozwiną“ i t. d. i t. d.

O „sprawie łódzkiej przed sądem“ wiecie już z pism legalnych. Od 12-go do 15-go września sądzono 82-ch oskarżonych, którzy mieli sprawy dwu kategoryj: o podżeganie lub zmuszanie do strejku albo też o rozruchy antisemickie. Uniewinniono tylko 11-tu, skazano 71-go na kary: za strejk od 2-ch tygodni aresztu do 1-go i 4-ch miesięcy więzienia—a za pogrom żydowski od 6-ciu miesięcy więzienia do 3 ch lat rot aresztanckich. Wyroki, jak widzicie, drakońskie.

Po zamachu w cerkwi obywatela Michała Zielińskiego, urzędnika kolei żelaznej, nastąpiły nowe areszt.. Wy-

mieniają w liczbie aresztowanych nazwiska Mielewskich i Szymańskiego.

O Sławińskim, skazanym do ciężkich robót, podobno bez terminu, dochodzą nie wesołe wiadomości: jest ciężko chory, miewa halucynacyje i ataki nerwowe. O Szlejenie piszą z „Kresta" petersbuburskiego, że prawie całkiem ogłuchł i oślepł w tem „hygienicznem" więzieniu.

U. A.

Michał Zieliński

Tragiczną zaiste była śmierć tow. Zielińskiego, zmuszonego rozstawać się z życiem w obliczu zwycięzkiego wroga.

Kto był Zieliński? Wieść o nieudanym zamachy w cerkwi zrodziła to pytanie na ustach wszystkich mieszkańców Warszawy..... Nikt go nie znał: nikt z nim nie miał stosunków. Różne legendy krążyły o zmarłym, które mu wszyscy oddawali cześć współczującem wspomnieniem.

W samej rzeczy Michała Zielińskiego nie znano i żadne węzły nie łączyły go z kółkami i organizacyjami rewolucyjnemi. Urodzony na Wołyniu a wychowany na Ukrainie dziecięciem prawie był świadkiem okrucieństw „demokratycznego" czynowniczestwa w kraju zabranym. Milczący z natury pilęgnował on w sercu swem nienawiść nietylko do rządu ale i do jego narzędzi, do tej „chmary" — jak się wyrażał — pomocników, którzy, jak szarańcza pokryła kraj cały. Z przekonań socyjalista z czasem nabył sympatyję do anarchizmu i nie raz śmiejąc się mówił, że jest może jedynym anarchistą polskim. Anarchizm ten był jednak nadleciałością nieskrystalizowaną. Michał był anarchistą, bo po pierwsze nie miał żadnych stosunków z pracą organizacyjną. Na jego anarchizm wpłynęły i warunki, które go otaczały.

Michał Załiński był urzędnikiem Libawo-Romińskiej kolej żelaznej i był tam urzędnikiem polakiem, wystawionym na bezustane prześladowania nie tylko ze strony rządu ale i ze strony rossyjskiego czynowniczestwa w imię... demokratyzmu. Na około siebie widział on całe dziesiątki wrzekomych radykałów, którzy wychowani na tradycyjach Miljutinowskiego liberalizmu umieli godzić „narodniczestwo" z carskim mundurem Ztąd ta głęboka pogarda, którą on miał dla tej „chmary" karyjerowiczów, robiących z demagogii rzemiosło.

„Nie ma innego środka walki — mawiał on — jak bomba". Ale nie szło mu o naczalstwo lub o cara, ale o tę znienawidzoną przezeń „chmarę". Jeżeli, dodawał on, uderzymy nie na cara ale na tę stugłową „swołocz", którą Rossyja nam wysyła bezustannemi transportami, wtedy dopiero będzie i nam lepiej, a i ich nauczymy rozumu.

Z myślą tą nie rozstawał się ani na chwilę. Osamotniony i odzielony od towarzyszy bez stosunków i pomocy, postanowił on rozpocząć dzieło zniszczenia „chmary". Sposobność nadarzyła mu się wkrótce. Rozdrażniony porzucił swoją posadę i przeniósł się do Warszawy, gdzie znalazł miejsce przy pracach kanalizacyjnych. Dnia 2-go października nastąpił nieudany zamach w cerkwi. Bomba nie wybuchła, albowiem Zieliński przed dokonaniem zamachu zażył trucizny, której śmiertelne skutki odebrały mu potrzebną do rzucenia bomby siłę. Nieszczęśliwy musiał patrzeć jak na około niego „chmara" tryumfuje.

I będzie ona nadal tryumfowała aż do chwili, w której uświadomione masy ludowe wystąpią zbrojnie, by wyzwolić siebie i kraj z hańbiącej niewoli.

S.

Z Galicyi.

NIM przyszłość obdarzy nas dokładną statystyką kraju, która dotychczas nie może się wygrzebać z monografij częstokroć bardzo niedokładnych, musimy nieraz dla zdania sobie sprawy z rozwoju społeczeństwa ograniczać się na badanie kierunków tego rozwoju i na przedstawienie symptomatycznych zjawisk, jasno danny kierunek ilustrujących.

W ostatnich czasach dużo się mówiło i pisało w Galicyi o przemyśle. Otwarcie bazaru wyrobów krajowych, wielkich szkół przemysłowych, wystawy budowalnej, a wreszcie projekty i komisyje zajmujące się powszechną wystawą krajową w r. 1894 dostarczyły reporterom dzienikarskim sporo tematów do zachwytów i wylewów dumy z powodu „naszego" swojskiego przemysłu. „Nasz" przemysł, to znaczy „chrześciański" przemysł.

Wśród tych objawów rozkwitn owego „naszego" przemysłu przyszedł do skutku **trzeci zjazd chrześciańskich kupców i przemysłowców** we Lwowie.

Przez trzy dni (18, 19, 20 września) miano radzić nad stanem i rozwojem przemysłu krajowego. Zjazd robił swoją postawą i obradami smutne bardzo wrażenie... Dla nieuprzedzonego widza jawnem było, że czasy świetności „chrześciańskich" kupców i przemysłowców minęły... i to minęły bezpowrotnie. Najpierw nie dajmy się olśnić nazwą: przemysłowiec. Był to bowiem zbiór majstrów i innych mizernych „producentów", którzy wprawdzie po chrześciańsku przemyśliwują nad tem, jak bliźniego zedrzeć, ale którzy już spadają z tapetu. Podczas gdy pierwszy zjazd w roku 1885 liczył 160, a drugi w roku 1887, 281 uczestników, to zjazd obecny miał ich wszystkiego 60 i to jedynie na pierwszem posiedzeniu! Czuć było, że wielu, bardzo wielu rzemieślników straciło wiarę wogóle w skuteczność zjazdu lub jakichkolwiek środków zaradczych. Witano ich wprawdzie ze strony prezydyum miasta jako tych, którzy mają przysporzyć blasku imieniowi polskiemu, ale słaba to pociecha... dla bankructwa.

Jakby na gorzką ironię nie było komu powierzyć słowa wstępnego, jak tylko tego rodzaju politycznemu „rycerzowi industryi", jakim jest poseł Szczepanowski. Mowa jego wypowiedziana przed **takim** zjazdem, zasługuje na to, aby kilkakrotnie ją podkreślić. Pan Szczepanowski wybrał temat: „O podatkach". Warto było widzieć tego arcyburżua, który, operując ciągle cudzymi kapitałami, przesiąkł do krwi i kości naukami liberalizmu ekonomicznego, jak rozwijał przed strwożonymi „przemysłowcami" zasadę, że właściwie płacą **za mało** podatku i że jedyny ratunek dla społeczeństwa leży w **zwiększeniu** ciężarów. Jakto? tym ludziom, którzy jęczą, kiedy im przyjdzie dokonać jakiejkolwiek większej wypłaty w gotówce, którzy na

swych mizernych manufakturach „pietraszą“ wyroby krajowe, a siedzą niepodzielnie w kieszeniach bankowych lub lichwiarskich, miał odwagę kazać Szczepanowski o potrzebie koniecznej zwiększenia podatków?! Dlaczegoż nie słyszeliśmy „popularnych“ narzekań antysemickich, zamiast ewangielii manczesteryzmu? Rzecz prosta i zarazem tragikomiczna. Większość „przemysłowców“ ma moc weksli swoich w portfelach bankowych, którymi zawiaduje „ring“ żydów zwykłych i takichże chociaż nieco gorszych rabusiów jak Badeniowie, Marchwicki, Szczepanowski i inni. Przy całym „chrześcianizmie“, słówka nie powiedziano głośno przeciw kapitałowi krajowemu. Narzekano za to nader popularnie na kapitał -- obcy...

Wracam jednak do mowy Szczepanowskiego. Galicyja jest krajem najuboższym w Europie — przyczem naturalnie wyklucza się z rachunku Rosyją. W Anglii przypada na głowę ludności 300 — 350 guld., w Niemczech 200, we Włoszech 150, we Węgrzech 100, podczas kiedy przeciętny galicyjanin ma 60 gld. rocznego dochodu. Płacąc przeciętnie 12 zlr. podatku oddaje ten nędzarz piątą część dochodu; węgier płacąc więcej oddaje tylko $^{15}/_{100}$ części i t. d. Jakiż ratunek? Odpowiedź na to łatwa; Szczepanowski proponuje inwestycyje, do których kapitału dostarcza zagranica. Ale na procenty i amortyzacyją tego kapitału potrzeba powiększyć podatki i oto ich uzasadnienie. „Zimna kąpiel zwiększonych ciężarów może być dobrą w sprawach publicznych“ mówi naprzykład poseł do stygnących majstrów. Dobrą! dlaczegożby nie! — wcale temu się nie przeczy; — ale dla kogo dobrą? Przypuśćmy, że powiększamy podatek, i zaciągamy długi w bankach zagranicznych. To przecież każdy przyzna, że pieniędzy tych nie dadzą majsterkom, tylko fabrykantom albo tym większym rzemieślnikom, którzy fabrykantami stać się mogą. Jeżeli inwestycyja nie ma prowadzić do bankructwa i zadłużenia tylko, to inwestować, zalewać kapitałem trzeba będzie te zakłady, gdzie praca może być najbardziej produkcyjną, zakłady wielkie, któreby wytrzymały konkurencyją z fabrykami niemieckiemi i czeskiemi. Jakkolwiek niejeden przemysłowiec oblizywał się rozkosznie na myśl o tych miljonach, które napłyną do kraju, to jednak u większej części udział w rozkoszach tylko na tem się skończy. Dostaniemy zbawców, ale takich zbawców, którzy połkną drobny przemysł, jak to mówią — z ościami! Tylko ciemnocie w kraju panującej przypisać należy, że taki Szczepanowski przybiera na siebie szaty natchnionego apostoła-zbawcy ze swymi projektami, które na seryjo niczem innem nie są, jak tylko zwykłemi i znanemi sposobami wspomażania kapitalizmu.

Pominę tu obrzydliwą blagę, którą Szczepanowski pochlebia swoim słuchaczom, jakoby w całej Europie panowała walka klas, tylko w Polsce jej nie było nigdy. Pomijam płytkie jego rozwodzenia się, że w Europie wszelka walka toczy się tylko między socyjalistami i ultramontanami (sic!); dla zjazdu przemysłowców „chrześciańskich“ wystarczy i to; ale chcę zwrócić uwagę na jedną część tej mowy, mówiącej o niepodległości Polski. Zdaniem Szczepanowskiego nie mamy się co dobijać niepodległości Polski, ba nawet nie ma żadnego interesu starać się o powiększenie swobód autonomicznych, bo nam z tem wygodniej. „Nie mając pełnej autonomii, którą np. posiadają węgrzy, odnosimy wielkie korzyści“. Za nas utrzymują wojsko inni. A wojsko jest czemś niezmiernie cennem dla Szczepanowskiego. Myśli o zniesieniu ciężarów wojskowych nazywa on „Katarynkami“ i spodziewa się powiększenia podatków na wojsko, już choćby dlatego, że wydajemy tylko po 4 złr. na głowę ludności na ten cel, podczas gdy taka Szwajcaryja, w celach czysto obronnych, łoży po 8 fr. na głowę!

Porównanie — zaiste godne płytkiej głowy liberała! Dajcie nam tylke taką formę wojskową, jaką ma Szwajcaryja, dajcie karabin do każdego domu, do każdej chaty, dajcie zamiast 3 lat czynnej służby — niecałych 6 tygodni jak w Szwajcaryi, dajcie jednem słowem powszechne uzbrojenie, a wówczas wydatki na wojsko przedstawią się nam w innem świetle!! Dopóki tego nie ma, dopóki militaryzm jest wrogiem wewnętrznym wolności, srozszym stokroć niż wszelki wróg zewnętrzny, dopóki bruki naszych miast krwawią się krwią obywateli robotników, dopóty zuchwalstwem bezczelnem zostanie nazywać wołanie o zniesienie ciężarów wojskowych „katarynkową“ myślą! Zapytajmy teraz, jakie znaczenie ma taki pogląd dla „naszych przemysłowców“? Militaryzm dzisiejszy jest jedynie możebny przy kapitalistycznej wielkiej produkcyi. To jest faktem. Cięży on na siłach produkcyjnych społeczeństw tak wielkim ciężarem, że chwiejący się i bankrutujący przemysł drobny nigdyby niezdołał go utrzymać. Zwiększenie militaryzmu musi iść w parze z rozwojem kapitalizmu, a rozwój ten to śmierć „chrześciańskich“ kupców i przemysłowców.

Małą więc pociechę obiecujemy im z tego rodzaju programów, jakie rozwija arcyblagier Szczepanowski.

Dalszy ciąg obrad dostarczył już więcej szczerze komicznych niż poważnych objawów znajomości rzeczy ze strony przemysłowców. Nie zapomnę nigdy słów, które do jednego z dzienikarskich sprawozdawców wyrzekł referent punktu: „O inspektorach przemysłowych“. Pan ten powiedział między innemi, że niewłaściwość postępowania inspektora przemysłowego głównie w tem się objawia, że, przyszedłszy np. do warsztatu lub do fabryki nie pyta o nic majstra lub fabrykanta, lecz „zasięga wiadomości u czeladników, robotników, a nawet uczniów (!!).“ Zaiste nie mam żadnej nagrody dla tego rodzaju głupoty, jak chyba wzmiankę o niej.

Referent o ustawie przemysłowej, (która niegdyś miała być kotwicą krajowego przemysłu, okazała się bezużytecznem tylko krępowaniem jego) skonstatował że „niemożna napowrót cechów zaprowadzić, a więc trzeba łatać... w tym celu proponuje:

1°) aby władza przemysłowa uważała na charakter (!!) majstra, któremu ma wydać koncessyję i aby korporacyja wydała naprzód opiniję, czy będzie on odpowiednim do prowadzenia procederu.

2°) uprasza się władzę aby referentami przemysłowymi robiono urzędników, znających się bodaj nieco na sprawach ekonomicznych kraju. (Dotychczas oddawano ten referat zwykle najograniczeńszym „koncepistom“)-

3°) aby w więzieniach nie tworzono samoistnych warsztatów.

4°) aby warsztaty pomocnicze (np. przy browarach gorzelniach) nie śmiały robić innych robót, oprócz tych które wedle swego przeznaczenia mają wykonywać — i wiele innych półśrodków, od których nikomu się nie polepszy i których zresztą nikt na seryjo nawet nie wykona.

Oczywiście przestrzegał także referent przed niesumiennymi agentami fabrycznymi, ale ci niesumienni agenci fabryczni śmieją się zapewne „w kułak“ z tego rodzaju przestróg i uwijają się skrzętnie po kraju tak jak i przedtem.

Półśrodków i nonsensów przytaczanych w innych referatach podawać nie będziemy. Wiał od nich wogóle duch ciemnoty lub wązkiego egoizmu, niczem, jak chyba „chrześcianizmem“ obradujących, umotywowany. Tak np. przy obradach nad wystawą krajową w r. 1894, postanowiono, że żaden przemysłowiec mieszkający i produkujący na ziemi polskiej, ale będący obcej narodowośni nie powinien być dopuszczonym do

wystawienia swoich wyrobów! Naturalnie, że ta uchwała nie dojdzie do skutku, bo komitet wystawowy do tego nie może dopuścić, ale „chrześciańscy" upornie podobnych uchwał się trzymają.

Dla zaokraglenia obrazu wspomnę jeszcze o szczególnej odznace jaka widniała na piersiach zjazdowiczów. Oto na lasce Merkurego (bożka kupców i złodziei) umieszczono polskiego orzełka a nad laską umocowano krzyż. Kupiecko-polskie-pogrzebowe godło szczególnie odbijało na piersiach np. pewnego drohobyckiego piekarza, którego robotnicy, znękani wyzyskiem do ostatnich granic, wysłali byli deputacyją do partyi socyjalistycznej ze specyjalną skargą na chrześciańską pijawkę, swego majstra.

Streszczając się, powiem, że zjazd przemysłowców udowodnił kompletne ich niedołęztwo i bankructwo, a nie znalazł na ich dolegliwości lekarstwa, bo takiego na razie nie ma.

Galicyja musi wejść w sferę rozwoju kapitalizmu, a wraz z tem przebyć zaostrzenie walki klasowej, która wbrew twierdzeniom Szczepanowskich już dziś tak samo dobrze u nas panuje, jak w Europie.

Ż.

Sprawa Hendigery.

Powodzenie Hendigerego było podwójne. W Rosyi zdobył on sobie zaufanie „władz", a w Galicyi — zaufanie „konspiratorów". Pierwsze jest zrozumiałe, — drugie dziwne ale również wytłomaczone charakterem konspiracyjek galicyjskich.

Z Warszawy przybywa do Galicyi nieznana osobistość mrugająca oczyma i mieląca językiem. Zdawało by się, że „miarodajne elementy polityczne" w Galicyi, które węszą w każdym koroniarzu socyjalistę i niebezpiecznego wichrzyciela, — będą się opierały natarczywości przybysza. Ale gdzie tam! stało się wręcz naodwrót: wszystkie serca i kieszenie stanęły otworem dla Hendigerego, na którego nawet cnotliwe białogłowy gotowe były zarzucić swe pulchne ale równie cnotliwe ramiona. Jeden ze świadków uznaje, że „damy" broniły go zawzięcie, pomimo że pan domu zarzucał mu blagę. Nadto Hendigery był nietylko szpiclem i ajentem panslawistycznym, ale i doktorem nauk.,... z akademii londyńskiej. Galicyjanie odpłacili anglikom pięknem za nadobne; kiedy anglicy nic o Polsce nie gadają — to dobry patryjota nasz powinien mieć wiarę w „akademie londyńskiej". Zresztą Hendigery jeśli obudzał podejrzenie o blagę, to uspakajał wszystkich co do socyjalizmu. „Takim" Hendigery nigdy nie był; trącił on „nihilizmem" i gadał o dynamicie nieprzymierzając jak urzędnik rosyjski. Ale toć nie ma nic wspólnego między tem wszystkiem a socyjalizmem co to z Niemiec idzie..... panslawizmie Hendigerego nikt nie wiedział, ale choćby i wiedziano — to cóż? Byle by „szwabem" nie trącił.... I oto Hendiger alias Hendigery — (Tak przezywał się à la Węgier) — miał uznanie i powodzenie.

Podczas gdy Galicyja rozpada się nad nowoprzybyłym władze, rosyjskie dają mu „ruble" dla urządzenia małego zamachu à konto Galileuszów. Hendigery stara się o dynamit, uprzedzając jednocześnie żandarmeryję rossyjską, której podaje szereg nazwisk jako „wykonawców przyszłego zamachu". Proces krakowski wyjaśnia nam skład tego komitetu, ale w w istocie rzeczy niczego nam nie wyjaśnia. Są to po większej części nazwy osób cieszących się współobywatelstwem słowiańskiem z Kazaniem, Petersburgiem i innemi kałmyckiemi siedzibami; jednem słowem są to poddani rossyjscy jak Dygasiński, Potocki etc. Zeznanie to Siekierzyńskiego, Margrafskiego i innych urzędników carskich stwierdza Hendigery. Mamy dla Hendigerego tę samą wiarą, z którą odnosimy się do Siekierzynskich ale trudno nam zdusić wątpliwości rodzące się w głowie, a mianowicie:

a). Dlaczego władze galicyjskie przyjęły na wiarę wyjątki z listów Hendigerego, notabene wyjątki, wyjęte przez Siekierzyńskich? Jasnem jest, że listy te zawieraly i cóś innego; że „wyjątki" te — jeśli istniały w rzeczywistości nie stanowiły nawet głównej treści listów.

b). Dlaczego śledztwo wykazało głównie nazwiska poddanych rosyjskich, kiedy jasnem było, iż władzom rosyjskim szło o zrobienie małego zamachu à conto Galicyi? Dlaczego śledztwo i rozprawa sądowa przemilczały o wydaleniu Ossowskiego i o wielu innych stosunkach Hendigera?

c). Dlaczego przewodniczący sądu, pan Barzon, tak skwapliwie przerwał obrońcy, gdy ten rozpoczął swe wywody o roli ajenta prowokatora. którą Hendigery odegrał z polecenia władz rządowych?

Jednem słowem jasnem jest, że rola Hendigerego nie została przez sąd wyjaśnioną, że władze galicyjskie do współki z władzami carskiemi starały się ukryć działalność tych ostatnich.

Oto pierwsza uwaga. która się nasuwa. Druga tyczy się stosunku naszej prasy patryjotycznej do sprawy Hendigerego.

Gazety galicyjskie pisały o „spisku na społeczeństwo". które Hendiger ukuł. Dlaczegoż więc utaiły one ten spisek? Dlaczegoż zadowolniły się skazaniem Hendigerego jako oszusta, który wydobył kilkaset rubli od żandarmeryi rosyjskiej? Dlaczegoż one nie domagały się swiatła i prawdy w tej sprawie?

Dlaczego? Cofnijmy się ino wstecz a zobaczymy, że Hendigerego zrodziła prasa galicyjska. Któż nauczył tego panslawistę teoryi szlachetnej denuncyjacyi? Któż to wskazał mu drogę wyciągania „na jaw"? Przypomnijmy sobie wszystkie donosy robione na socyjalistów, przypomnijmi sobie milczenie i tolerancyję z jaką prasa galicyjska przyjęła wiadomość o organizowaniu młodzieży gimnazyjalnej w towarzystwa szpiegowskie? Wspomnijmy tylko o socyjalistach „odstawionych" do granicy rosyjskiej, o donosach na młodzież z za kordonu, która się kształciła w Dublanach? Zestawmy to co robiła prasa galicyjska z przekonaniami Hendigerych, a zmuszeni będziemy prawo starszeństwa przyznać pierwszej.

Już oddawna dokonywa sie u nas zamach na moralność polityczną, — już oddawna interesy klasowe wzięły górę nad sumieniem i nad nienawiścią do ciemięzców. Hendigery jest tylko płodem tego moralnego rozluźnienia dawnych tradycyj politycznych. Ztąd jego powodzenie, ztąd i cynizm jego!

I dlaczego Hendigery nie miał być bezczelnym w obec pana Brazona, który prowadził oskarżenie przeciw socyjalistom w latach 1879—1880, który wtedy robił jako urzędnik donosy na młodzież polską pod caratem, — który posyłał żandarmeryi petersburgskiej spisy osób, u których trzeba robić rewizyje, który żądał od ówczesnych Siekierzyńskich by aresztowano en masse. To wtedy robił pan Brazon, a dziś miał on sądzić Hendigerego za to, że mniej zła zrobił, bo do rewizyi nie doprowadził!

Hendigery to dzieło rąk Waszych panowie patryjoci galicyjscy! Zanim on swój „spisek przeciw społeczeństwu zrobił", wyście już dawniej zamach na jego moralność polityczną dokonali. Sami wyznajecie teoryję donosów, gdy wam idzie o wasze interesy klasowe, a niemniej narzekacie na Hendigerego, że

w Warszawie jest panslawistą a we Lwowie patryjotyczne łzy wylewa w ściereczki bibuły sentymentalnej. Zresztą doszliśmy wszak i do tego, że się nawet w Warszawie jedno z drugiem godzić może. Hendigery to owoc waszych zamachów na nczciwość polityczną !

Bibliografija wydawnictw nielegalnych

Drukowane

1) 1 Maja. Międzynarodowe święto robotnicze. Warszawa. W drukarni Partyi „Proletaryjat". 1891.

Jest to broszurka agitacyjna, podpisana przez „Komitet Centralny" partyi i wzywająca do świętowania 1-go Maja. Na okładce motto: „Żądajmy wyższej płacy i krótszego dnia roboczego", „Organizujcie się, agitujcie", „Robotnicy wszystkich krajów łączcie się", i t. d.

Broszurka ta była rozrzucona w Królestwie przed 1 Maja 1891 roku.

2) Ustawa ogólno-robotniczej kasy oporu. Warszawa 1891 r.

3) Statuten der allgemeinen Streik-kasse. Warschau 1891.

„Ustawa" (niemieckie wydanie jest przekładem z polskiego) składa się z dwóch części: pierwsza wykazuje znaczenie i pożytek strejków — opierając się na przykładach zagranicznych i krajowych bezroboć, druga zawiera właściwą ustawę kasy oporu. „Kasa oporu" została założona w Warszawie na początku 1891 roku. Za przykładem Warszawy poszli wkrótce robotnicy innych ośrodków fabrycznych jak np. Łodzi — dla której też jest przeznaczone niemieckie wydanie broszury.

4) Socyjalizm i religija chrześciańska. Warszawa. W drukarni Partyi „Proletaryjat" 1891.

Przekład niemieckiej broszury Bebla z 7 lat dziesiątka. Myślą zasadniczą broszury jest to, że socylizm i chrześcianizm nic nie mają ze sobą wspólnego, że chrześciaństwo było i jest wrogiem postępu, oświaty i wolności.

5) Katechizm rewolucyjonisty. Warszawa. W drukarni Partyi „Proletaryjat". 1891 r.

6) O konkurencyi. Warszawa. W drukarni Partyi „Proletaryjat". 1892.

Przeróbka z „Przedświtu" (r. 1884). Wykazuje złe skutki konkurencyi dla dobrobytu i moralności.

7) Jak francuzki robotnik zdobywał swobodę. Warszawa. W drukarni Partyi „Proletaryjat". 1892.

Zarys historyi francuzkich ruchów rewolucyjnych: 1789-93 r., 1830, 1848 i 1871. Poczęści przeróbka z rozrzuconych w „Przedświcie" artykułów. Z obrazkiem.

8) Rozmowa dwu kumotrów. Pogadanka Kuby z Janem. Warszawa. W drukarni Partyi „Proleraryjat" 1892.

Przedruk wiersza wyd. po raz pierwszy w r. 1883

Nadto zaliczamy tu następujące trzy wydawnictwa:

9) Kilka uwag. Wydał M. Scyzoryk. Wilno 1892.
10) Jan Skiba. Wilno 1892. (Przedruk Janka Bruzdy)
11 Djad'ka Anton. Wilno 1892. (Białoruski przekład broszury pod tytułem „Ojciec Szymon").

Litografowane.

1) Podział bogactw w ustroju socyjalistycznym. 1888

Przekład pracy Kautskiego z Revue Socialiste r. 1886 (drukowanej również w Walce klas).

2) Odpowiedź na broszurę „Kilka słów o obronie czynnej i skarbie narodowym" 1888. 2 wyd. w roku 1890.

Jest to krytyka, ze stanowiska socyjalistycznego, „programu".

3) Ekonomija polityczna. 1888.

Zarys nauki ekonomicznej w formie wykładów popularnych.

4) O anarchii 1888.

Rozbiór teoryj anarchistycznych Proudona, Bakunina i innych.

5) Uchwały międzynarodowego zjazdu socyjalistycznego w Paryżu. 1889.

6) Wydawnictwo dzieł obcych z socyjalizmu naukowego. Zeszyt I. Zarys socyjalizmu naukowego, Gabryjela Deville'a. 1889. Pamięci towarzyszy naszych z procesu 29 — Wydawcy.

7). Wyd. i t. d. Zeszyt II. Społeczeństwo socyjalistyczne, Augusta Bebla. Wyjątek z obszerniejszego dzieła. 1890.

8). Wyd. i t. d Zeszyt III. Ludwik Feuerbach i upadek klasycznej filozofii niemieckiej — Fryderyka Engelsa. 1891.

Z przedmową wydawców.

9) Varlin, robotnik-rewolucyjonista. Warszawa. 1890 Odbitka z „Przedświtu".

10) „Kto z czego żyje" (w żargonie żydowskim). Warszawa 1890.

11) Wybór poezyi dla robotników. Warszawa w litografii Partyi „Proletaryjat" 1891.

12) Międzynarodowe święto robotnicze 1 Maja 1890 r. G. Plechanowa. Warszawa w lit. P. „Proletaryjat" 1891.

Przekład artykułu Plechanowa w „Social-demokracie".

13) Ustawa ogólno-robotniczej kasy oporu. Warszawa 1891. (2 wydania).

14) Socyjalizm i religija chrześciańska. Przeklad z niemieckiego. 1891.

15) Kwestyjonaryjusz dla robotników. 1891
16) Kwestjonaryjusz dla kobiet pracujących. 1891.
17) O stosunku sprawy włościańskiej do sprawy narodowej 1891.

Autokopijowane.

1)Piotr Ściegienny (życiorys) 1890.
2) Kuźnica. N 1 w 1891 r.

Hektografowane.

1) „O zmowie" K. Sosnowskiego (roku wydania nie wiemy).
2) O stosunkach studentów polaków w Rydze. 1890.
3) Do młodzieży, P. Kropotkina (Przeróbka). 1891.
4) Plechanow, Socyjalizm i walka polityczna. 1891
5) Zbiorek wierszy. 1891.
6) Wiersz p. t. Kolenda 1891.
Kilka katalogów samokształcenia.

Odezwy

1) Odezwa tak zwanego „czerwonego krzyża" w kilku wydaniach drukowana w (1890, 91 i 92 roku).

2) Odezwa p. t. „Co będzie ?“ 1891 r. (Pzedruk z artykułu w Przedświcie).

3) Szereg odezw z powodu 1-go Maja 1892.

Dwie odezwy noszą podpis „Socyjaliści polscy“, — jedna z nich podpisaną jest przez „P. P. soc. r.“

4) Odezwy z powodu zajść w Łodzi; jedna z nich ma podpis „Socyjaliści polscy“; druga — „partyja soc. rew.“

5) Odezwa do robotników łódzkich z Sierpnia 1892.

* * *

Nadto towarzysze nasi wsparli rossyjskich socyjalistów całym szoregiem litografowanych wydawnictw, w liczbie których znajdujemy: Przekład dzieła Engelsa o Dühringu; szereg artykułów o Syberyi, listów z niej; przeróbki z Przedświtu i t. d.

Wiemy, że spis nasz. szczególnie w dziale wydawnictw hektografowanych, jest nie znpełny. Prosimy więc towarzyszy z kraju o uzupełnienie.

Międzynarodowy kongres w Zurychu

W początku sierpnia 1893 r. odbędzie się w Zurychu międzynarodowy kongres socyjalistyczny, stosownie do uchwały zapadłej na kongresie w Brukselli. Porządek dzienny nie jest dotychczas ogłoszony, ale następujące wnioski zostały dotąd przestane do komitetu organizacyjnego:

1 Środki do przeprowadzenia międzynarodowego 8-godzinnego dnia roboczego.

2 Taktyka socyjalistyczna w sprawie bezpośredniego ustawodawstwa ludowego:

a) Parlamentaryzm.

b) Socyjalizm państwowy.

3. Prawa i obowiązki międzynarodowości:

a W wypadku ważniejszych walk między pracą a kapitałem;

b W razie wybuchu wojny, dla zapobieżenia tejże.

4. Międzynarodowa organizacyja.

a) Ustanowienie narodowych sekretaryjatów robotniczych;

b) Ustanowienie międzynarodowego bióra korespondencyjnego.

Wnioski nowe, lub tyczące się punktów powyższych, powinny być przesłane najdalej do końca lutego 1893 roku.

Od Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy seryję III Przedświtu, który nadal pod tą sama redakcyją i w tym samym kierunku wydawany będzie.

Treść:

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.